O PRAWIE WSPARCIA W ANGLII

I PODATKU, KTÓRY ONO TAM SPOWODOWAŁO.

Polski, XVI-go wieku publicysta, w dziele swojém poprzedził rozdział dowodzący potrzebę wyzwolenia chłopów, innym zalecającym ustanowienie po parafiach opiekunów nad biednymi. Przytwierdzenie (adscriptio glebae) bowiem, jest obosieczném narzędziem, tworząc przytwierdzonemu powinność obok prawa: gdy piérwsza leży w zawisłości jego od właściciela ziemi, drugie jest zawarte w uprawnionym zwyczaju odbierania od niego wsparcia. Styczność między przytwierdzeniem a prawem do wsparcia, jest powszechnym w historyi faktem; przeto gdy więzy przytwierdzenia zerwą się, upada i zwyczaj—jeżeli nie prawo—odbierania wsparcia od właściciela. Ztąd wynika potrzeba zastąpienia utraconego narzędzia do wsparcia; potrzeba obmyślenia nowego prawa. Andrzéj Frycz Modrzewski, gdy na przypadek wyzwolenia chłopów, radził ustanowienie opiekunów nad biédnemi, dawał dowód głębokiego rozmyślania warunków społecznych.

Wyzwolenie odbyło się w Anglii w sposób skromny, na drodze ekonomicznéj, przez pojedyńcze przytwierdzonych usiłowania; warunki ekonomiczne układały się

stopniowo dla każdego zakąta kraju, do takiego zwrotu, iż dotykalny interes pokazywał właścicielowi ziemi, że nie liczba przytwierdzonych, ale zupełność prawa własności do gruntów i doskonałość uprawy, mają stanowić stopień jego zamożności, a wzrastający z drugiéj strony przemysł po miastach, wysoką płacą zarobkową nęcił ku sobie dawnych przytwierdzonych z osiadłości wyzutych. Właściciel gruntu wyzwolony od przytwierdzonych, rozszerzał uprawę i zakładał obecną świetność rolnictwa; przytwierdzony, wyzwolony od gruntu, który go przez sześć miesięcy owsianym chlebem karmił, przez drugie sześć odsyłał do właściciela ziemi po wsparcie, wynajmował przemysłowi swe ręce i gotował mu teraźniejszą jego potęgę. Wyzwolenie się przeto w Anglii nastąpiło nie na mocy, ale wbrew ustawodawstwa; gdy bowiem Henryk VIII (r. 1526) poddał pod roztrząśnienie parlamentu projekt zniesienia przytwierdzenia, parlament go odrzucił i słuszność miał za sobą, bo dla dogodzenia chełpliwości króla (*Rex humaniorum*, jak go płatny nazywał Erazm), czyż warto było pozbawiać przytwierdzonych, tu i owdzie jeszcze po kraju rozrzuconych, zasługi dochodzenia wyzwolenia o swoich siłach, i dopuścić, żeby je odbierali w kształcie jałmużny? A łatwa była droga do wyzwolenia; w trzeciéj bowiem tegoż wieku ćwierci nie zostawało już żadnego przytwierdzonego na południu względem Septyma Sewera wału.

Zwiększała się po kraju, odpowiednio stopniowemu wyzwalaniu, massa ruchoméj ludności, liczba włóczęgów uzyskanéj swobody nadużywających, liczba żebraków nie umiejących z niéj korzystać i nareszcie niezdolnych do pracy ubogich, do których wsparcia nie obmy-

ślono jeszcze potrzebnych środków. Daleko pierwéj nim przystąpiono do opróżnienia klasztorów, Anglia skarżyła się na wzrost żebractwa, przeto fakta nie sprawdzają zdania czerpanego podobno w historyi Dra Linguarda, który widzi zależność pomiędzy zwiększeniem się biédnych a odmianą w religii zaszłą. Główněj tedy przyczyny szukać potrzeba w samém wyzwoleniu. Co zaś do przyczyn podrzędnych, należy do nich zaliczyć sposób sztuczny, przez który szukano podnieść krajowy przemysł. Zabroniono pod karą pieniężną noszenia odzieży, któraby nie była z materyału i roboty krajowéj (1562), zakazano wywozu owiec i wełny pod karą śmierci (1662). Zastosowane po piérwszy raz w wieku XIII-tym walidło (folusz) w wyrabianiu sukna, gdy u nas w wieku XVI-tym z zapałem stawiano; w Anglii było ono zgoła zabronione, a to z obawy, ażeby sposób oszczędzający rąk a przeto tani, nie pociągnął zaniedbania w wyrabianiu sukna droższego, ale i lepszego gatunku, a wyrabianego dotąd wyłącznie na ręcznych warsztatach. Opieka sztuczna miała ten skutek, iż zaniechywano uprawy gruntu a obracano go na pastwisko; „na przestrzeni kędy dotąd zatrudniano paręset zagrodników, teraz dość było jednego człowieka do pasienia stada" (1514). Reszta szła powiększać liczbę ludności nieosiadłéj i ruchoméj.

Odmieniały się zaradcze środki przeciwko nędzy: użyto na wstępie surowości, potém dawania wsparcia, a nareszcie usuwania samych przyczyn nędzy.

W zakresie surowości ujęty za piérwszym razem włóczęga, miał być karany cieleśnie; za drugim miało mu być ucięte prawe ucho; za trzecim ulegał karze śmierci

(1531, 1535). Nowe później wydano surowsze prawo: włóczęgę po piérwszy raz ujętego skazywało na obnażenie po pas, smaganie „dopókąd się ciało krwią nie pokryje” i napiętnowanie literą V (*vagabond*); za drugim razem miał być oddany z piętnem litery S (*slave*) jako niewolnik do pracy, a za trzecim karany śmiercią (1547); surowość względem włóczęgów doszła nareszcie do tego, iż w XVIII-ym wieku historyk (Dr. Burns) powiada, że doświadczono wszelkich środków surowości, oprócz jednego właściwego tylko Indyanom skalpowania.

Musiano się nakoniec przekonać, iż poza ciemnią tłumu nadużywającego swobody, znajduje się ludność zasługująca na względy i wsparcie. Dosyć było kilku posiedzeń dla doradzców rządowych, ażeby ułożyli prawa karcące; ale nim podochodzono stopniowo zaradczych środków, upłynęło prawie całe stulecie, od Henryka VIII-go do Elżbiety. Chcący żebrać, miał się odtąd zgłosić po kartę pozwolenia do urzędu w parafii (1531). Musiała parafia z dobrowolnych składek opłacać biédnych użytych do robót (1536); gdzieby zaś dobrowolne składki nie wystarczały, obrani poborcy mieli uprzejmie prosić, żeby się każdy oświadczył, ile chce tygodniowo dawać na biédnych; wzbraniający się stawiony miał być przed biskupa (1551). Gdyby i to nie skutkowało, miał być opoborowany z urzędu (1562). Ostatnia ta ustawa wprowadzająca przymusowe w pewnych zdarzeniach opoborowanie, na początku panowania Elżbiety wydana, dopełniona szeregiem innych (1572, 1575, 1597) zakończonych ustawą z roku 1601, jest podstawą całego prawodawstwa o *wsparciu.* Odtąd

w każdéj parafii mają być poborcy *(collectors)* i dozorcy biédnych *(overseers)* zależący od sędziego pokoju; ma być sporządzony przez nich spis biédnych, ułożony kosztorys tygodniowego utrzymania i według niego parafia z urzędu opoborowana; niezdolny do pracy odbiera wsparcie, zdolny powinien pod kierownictwem gospodarza *(governor v. master)* pracować; w tym celu zakupi się żelazo, len, konopie i wełna; dzieci ubogich oddają się do rzemiosła, żebractwo zgoła zabronione. *Przyznanie biédnemu nieograniczonego prawa do wsparcia, przymusowe na ten cel opoborowanie i udzielanie wsparcia, ściśle zwrócone na parafię,* to są wydatniejsze rysy téj ustawy przez Elżbietę wydanéj.

Panowania następujących po sobie czterech Stuartów (1603—1688) zdradzają dążność bardziéj do przywrócenia zasad surowości Henryka VIII-go, niżeli do rozwinięcia zasad wsparcia Elżbiety. Prawem wydaném za Jakóba, ujętych włóczęgów miano przewozić na stały ląd Europy lub do Ameryki (1603); powtórnie ujęty włóczęga powinien być na plecach znaczony literą R *(rogue)* „piętnem wielkości szylinga"; po trzeci raz ujęty karze śmierci ulegał; nadano władzę sędziom odbywać raz do roku rewizyę wszystkich mieszkań, dla powynajdowania włóczęgów; powolni względem włóczęgów sędziowie i właściciele domów ulegali karze pieniężnéj (1630).

Jedną z niedogodności wypływających z prawa do wsparcia była ta, iż ludność biédna szukająca zarobku, w razie potrzeby wsparcia pewna odebrania go wszędzie, przenosiła się tłumnie z parafii do parafii, według tego jak upatrywała którą zamożniejszą we wspólne pa-

stwiska, w opałowe zastrzeżone przez oszczędność drzewo i hojniejszą w udzielaniu wsparcia, a zniszczywszy w jednéj parafii oszczędzone tam zasoby, ruszała daléj. Dla zapobieżenia temu nadużyciu wprowadzono *prawo o osiadłości* (1662. *Act of settlement*). Prawo to postanowiło, iż każdy kto nowo przybywa do parafii i wynajmuje dom lub grunt wynoszący mniéj niż 10 funtów rocznego czynszu, może być przed upłynięciem *czterdziestu* dni oddalony do parafii, w któréj poprzednio mieszkał, lub z któréj jest rodem, a to wtedy, gdy sędzia pokoju *przypuszcza*, iż nowo przybyły może się stać z czasem ciężarem parafii, tojest: potrzebować wsparcia.

Zapatrujący się ze stanowiska *prawnego*, zarzucali nowemu prawu, iż ono jest odnowieniem przytwierdzenia do ziemi, przesadzający, samego już niewolnictwa odrodzenie w niém zwiastowali: tyluż ważnym zarzutom ulegało ze względu ekonomicznego. Z obawy oddalenia według dowolności sędziego, biédny uporczywie trzymał się miejsca swego urodzenia, tracił chęć szukania przez siebie samego zarobku, polegając na wsparciu od parafii; jedne przeto parafie miały zbytek nie mających zarobku, a zdolnych do pracy; drugie czuły brak rąk do zarobkowéj u nich pracy. Dla zamożniejszych prawo to było ciężkiém, w parafiach przepełnionych nie mającemi zarobku biednymi, pobór do wsparcia zwiększał się i o tyle zmniejszał czysty właścicieli i dzierżawców dochód. Jedni widzieli w nowo przyjętéj zasadzie przyczynę, a inni tamę zwiększających się wydatków; ale nikt nie sądził, ażeby możliwém było bezwzględne jéj utrzymanie. Zwalniając następnie ostrość

zasady, ustanowiono: iż osiadłość nabywa się z prawa zajmowaniem w parafii urzędowéj posady, lub zostawaniem w terminie w rzemiośle (1691); wyrobnik okazujący świadectwo z parafii, w któréj ma osiadłość, podpisane przez sędziego i proboszcza, nie może być oddalonym z parafii, do któréj przybył po zarobek, dopóki nie prosił jéj o wsparcie (1696); trudność w uzyskiwaniu podpisów do takowych świadectw, spowodowała, iż pozwolono wyrobnikowi swobodnie mieszkać w każdéj parafii, dopókąd nie prosił o wsparcie, wtedy bowiem odsyłano go do parafii, z któréj pochodził (1795).

Ale podczas gdy spierano się o dobre i złe strony prawa o osiadłości, coraz więcéj dotykała plaga zwiększającéj się nędzy. Na schyłku wieku XVII-go w wielu parafiach pobór w przeciągu jakich dwudziestu lat, stał się o dwadzieścia razy większym, gdy ze 20 szylingów doszedł do 20 funtów.

Trzeba było szukać środków najoszczędniejszego utrzymywania biédnych; wzięto się do rozwinięcia jednéj z zasad w prawie Elżbiety, a mianowicie do zajęcia pracą proszących o wsparcie, w murach domu na ten cel wystawionego: domy pracy mnożyły się szczególnie w miastach ludniejszych, dotkliwiéj złe czujących. Gdy kilka połączyło się parafij na wystawienie wspólnego domu pracy, wydatki zmniejszały się stosunkowo. Na mocy przeto tego doświadczenia, prawem *dozwolone* zostało wystawianie wspólnego kilku parafiom domu z zastrzeżeniem, że biédny, któryby się wzbraniał wsparcie odbierać w murach domu pracy, miał być wykreślony ze spisów i tracił prawo do wsparcia. Ten niejako przymus odbierania wsparcia nie gdzieindziéj, tylko

w domu pracy, stał się kamieniem probierczym zasługiwania na nie (1722).

Szczególnie w wieku XVIII-ym i naszym zwrócono uwagę na określenie urzędów, którym się powierzyło rozdawanie wsparcia; przyjęto za zasadę największą jawność w działaniu, zaprowadzenie najściślejszéj kontroli nad urzędnikami przez mnożenie liczby wyborców, powoływanie na urzędy mieszkańców dających najpewniejsze rękojmie ze swego charakteru i zamożności, i poddanie całego zarządu pod zwierzchnictwo władzy sądowéj, ażeby zostawić biédnemu w razie ukrzywdzenia drogę do odwołania się. Na zażądanie każdego mieszkańca miano wydawać urzędowy wypis imion odbierających wsparcie i wysokość tego wsparcia (1744); każdy składający pobór, jest z prawa wyborcą (1831), a dla nadania przy wyborach wpływu zamożniejszym mieszkańcom, ustanowiono, iż za każde 25 nad 50 fun. rocznego poboru, dodawało się przy głosowaniu po 1 więcéj kresce z ograniczeniem jednakże liczby kresek najwyżéj do sześciu (1818). Dla uchylenia się od wpływu namiętności zawsze gotowego do objawienia się w licznych zebraniach, ustanowiono, ażeby rzesza wyborców obierała z pośród siebie grono delegowanych (*Select vestry*), mających posiedzenie każdego tygodnia, dla nadzoru nad rozdzielaniem wsparcia, i naznaczających od siebie urzędników do wspierania (1819). Tym sposobem w parafii powtarza się na małéj stopie polityczny ustrój państwa, rzesza wyborców *(rate payers)* zastępuje miejsce Izby niższéj, a delegowani *(Select vestry)* Izby wyższéj. Urzędy do wsparcia, zostając pod

okiem sądowéj od Korony naznaczonéj władzy, nabywają powagi, a biédnemu przybywa opieki.

W drugiéj połowie XVIII-go wieku zjawiają się nowe massy ludności ruchomej, raz poraz to zapełniające zarobkowo-przemysłowe zakłady, to według zwrotu warunków ekonomicznych, szukające dziennego pożywienia w *poborze do wsparcia*. Nastąpiło to w skutek przeistaczania natenczas w kraju drobnéj i średniéj uprawy w wielką. Dziwno mi, że Sir G. Nicholls, autor dzieła, które służyło mi dotąd za przewodnika, milczeniem pokrył tę okoliczność: Lord Mahon (teraźniejszy lord Stanhope) w *History of England from the peace of Utrecht*, wydatnie ukazuje dobroczynność wielkiéj uprawy i szkodliwość tejże pod względem wyzucia z osiadłości. Nikt nie przyłożył się więcéj do skupienia wszelkiéj uprawy w wielką, jak *Arthur Jung*. Jung życie swe poświęcił na dowodzenie, iż uprawa wielka (folwarczna) o dwa razy jest mniéj nakładową od drobnéj, a dwa razy więcéj na tymże obszarze gruntu przynosi dochodu, i ztąd dowodził konieczności zniesienia drobnych dzierżaw (odpowiadały naszym chłopskim uprawom), a połączenia pomniejszych gruntów w wielkie folwarki, zapowiadając przez to pożytek krajowi i dzierżawcom, nadewszystko drobnym, z nędznych zadłużonych najemników ziemi, mającym się stać dobrze odtąd płatnemi wyrobnikami. Jung pracował do końca życia na udowodnienie słuszności swego twierdzenia, to biorąc w dzierżawę grunta (na tém polu nie osiągnął osobiście zadawalających wypadków), to ogłaszając dzieła, to przedsiębiorąc podróże. W Anglii nie było wioski, w Irlandyi, Francyi, Niderlandach nie było ustronia,

któregoby nie zwiedził. Szukając nowych na poparcie sprawy dowodów, zasięgał wiadomości z odleglejszych krajów, dotknął naszéj Polski, zganił połączenie drobnéj z wielką uprawą, gdy się posługiwano piérwszą dla wyrobienia drugiéj; nie rozumiejąc zaś ówczesnego trudnego położenia kraju (było to po piérwszym podziale) bezwzględnie zganił zwyczaj uiszczania renty przez pańszczyznę, ale przytém wartość naszych folwarków należycie ocenił. Posłuchała Anglia doświadczenia: odtąd trzy, cztery folwarki połączono w jeden; jedno-morgowe i jedno-prętowe ogrody pochłonięte zostały przez sąsiednie na wielką skalę prowadzone dzierżawy, wspólne przy wioskach grunta *(commons,* co u nas wygon, dawniéj *nawsie)*, na których zagrodnika i komornika krowa i parę owiec znajdowały pożywienie, przy coraz podnoszącéj się wartości gruntów, uznano wygodniejszem dla parafii, sprzedać na rzecz prywatną i ogrodzeniem zamienić z pastwiska na rolę *(enclosures)* (*). Potęgą siły skupionéj, wielka uprawa obracała piasczyste przymorskie niziny w łany pokryte bujną pszenicą (jak w Lancaster); wstępnym bojem zajmowała skaliste hole i okrywając je siecią górnych potoków, przymnażała żyznych dla owiec pastwisk (jak w Westmoreland). Dążenie to od Anglii rozpostarło się do Szkocyi, a w naszych już czasach na nieznanych dotąd rozmiarach i do Irlandyi.

(*) Dozwoleń obrócenia pastwisk na role uzyskiwano od parlamentu w przecięciu 7 na rok do r. 1755. Przez lat dwadzieścia następnych (1760—1780) otrzymywano ich po 47 na rok.

Połączenie drobnych dzierżaw i zagród w wielkie folwarki, wyzuwało mieszkających tam dotąd ludzi z osiadłości; rozszerzony folwark użył części ich za parobków; ale gdy jedną z korzyści wielkiéj uprawy jest oszczędzenie rąk, druga połowa wyzutych, musiała po zarobek do miast się udać. Pozostałych po folwarkach parobków pozbawiono wspólnych pastwisk, na których ich skromny dobytek znajdował mało kosztujące pożywienie, obrano z ogrodu zanadto potrzebnego dla zaokrąglenia sąsiedzkich folwarcznych gruntów, a przeto za wysoko rentowanego, ażeby mógł zostać w ręku biédnego parobka. Okoliczność, że jedni ustąpili zgoła z osiadłości, drudzy choć zostali na roli, ale przy jednym tylko domie, bez pomocniczych środków, jakiemi są: utrzymywanie krowy lub ogrodowizny z własnego ogrodu, zwiększyła w tym stosunku massę ludności zależącéj od *zarobkowéj li tygodniowéj płacy*, a przeto przy piérwszém zawieruszeniu ekonomiczném spadającéj na karb poboru do wsparcia (1).

Wytrwale utrzymywane w przeciągu kilkudziesięciu lat wyzuwanie z osiadłości (clearing system), jeżeli podniosło rolnictwo i kraj bogaciło, wymagało téż z drugiéj strony obmyślenia środków na zastąpienie dogodności, które tracili wyzuci. Zbiegiem okoliczności (których wyłuszczenie przeszłoby za obręb naszego pisma), nie

(1) Styczność pomiędzy *posiadaniem ogrodu a poborem do wsparcia,* wykazano iskrawo w roku bieżącym na licznym zbiorze dzierżawców w mieście Northampton. Gdy się w okolicy zawiązało towarzystwo pracujące około wydzielenia parobkom ogrodów, w pierwszym roku jego czynności w powiecie (hrabstwie), *pobór do wsparcia* zmniejszył się o 1000 funtów.

przystąpiono jeszcze z niesieniem środków zaradczych do samego źródła złego; ale gdy cierpienia z wyzucia były nadto bijące w oczy, przeto mając na dorędziu prawo poboru do wspierania, naprędce, przez rozszerzenie tylko dawnego prawa szukano przynieść ulgę. Świeża ustawa głosiła, iż dla zdolnego a nie mającego roboty i któryby się udał do urzędu z prośbą o zarobkową pracę, sędzia pokoju i urząd opiekunów nad biédnymi *(board of guardians)* pod karą piénięzną obowiązani byli wynaléźć takową i to niedaleko jego mieszkania. Gdyby wynaleziona robota nie była popłatną i dostateczną do utrzymania, reszta miała być dodana z funduszów poboru na wsparcie. Tym sposobem odmieniło się zastrzeżenie dawnego prawa, nakazujące proszącemu o wsparcie a zdolnemu do pracy, dawać ją tylko w domu pracy. Ustawa Elżbiety przyznawała biédnemu prawo do wsparcia, teraźniejsza obok tego zapewniała mu wynajdowanie przez urząd zarobkowéj roboty (1782).

Natychmiast poczęły się wkradać najdziwniejsze zwyczaje: w niektórych parafiach pod nazwą kolejników *(roundsmen)* zarzucano wszystkich dzierżawców wyrobnikami, którym pożywienie i połowę zarobkowéj płacy dawał dzierżawca, a drugą połowę parafia z funduszu poboru na wsparcie; jeżeli który wyrobnik miał więcéj nad jedno dziecko, zaraz domagał się na nie wsparcia; parobczak ledwo do lat doszły już się żenił, kosztem parafii musiano mu sprawić pościel i domowe sprzęty, wynaléźć mieszkanie, gdy żona zlegnie sporządzić kolebkę, a gdy umrze dziecko, to i trumienkę. Dzierżawcy już nie chcieli trzymać rocznie ugodzonych parobków, lecz na zimę wymawiali im służbę odsyłając

do folwarku, który prawo było nakazało mieć przy każdym domu pracy (1819). Domy pracy stały się przytułkiem lenistwa i rozpusty; w drobnych parafiach (mających mniéj nad 300 osiadłych mieszkańców) żyło cztery lub pięć rodzin nie płacących komornego, jedna dla drugiéj zgorszeniem będąca; w parafiach ludniejszych (liczących nad 800 mieszkańców) można było w domu pracy spotkać sześćdziesięciu lub ośmdziesięciu ubogich, którzy się tam podzielali na następne mniéj więcéj klassy: dwudziestu lub trzydziestu zdolnych do pracy, tyleż kalek, kilkanaście opuszczonych dzieci, kilkanaście kobiét z dziećmi z nieprawego łoża, tyleż jeszcze niższego charakteru osób, a wszyscy, młódź i starsi, zostający w ciągłém obcowaniu z włóczęgami z rzemiosła i żebrakami, nieraz z łotrem po wysiedzeniu kary z więzienia wypuszczonym, z omackiem wkoło muru przesuwającym się ślepym i niedołęgą; wśród tego tłumu słychać nawet niekiedy ryki zapomnianego obłąkanego. Nie wiedząc w jaki sposób pożyteczną tych ubogich zająć pracą, na smutnéj zasadzie, iż lepiéj niech jednego dnia kopią dół, ażeby zarzucili go drugiego, niż próżnują, urzędnicy wysyłali ubogich to z koszem piasku, to z sztuką białego papieru niby z listem. Poza murem domu wpływ wsparcia stawał się tyleż zgubnym; gdzie urzędy okazywały największą powolność i rzekomo dobroczynność, tam znalazło się najwięcéj podpalaczy, opierających się wykonaniu prawa, pochopnych do zamącenia pokoju, podczas zaszłych z innego powodu w całym kraju zaburzeń. Twierdzenie to, oparte na ściśle porównywanych i cyfrowych dowodach, spowodowało surowe lecz nader sprawiedliwe wyrzeczenie: iż „nie ma dla społe-

czeństwa szkodliwszego członka, jak rzekomo dobroczynny w udzielaniu wsparcia urzędnik" (*).

Tyle ogarniające zastrzeżenie prawa na korzyść biédnych klass ludności, natychmiast się odezwało i w summie wydatków i w wielkości poboru na wsparcie. W roku 1760 pobór w całym kraju wynosił summę 1,250,000 f., z czego przypadało w stosunku do ludności po $2\,^1/_2$ szylinga na głowę; w roku 1818 gdy od 60 lat liczba ludności podwoiła się, summa poboru o 5 razy zwiększyła się, bo wyniosła w tym roku 7,870,000 f., tojest po $13\,^1/_2$ na każdą głowę. Dwa miliony, tojest siódma część całéj ludności, już była utrzymywana kosztem poboru na wsparcie.

Wielkość poboru doszła do tego stopnia, iż nie znajdowano dzierżawców do gruntu, renta się o połowę zmniejszyła, a w jednéj parafii duchowni porzucili beneficya i dziesięciny, właściciele ziemscy i dzierżawcy odbieżeli grunta, bo wyższą była summa poboru na wsparcie, niżli summa całego dochodu z gruntu.

Widzimy dzień, w którym się to stanie ogólném położeniem kraju całego, mówili ci, co wychodząc ze stanowiska ekonomicznego, wymagali niezwłocznéj poprawy w ustawie. Poważniejsza część towarzystwa, wychodząc ze stanowiska prawnego i nie znajdując w ustawie Elżbiety prawa zarobkowéj pracy, ale tylko prawo o wsparciu, przejęta była zgrozą na widok nieznanych dawnemu ustawodawstwu zasad (bo tam ludzie są du-

(*) Świadkami byliśmy jak inny kształt wsparcia, kształt najwydatniejszy, nasza załoga była opłacona już nie z pogwałceniem nieruchoméj własności, ale z pogwałceniem osoby—opłacona żelazem.

mni i jakby odurzeni swojém narodowém prawem). Obrońcy, (nie bezwzględni, bo tam w żadnym zawodzie takich nie ma, gdy wszyscy są przekonani, że co tylko ludzkie, napiętnowane jest ułomnością lecz razem i uprzywilejowane do przyjęcia poprawy) w zwiększeniu poboru na wsparcie, nie chcieli widzieć dowodu zwiększania się nędzy, ale owszem wzrost narodowego bogactwa. Pokażcie nam społeczeństwo, mówili, w którém każdych sześciu obywateli utrzymywaćby mogli siódmego? Angielski rolnik, pod opieką poboru na wsparcie, stał się ze względu na biegłość w swym zawodzie i stopień wykształcenia moralnego, piérwszym w Europie. Tylko prawo do wsparcia pozwoliło wytrwać i dokończyć pomyślnie dwudziesto-pięco letnią wojnę z całą prawie Europą.

Jeżeli wyrobnik na mocy prawa o wsparciu, korzystał z przywileju wyłącznie tylko przytwierdzonemu służącego, to doznawał odwrotnéj strony tego położenia. W moc prawa o osiadłości, zależąc od cudzéj woli w szukaniu zarobku, nabywał on nałogów właściwych tylko przytwierdzonemu: braku przemysłu, chęci ulepszania swego położenia, zaufania samemu tylko sobie, gdy ciągle jest pewny, iż pobór do wsparcia da mu utrzymanie, to twierdzili przeciwnicy ustawodawstwa w sile natenczas będącego. Ale gdy przypuścimy, odpowiadali obrońcy, iż $1/7$ ludności w saméj rzeczy nie dokłada około utrzymania swojego należytych starań, czyż to nie jest z drugiéj strony dowód, że we dwójnasób wzrasta energia większości, która swym trudem karmi taką massę nędzy?

Sumienie jednakże kraju wyrzekło (1834), iż używając zasobów zdrowéj części ludności, nie należy ich nadużywać, i że koniecznością jest zaradcze obmyślić środki.

Gdy Henryk VIII upatrywał zaradcze środki przeciw nędzy w surowości, Elżbieta w udzielaniu wsparcia; nowe teraz wydane prawo, szukało zaradzenia samym przyczynom nędzy.

Kto był autorem tego prawa? Doświadczenie wypowiedziane w kraju przez usta i pióra wszystkich, których Bóg obdarzył wymową, rozsądkiem rozwiniętym w oderwaniu lub w praktyce życia, zamożnością lub ważnością stanowiska w towarzystwie, doświadczeniem nabytém w wysokich sferach urzędowych i w skromnych po parafiach posadach.

Następujące są główne rysy nowego i dotąd istniejącego ustawodawstwa (1834, 1844, 1847).

Utworzono centralny przy ministeryum urząd z władzą w ogólności ograniczoną, a z żadną co do wyrokowania w pojedyńczych z udzielaniem wsparcia wypadkach, z dostateczną wszakże dla nadzoru, dla kreślenia ogólnych w okólnikach zarysów, dla nadania powagi rozrzuconym po kraju urzędom, dla powściągnienia nadużyć ze zbytecznéj rozrzutności lub przesadzonéj oszczędności. W tych razach urząd centralny przed sąd zapozywa.

Gdy niepodobnem było spodziewać się, ażeby drobne parafie (a parafij mających mniéj od 300 osiadłych mieszkańców, jest w Anglii 9,325) mogły mieć dostateczne fundusze na wystawienie dobrze opatrzonego domu pracy, postanowiono z prawa, ażeby parafie wchodziły po-

między sobą w stowarzyszenia (union) na wspólne wystawienie domu pracy i na wspólne udzielanie wsparcia; wyższe zwierzchnictwo zostawiono przy sędziach pokoju, ale cały potoczny zarząd należy odtąd do opiekunów *(guardians)*; każda parafia wybiera jednego lub dwóch; grono opiekunów każdego stowarzyszenia *(union)* składa urząd do udzielania wsparcia *(board of guardians)* w obrębie stowarzyszonych parafij. Urząd taki ma pod sobą w murach domu pracy jednego rządcę *(governor* vel *master)* i jednego urzędnika do wsparcia (*relieving officer*) udzielającego je na zewnątrz. Gdy jaki ubogi zaniesie prośbę o wsparcie, urząd zsyła do jego mieszkania osobnego urzędnika od zwiedzań *(visitor)* i podług jego świadectwa wyrokuje (od niego zależy życie biédnego, powiadał mi urzędnik w Manchester).

Uczyniono różnicę pomiędzy *ubóstwem* a *nędzą*, tylko drugiéj przyznano prawo do odbierania wsparcia; surowo przytém kraj napominając, iż wspólnym chcieć kosztem wspierać ubóstwo, znaczy pewnym dążyć krokiem do *spauperyzowania* całéj ludności. Gdy polepsza się przez wsparcie położenie jednego biédnego, wyrządza się niesprawiedliwość wyrobnikowi utrzymującemu się jeszcze o swojéj sile, dlatego stopa wsparcia ma być zawsze niższą od stopy utrzymywania się ostatniego biédnego, lecz jeszcze niezależnie utrzymującego się wyrobnika, a każdy wydany grosz nad tę stopę staje się *podnietą lenistwa i nałogu.* Odbierając ostatni straszliwy oręż zostający przy nędzarzu: zagrożenie chrześciańskiemu społeczeństwu umrzeniem w obliczu tego społeczeństwa śmiercią głodną; przyjęto do określenia ilości wsparcia, następujący pewnik: nikt nie

umiera dla braku rzeczy do utrzymania życia potrzebnych, chyba tylko koniecznie potrzebnych. (Zasada surowa ale nigdy, powiemy ku chwale tego kraju, nie wykonywana). Powrócono do zasady dawnego prawa, chcącéj uczynić z domu pracy, probierczy kamień potrzebowania wsparcia, gdy je tylko w tym domu dawano. Wprowadzono do tych domów pewny regulamin taki, iżby nie zamieniając domu pracy w więzienie (o czém mnie ciągle, gdym zwiedzał, towarzyszący urzędnik natrącał, i tak jest w saméj rzeczy, bo każdemu tam i o każdym czasie wolno wystąpić z liczby mieszkających), służył i do utrzymania w nim porządku i do ścieśniania woli mieszkającego, któremu przez to najnędzniejsze prywatne mieszkanie stawałoby się stosunkowo przyjemniejszém (*).

Przekraczającego ustanowiony porządek, rządca domu ma prawo karać dwunasto-godzinném więzieniem; sędzia pokoju może podnieść karę do 24 godzin więzienia; niepoprawny wyklucza się, lub gdy występek jest zakresu sądowego (kradzież, bójka), biédny zostaje zapozwany według postępowania zwyczajnego sądu. Nikt za karę nie może utracać dziennéj porcyi chleba (surowe dawnego ustawodawstwa kary i wszelkie cielesne,

(*) Podzielają mieszkających w domu według płci i lat, na sześć klass nie mających pomiędzy sobą żadnéj styczności. Mężowi i żonie tylko nad sześćdziesiąt lat mającym, razem dozwala się mieszkać. Naznaczone są godziny odpoczynku, posiłku i pracy; w pewne tylko dni tygodnia pozwala się przyjmować odwiedziny krewnych i przyjaciół, a raz jedynie lub dwa na miesiąc wychodzić na miasto. Użycia mocnych trunków zgoła zbroniono; zastrzeżenie ścieśniające najbardziéj w kraju tym zakorzeniony nałóg, usprawiedliwiany potrzebą klimatu.

przedtém już zniesione zostały **1783, 1810, 1814, 1816**), a dzieci w drodze kary, dopókąd nie wyjdą z pory rośnienia, nie mogą być pozbawione dziennego z góry im wydzielonego jadła, (czém odmieniono rozprzestrzeniony barbarzyński zwyczaj odejmowania pokarmu wtedy, gdy właśnie człowiek na całe życie siły sobie zgromadza). Przy każdym domu ustanowiono dla wędrujących nocowalnię, a dla miejscowych szkołkę, kaplicę i kapelana.

Udzielanie wsparcia poza mury domu pracy, jakoto: ubogim do mieszkania, pozwolone tylko względem kalek i niezdolnych do pracy starców *(out door relief)* z zastrzeżeniem, iż $1/3$ wsparcia nie w pieniądzach, ale ma być wydawana w naturze chlebie, mięsie i herbacie (potrzeba tego zastrzeżenia zdała mi się być wątpliwą) (*). Każde stowarzyszenie ma swego lekarza, obowiązanego bezpłatnie zwiedzać mieszkania ubogich. Poleca się mu nadzór nad szczepieniem ospy, które się uskutecznia również bezpłatnie.

Gdy dotąd wolnemi od poboru na wsparcie były domy, grunta i mieszkania biédnych klass ludności, teraz znosząc spaczoną zasadę rozdzielania ludności na biédnych i zamożnych, pociągnięto wszelką nieruchomą własność, bez względu na stopień zamożności, do podzielania ciężarów poboru. Cała przeto massa biédnych a osiadłych należycie zrozumiała potrzebę oszczędności w udzielaniu

(*) Udzielają się w *naturze* wiktuały i opał, taniéj w *massie* zakupywane, niżby w *małych cząstkach* zdołał ubogi: wsparcie więc takie tańsze niżby wypadło w pieniądzach. Z pieniędzy także zły częstokroć użytek. Wiktuały i opałowy materyał niełatwo przedawać pokryjomu na zbytek. *(Przyp. Redak.)*.

wsparcia, i przeszła na stronę rządowych poważniejszych klass narodu, okazując się jeszcze surowszą od nich w prześladowaniu lenistwa i niedbalstwa. Co zaś dla tamtejszego ustawodawcy było najważniejszém, biédni osiadli w całéj massie swojéj, wygrali na osobistéj godności, chlubni, iż zarówno z zamożniejszemi ponoszą ciężar poboru na wsparcie.

Głównemi zatém nowego ustawodawstwa zarysami są: powrócenie do zasady Elżbiety, przyznającéj biédnemu prawo tylko do wsparcia, a zaprzeczającéj wynajdowanie mu z prawa przez parafię zarobkowéj pracy; poruczenie zarządu wsparcia nie każdéj parafii jak dotąd bywało, lecz terrytoryalnie powiększonemu okręgowi, tojest parafiom stowarzyszonym *(union)*, i nareszcie a co krajowcy za jedyne nowe uznają, poddanie urzędów stowarzyszeń pod zwierzchnictwo centralnego przy ministeryum biura *(Poor Law Commissioners)*.

Niezwłocznie okazały się skutki nowego prawa, nastąpiło poruszenie ludności zarobku szukającéj; z południowych spauperyzowanych rolniczych powiatów, udawały się tłumy ku północnym miastowym okręgom, w których wrzał przemysł.

Porównywając ostatnie pięć lat przed zapadnieniem nowego prawa (1834), z pięcią latami po zapadnieniu tegoż prawa, wypada, iż przed prawem w przecięciu do 1,500,000 osób odbierało wsparcie, którego ogólna summa wynosiła na rok 6,754,000 funt.; a po prawie liczba odbierających wsparcie zmniejszyła się do 658,000 osób; summę zaś wydatków obliczono na 4,567,000 Ł. Zreformowane prawo oszczędzało krajowi rocznie przeszło 2,000,000 f.

Stan domów pracy i mniéj więcéj hojnie szafowane wsparcie, zależy od stanu zamożności i stanowiska społecznego osiadłych mieszkańców parafii. Porządniéj i hojniéj są wspierani ubodzy w parafiach zamieszkałych przez wielkich właścicieli ziemskich i bogatych bankierów, a oszczędniéj w zamieszkałych przez dzierżawców lub handlarzy, bo każdy z tych stanów, zezwalając na wsparcie, miarkuje powszechnie stopień jego według tego, czego sam doznaje w domowém pożyciu. Co jedne stowarzyszone parafie uważają zaspokajającem konieczne tylko potrzeby życia (*comfort*), to w innych jest już zanoszącém się na zbytek. Widzimy w ogólności, że w stolicy, domy pracy nie są tak dobrze urządzone, jak na prowincyi; że mniejsze domy (tojest 200 lub 300 ubogich) łatwiéj utrzymać w dobrym stanie, niżli większe (mające do 2,000 ubogich); że przebudowane z dawnego gmachu, nie tak dogodne sa, jak z umysłu na dom pracy stawiane. W St. Pancrace jestto ponury, z żółto brunatnéj cegły gmach, z zamieszkałemi piwnicami głęboko w ziemię osadzonemi, z ciemnemi wewnątrz korytarzami. W St. Martinlanc, to wyspa wysokich starych domów, połączonych z sobą niewygodnemi wschodami, z niepodobieństwem ścisłego podzielenia mieszkańców według płci i wzrostu, z dziećmi, w atmosferze ciągłego dymu mocno na oczy chorującemi. Dom pracy w Clerkenwell ma zepsute nie do zniesienia powietrze; sala tam jest razem sypialnią, jadalnią i pracownią, gdzie przeto utrzymanie ochędóstwa jest niepodobném. W Manchester domy ogromne, w których się liczy do sześciuset pokojów, ale domy te położone są tuż obok stacyi kolei żelaznéj i w części miasta, gdzie febra

ciągle dręczy mieszkańców. Za to w Bethna Green dom w otwartém położeniu, hojnie oświecony promieniami słońca, tuż obok obszernego nowo sporządzonego Victoria park, otoczony zewsząd dróżkami ze żwiru i zieleniejącemi się klombami; sala jadalna wielkością i wspaniałością przypominająca refektarz klasztoru Częstochowskiego, a w niéj kazalnica, z któréj podczas obiadu jeden z mieszkańców domu pracy czyta Pismo św. W Hampstead powiész, iż masz przed sobą nie przytułek ubogich, ale raczéj zamożnego pana mieszkanie (bo w téj parafii bankierowie z City mają letnie mieszkania), abrysu nakształt pałaców z XVII-go wieku: dom z czerwonéj cegły, okna obramowane brunatnym rzeźbionym piaskowcem; dla światła wyprowadzono szklany dach nad korytarzami w sposobie kryształowego pałacu. Urząd miasta York wystawił dom pracy nad brzegiem rzeki, między najpiękniejszemi łąkami. W Leicester najzdrowsze wybrano miejsce, z którego całe miasto i błogie, piękne okolice widzisz jak na dłoni; czarny dym ciągle się toczący z nad dachów fabryk, ginie w powietrzu, zanim dosięgnie stóp wzgórza. Odpowiada temu i wnętrzne urządzenie; tkliwe są nieraz dowody zabiegów: ustawiono wkoło kominków rozłożyste, wygodne dla starców krzesła. W Hampstead (dom ten jako i kierujący nim urzędnik, służyć mogą za wzór postępowania względem biédnych a uprzejmości względem cudzoziemca) uważałem, że ubogi, gdy idzie do kaplicy, ma miękką, puchem wybitą pod kolana poduszeczkę. W innym domu w Chelsea, do sali starców urządzono dwie, w ciągłym ruchu zostające, pompy: jedna sprowadza świeże, druga usuwa nadpsute powietrze. W do-

mu pracy Marylebone, widziałem opiekuna rozdającego pomiędzy dzieci kosze pełne zabawek, bo tam dzieci są przedmiotem szczególnéj pieczy.

Wszędzie w domach pracy, są dwa oddziały dzieci, piérwszy do siedmiu, drugi do czternastu lat je przyjmuje; przestrzegają największego ochędostwa względem odzieży a tém bardziej ciała; nie szczędzą mydła, ciepłéj wody i bielizny; patrzącemu na tok ich dziennych zajęć (jak się to mnie zdarzyło w Birmingham), zdaje się, iż jedyną dzieci czynnością jest chodzenie z kąpieli do szkółki, ze szkółki do kąpieli. Gdy do utrzymania ochędostwa skierowane są usiłowania matron — nauczycielki, i ze Szkocyi z ułatwiającemi metodami sprowadzeni nauczyciele, resztę dnia zajmują nauką czytania, tak, iż do siedmiu lat dzieci czytać umieją. Co mnie szczególniéj zadziwiało, to czystość bielizny, u dziewcząt starannie uczesane główki, blade ale zdrowe, pojętne i skromne lica z piętném prawdziwéj krwi narodu, tak, iż na ich widok pomimowolnie myśl odnosiła się do mojéj rodzinnéj ziemi. Dziewczyny uczą się szycia i gospodarstwa, trzyma się im przeto kilka krów; chłopcy uczą się rzemiosł i rolnictwa, i ztąd do domu należy kilka włók gruntu. W Salford, w samym środku powiatu oddanego bawełnianemu przemysłowi, szkoła jest odrębnie i daleko od domu pracy wystawiona, która do ośmiuset dzieci ubogich mieści; są one tam podejmowane z hojnością i biegłością, temu narodowi tylko właściwą. Pod kierunkiem starego żołnierza z czasów wielkich wojen (*the Waterloo gentlemann*, jak go z uczczeniem tam nazywają) chłopcy są prowadzeni łagodnie, ale na sposób wojskowy; przy odgłosie or-

kiestry z dzieci złożonéj, odbywają prawidłowe ruchy. Co tylko człowiek obcy zrobić może w zastąpieniu rodzicielskich zabiegów tam jest dokonywane.

Kalecy są wolni w domach pracy od wszelkich robót; ludzi podeszłych lat, ale zdrowych, zajmują skubaniem starych lin; zdolni do pracy tłuką kamienie do dróg żwirowych; kobiéty zajmowane są darciem piór, praniem, szyciem bielizny, opatrywaniem dzieci i posługą w szpitalu (bo ten, wyjąwszy dla zaraźliwych chorób, znajduje się przy każdym domu pracy). Pokarm składa się z chleba pszennego, do niego sér lub masło; raz na tydzień mięso; raz na tydzień daje się także okazaléj przyrządzony *plum-pudding*, polewki z kapusty, grochu i kartofli. Starsi wiekiem lub cięższą pracą zajmowani otrzymują także herbatę i piwo.

Rozdawanie wsparcia na zewnątrz, mieszkającym prywatnie, wymaga ze strony urzędnika wprawy i wielkiéj oględności. Wsparcie tygodniowe, na jednę osobę wynosi mniéj więcéj 2 szylingi, jest zatem tylko takie, ażeby odbierający mógł uniknąć głodnéj śmierci a nie wychodził z niedostatku (*half-starvation*). Nieraz zwiedzając nadobne okolice Oxfordu, zaraz poznawałem pomiędzy spotykanemi na drodze osobami, starca żyjącego uprawnioném wsparciem: blady od niedostatecznego żywienia i starości, w czarnéj odzieży o białych gdzieniegdzie niciach, które zdradzają jéj pochodzenie; ale z pewną godnością cudzoziemca witającego, bo nie jest żebrakiem, lecz zażywającym wsparcia, jak wszelkiego innego w swojéj ojczyznie prawa.

Widać ztąd, iż daleko jeszcze do tego, ażeby samo prawo i pobór na wsparcie, mogły zadosyć uczynić całéj massie nędzy.

W roku 1850 ciekawy Londyn odwiedzał przybyłych z za skalistych gór Indyan, z plemienia Ożibawee. Niektórzy z duchownych anglikańskiego kościoła chcieli ich pociągnąć do uznania prawd chrześciańskich. „U nas, odpowiedział starszy z pomiędzy nich, nie ma porzuconych dzieci, nie ma bluźnierców i tracących zmysły od trunku, każdy znajdzie gościnny w wigwamie na noc przytułek; nawracajcie raczéj swoich nędzarzy po wielkich waszych miastach, a nie nas: my modlimy się szczerze do przedwiecznego Sędziego, a ten nie pozbawia opieki swéj nas Ożibawee." Niedługo zawiązało się towarzystwo missyonarzy do nawiedzania biédniejszych części Londynu, szczególnie Clerkenwell'u. Zrodzonemu pomiędzy nędzarzami, karmionemu mlekiem nędzarzy, zdawała mi się znaną być nędza; ale zwiedziwszy Clerkenwell przekonałem się, iż jeszcze nie dotarłem do widoku samego dna nędz ludzkich. Z chęci niesienia pomocy owładnie duszę w nieznanym dotąd stopniu zabójcza chciwość złota i mądrości. Clerkenwell dotyka z jednéj strony London-bridge, do którego z całéj kuli ziemskiéj dążą ludy i bogactwa, a z drugiéj Pater-noster Row, miejsce ulubione wszystkim, którzy miłują książki i szacują światłych księgarzy. Pomiędzy ledwie trzymającemi się od starości domami, przechodzi rzeczka na kształt rynsztoku: gdzie dosięgają promienie słońca, tam jéj powierzchnia pokryła się niby zieloną herbatą; gdzie oceniona wiecznie murami, tam ją napełniła massa nakształt falistego czarnego marmuru. Dzieci tarzają się tu po kamieniach, w prochu i szmatach; przezroczystéj cery starcy kołyszą się u narożników ulic; kobiety, niepewne dziennego dla drogich im osób pożywienia,

z ponurém czołem. Ciągła tu panuje cisza, turkot powozów nie dochodzi tu (ale i ztąd wyszedłem z promykiem nadziei: w najskromniejszéj uliczce, spostrzegłem nowo założoną księgarnią z nadpisem „katolicka"). Piérwszéj kobiéty, powiada jeden z missyonarzy wyżéj wspomnionego towarzystwa, zmarłéj na cholerę grassującą w r. 1851, było rzemiosłem pranie szmat, które służyły przy opatrywaniu ran w pobliskim szpitalu skórnych chorób; sypiała ona w tymże pokoiku, w którym rozwieszała wyprane szmaty. Długo nie mogłem (dodaje tenże) namówić jednego starca, imieniem Andrew, do przyjęcia nauki religijnéj; nareszcie pewnego dnia zbliżył się do mnie z bojaźnią i rzekł: gdy zamrużę oczy, widzę czerwone, zielone, błękitne, dziwnie piękne gwiazdy i tęcze; czy nie jestto to niebo, o ktorém Pan mi tak często mówisz?

Zamilczam o massie innych, przytoczonych przez missyonarza, przykładów ściągających się do stanu oświaty i głębokiéj nędzy.

Swieżo poprawione prawo o wsparciu, jest tylko jedną i mniéj ważną stroną ustawodawstwa; ważniejszą stroną ustawodawstwa tego zakresu, jest *rozwinięcie środków do usunięcia samych przyczyn nędzy*, a temi są: *wzbudzenie w narodzie zamiłowania oszczędności i wstrzemięźliwości*, *rozpowszechnienie oświaty i rozszerzenie pola do zarobkowania* ułatwieniem wychodztwa.

Z funduszów poboru do wsparcia, daje się zapomogę zdrowym, zdolnym do pracy biédnym, udającym się do

któréj z angielskich osad (*). Liczba wychodzców wynosiła w r. 1815 głów 2081; w r. 1845 głów 93,501; a w r. 1852 do 368,764 głów doszła.

Liczne ustanowiono Kassy oszczędności, uprawnione pod imieniem *Saving Banks*, w r. 1817. Złożone w nich summy obliczają teraz na 600,000,000 zł. Wydają się ze skarbu państwa tak nazwane dożywotnie czynsze (*deferred anuitie*), jedne z zastrzeżeniem powrócenia kapitału po zgonie wkładającego na rzecz spadkobierców, a drugie obracają się na rzecz massy wkładających; piérwsze dają prawo do rocznego mniéj w porównaniu z drugiemi wysokiego czynszu. Wydatniejszą cechą ich jest, iż kto do 20 lat wypłaci skarbowi 500 zł., odbiera, gdy dojdzie 60 lat, dożywotniéj pensyi 200 zł. na rok.

Zwyczaj ubezpieczania życia całą ludność ogarnął; nikt tam nie wstępuje w związki małżeńskie, nie zapewniwszy w umowie przedślubnéj, pewnéj summy żonie w razie swojéj śmierci. Obliczanie wypadkowości stało się głęboką i na przypuszczeniach prawie pewnych opartą nauką.

Towarzystwa wzajemnéj pomocy, uprawnione pod imieniem *Friendly Society* w r. 1793, związują się, każde z odmiennemi prawidłami, z różnemi celami, ale z jedném wspólném dążeniem, ażeby *przez stowarzyszenie* oprzeć się skutecznie przeciwnościom życia.

(*) W Birmingham i innych miastach można natrafić w sobotę (dzień, w którym wyrobnicy płacę odbierają) na przybite obwieszczenie, iż pewny urząd w Londynie podejmuje się przewieźć za 10 szylingów chcącego udać się do Australii i Kanady; te 10 szylingów są ze strony zgłaszającego się rękojmią stałości w postanowieniu udania się na wychodztwo.

Właściciel każdéj znaczniejszéj szynkowni lub sklepu żywności, zakłada dla mieszkańców sąsiedzkiéj ulicy, towarzystwo wzajemnéj pomocy, przyjmując mniéj więcéj do pięćdziesięciu członków. Unikają oni wydatków na administracyę, zastępując obliczania naukowe zasadą praktyczną, iż ludzie żyjący w jednéj miejscowości i przy jednych warunkach życia ulegają jednakowym wypadkowościom, przeto powszechnie tylko wyrobnicy jednego i tegoż zawodu stowarzyszają się pomiędzy sobą.

Pożyczka na zastaw nie jest tam przedmiotem samokupstwa. Za opłatą patentu wolno bawić się tym jak wszelkim innym przemysłem, przeto gdy we Francyi (gdzie pożyczka na zastaw pod imieniem *monts de pieté* zastrzeżona jest samokupnie na rzecz dobroczynnych zakładów) przypada jeden lombard na każde 738,000 mieszkańców, w Anglii liczba pożyczających na zastaw (*pawnbroker*) jest w stosunku jednego na każde 13,000 mieszkańców. Pożyczka na zastaw (mająca za sobą szczególnie u nas zdanie świątobliwéj pamięci Piotra Skargi, założyciela w kraju naszym tego rodzaju miejsc pod nazwą *gór pobożności*) jest zapewnie smutnego charakteru pomocą, przecież jest pomocą (*).

Dla pamięci uczynię wzmiankę, iż ten kraj posiada z fundacyi dobroczynnych do 70,000,000 zł. rocznego

(*) Angielski powieścio-pisarz Charles Dickens opowiada z rzeczywistego życia wziętą okoliczność o jednym stolarzu, który pracował świdrem do południa, zastawiając go potém u Pawnbrokera; w południe wykupywał heble, na drugi zaś dzień te ostatnie zastawiał na kupno gwoździ; wieczorem odebrawszy płacę za dokończone krzesła, wykupywał rzeczy zastawione. Gdyby obok stolarza nie było mieszkającego pożyczającego na zastaw, nie byłoby gwoździ, nie byłoby krzesła, i stolarz wraz z żoną i dziećmi spadłby na koszt poboru na wsparcie.

dochodu, i zakończę wyszczególnienie zaradczych środków, zwróceniem uwagi na usiłowania w rozpowszechnieniu oświaty pomiędzy biedniejszemi klassami. Gdy statystyczne obliczenia robione po domach pracy okazały, że z liczby tam mieszkających $^3/_4$ nie umie czytać ani pisać, a tymczasem w ogóle ludności angielskiéj, tylko $^1/_4$ w tém znajduje się położeniu; łatwo to naprowadziło na myśl, że najpewniejszym środkiem zapobieżenia nędzy i uzdatnienia do samodzielnego życia, jest uzbrojenie biednego w oświatę. Rząd przeto mnoży szkoły wyższe (*National Schools*), a prywatne stowarzyszenia zakładają tak nazwane Niedzielne szkoły (*Sunday Schools*). Wrękach metodystów, niedzielne szkoły są nie ostatniém narzędziem do pociągnięcia dziecka najbiedniejszego wyrobnika do nauki. W znanych ubogich szkołach (*ragged Schools*) połączają teraz z nauką czytania i pisania razem i naukę rzemiosł; w jednym Londynie ubogie szkoły uczęszczane są przez 18,000 uczniów. Gdy powszechna wystawa miała się odkryć w Londynie, powzięto myśl stworzenia nowego rzemiosła: niby owych Sabaudczyków w Paryżu czyszczących po ulicach obuwie, i odtąd widać po ulicach stolicy, chłopców w czerwonych kurteczkach sprawujących swoje rzemiosło, którzy wieczorem pod opieką dobroczynnych osób kilka godzin spędzają na szkolnéj ławce, złożywszy zarobek w pewne ręce. Gdy ta pierwsza próba korzystnego zajmowania dzieci powiodła się, powstały dwa inne zawody: w zielonych kurteczkach czyszczą za opłatą w prywatnych domach ganki, a w żółtych, szyby pysznych wystaw w magazynach.

Potężne rozwijanie zaradczych przeciwko nędzy środków i zmniejszenie względne wydatkowania z funduszów na wsparcie, wynoszącego w dziesięciu ostatnich latach od 160 do 200,000,000 zł. pols. na rok, nastręczałyby myśl, że mogą nastąpić te pomyślne czasy, w których pobór na wsparcie stanie się niepotrzebnym. Lecz gdy zechcemy zgłębić sam rdzeń społecznego znaczenia tam poboru, przekonamy się, że przyjście takiego czasu jest rzeczą zgoła wątpliwą.

Potęga kraju (mówię o ekonomicznéj tylko), zależy od ścisłego podzielenia ludności na osiadłą i ruchomą (podzielenia, którego nigdy u nas nie dokonano), i od trzymania ciągle w odwodzie dla kapitału, ogromnych mass nieosiadłéj ruchoméj ludności.

Nadchodzi obstalunek z wielkich świata targów, jakimi są: New-York, Kalkuta i Kanton, i wnet po odebranym znaku, w przeciągu kilku dni, skupiają się na wskazanych miejscach massy wyrobniczéj ludności: w Newcastle do kopania kamiennego węgla; w Leeds do wyrobów wełnianych; w Manchester do bawełnianych; w Birmingham i Sheffield do lanego żelaza i stali, a jednocześnie sporządzają kupiecką flotę w Liverpool, i inne wojenne, w Plymouth. Ale ustają obstalunki; składy (*warehouses*) wtedy zapełnione bez możności odbytu, wielki przemysłowiec cofa z obrotu pieniądz, najzdolniejszy wyrobnik przestaje do czasu na średniéj płacy, a słabszy, mniéj zdolny, mając sobie wypowiedzianą robotę wraz z niezdolnemi do pracy ucieka się do poboru na wsparcie, i odbiera kosztem pobór składających, tygodniowe swe utrzymanie; summa poboru zwiększa się, zasoby klass zamożniejszych poruszają się,

i wprędce zostałyby wyczerpnięte, gdyby z najodleglejszych punktów kuli ziemskiéj nowe nie nadeszły obstalunki. Przeto pobór na wsparcie, jest to płaca, rezerwowéj, że tak powiem, armii przemysłu. Gdyby nie było poboru na wsparcie, nie byłoby na dorędziu ruchoméj ludności, nie byłoby i świetnego przemysłu, który stanowi od wieków potęgę tamtego kraju (*).

Gdy w innych krajach, nie mających poboru na wsparcie, im więcéj przemysł rozwinął się tém nieuchronniéj każdemu zawikłaniu warunków ekonomicznych towarzyszą zawikłania polityczne, w Anglii, przez pobór na wsparcie, chociaż i tam zawikłania ekonomiczne z również fatalném następstwem dręczą ludność, nigdy przecież społeczeństwo nie doszło do tego upośledzenia, ażeby zwyczaje i formy całego miały się zmienić zależnie od kilku tysięcy wyrobników. Gdy w zakładach przemysłowych uczuć się daje brak zarobkowéj pracy, wyrobnik w Paryżu myśli o spisku, a w Londynie udaje się do urzędu udzielającego wsparcie. Przez pobór na wsparcie, sprawy ekonomiczne społeczeństwa rozstrzygają się niezależnie od spraw politycznych.

Pobór na wsparcie ma jeszcze tę osobliwość, iż go opłaca tylko własność ziemska i nieruchoma (na stopie dochodu wziętego w przecięciu za lat dwadzieścia). Ztąd zda mi się widzieć w poborze na wsparcie rodzaj okupu, który zmuszona jest opłacać własność szczególnie ziemska, na korzyść ludności za użycie kiedyś bezwzględne prawa własności; użycie, które zkądinąd

(*) Dosyć trzydniowego deszczu, dla doprowadzenia 30,000 ulicznych przekupniów w Londynie do głodnej śmierci, gdyby nie służyło im prawo do wsparcia. Tak wątła jest zkądinąd podstawa życia nieosiadłéj miast ludności.

dozwoliło ulepszenia w rolnictwie i uzdatniło kraj do postawienia przemysłu na szczeblu obecnéj świetności. Przeto w krajach, w których naruszone zostało prawo własności ziemskiéj, pobór do wsparcia nie da się wprowadzić, bo drobna ziemska własność, mianowicie naruszeniem stworzona, nie byłaby w stanie go utrzymać. Nie może być bezkarném zwichnienie zasad prawa i zdrowego rozsądku; co drobnym właścicielom rozporządzenie dowolne ustawodawcy nadało, to zostanie odebraném przez surowe wyroki rozsądku i prawa w oderwaniu (*).

Streszczając com widział i com słyszał od dających wsparcie, a co ważniejsza od odbierających je, przychodzę do tego pewnika, iż *jałmużna uświęca dającego, uprawnione wsparcie, ochrania go*, ale tylko *zapo-*

(*) Niepodobna uniknąć organicznego rozwoju stosunków na świecie: zasada błędna *musi* właściwe sobie wyprowadzić skutki zgubne. Datki, jałmużna, nie są *jedynem* wsparciem; wsparcie to nawet jest poniżającem; nierównie lepiéj starać się i dopomagać, usuwając ile można przyczyny ubóstwa, do tego, aby człowiek mógł *własnem* wysileniem, niepotrzebować wsparcia.

Jakkolwiek w Anglii dużo jeszcze przemawia względów za odroczeniem zniesienia poboru na wsparcie, godzą się jednak wszyscy na to, że w zasadzie, jest to *podatek na zabiegłych, nałożony na rzecz nieprzezornych.* Ubóstwo zasługuje zawsze na względy, idzie o wybór środków, takich mianowicie, któreby niezachęcały do próżniactwa i lekkomyślności. Otóż wsparcie bezwzględne z poboru wypływające, przytępia uczucie tyle ważne i opatrzne odpowiedzialności osobistej i przezorności; zachęca do trwonienia zarobku, zamiast odkładania cząstki, na czasy ciężkie, na każdego przypaść mogące. Środki pośrednie, jako ułatwianie zarobków przez swobodny handel, rozpowszechnienie kass oszczędności i wzajemnego wsparcia, oraz oświaty stosownej, dzielnie powinny zastąpić ów pobór. Gdy są zarobki, wysokie zarobki, niech ludzie składają do tych kass, a w czasach

bieżenie przyczynom nędzy, stwarza: stwarza dla dobroczyńcy spadkobiercę uzdatnionego do przyjęcia po nim świątobliwego spadku.

T. Xżę. L.

ciężkich, znajdą w tych kassach: pożyczkę, pomoc w chorobie, zasiłek w kalectwie i starości. Obok tych kass, niech będą instytuty stosowne przeciw młodym osobliwie włóczęgom, ochrony na wychowanie dzieci, a obejdzie się bez takiego poboru. Do takich bowiem kass wzajemnego wsparcia, skwapliwie zapiszą się członkowie honorowi, pobożne dusze zapiszą i legaty. Tym sposobem zaradzi się w samém źródle *przyczynom ubóstwa i nędzy*, więzienia mniéj będą zaludniane, ztąd oszczędność posłuży na powyższe środki. *(Przyp. Red.)*.

R Y S

GOSPODARSTWA ROLNEGO

ANGLII, SZKOCYI I IRLANDYI.

PRZEZ

p. Léonce de Lavergne.

Wstęp do piérwszego wydania (*).

Zarys który publiczności przedstawiam, jest ułamkiem całego ciągu badań przedsiębranych dla wykładu ekonomii rolniczéj w instytucie narodowym agronomicznym. Kiedy okoliczności nie dozwoliły mi użyć ich do ustnego wykładu, osądziłem, iż te notatki pożytecznemi być mogą w innym kształcie, i zacząłem je ogłaszać w wyciągach w Revue des Deux-Mondes. Łaskawe przyjęcie, jakiego ten cały ciąg oderwanych artykułów tak we Francyi jak w Anglii doznał, skłaniają mnie do zebrania ich dziś w jednę książkę.

(*) W numerze kwietniowym 1856 r. tojest w tomie XXVIII, str. 272 Roczników G. K. zamieszczony rozbiór tego dzieła, dając ogólne o niém wyobrażenie, był poniekąd zapowiedzeniem, obecnie drukującego się wyjątku z samego dzieła, które tak słusznie w Anglii i Francyi używa już rozgłosu, a które zapewne i dla czytelników naszych bez interesu nie będzie.

(Przyp. Red.).

Mam nadzieję, iż wkrótce dalszy ich ciąg wydać będę w stanie; wykład ekonomii rolniczéj, którym w czasie krótkiego istnienia instytutu agronomicznego w Versailles zajmowałem się w latach 1851 i 1852, porządkuję właśnie i wkrótce ogłoszę. Dla saméj wszakże nauki za pożyteczne uważałem, aby dydaktyczny wykład jéj zasad, poprzedziło praktyczne wyjaśnienie jéj zastosowania.

Niektóre osoby czynią mi właśnie w tym czasie zaszczyt zarzucania pytaniami, coby za pożytek we Francyi z przykładów Anglii i Szkocyi osiągnąć można. W moim Wykładzie Ekonomii Rolniczéj, będę się starał odpowiedzieć na to, o ile sam temu podołam, gdyż należy pamiętać, że mój wykład tylko część całości stanowi, i że wykłady rolnictwa, zootechnii, inżynieryi rolniczéj, jakoteż innych nauk stosowanych, fizyki i chemii do jego uzupełnienia niezbędnie są potrzebne.

Kraj nasz niestety zdolniejszym jest do burzenia jak do budowania, i wielkie to przedsięwzięcie zakładu rolniczego w pamięci jego współpracowników już tylko istnieje. Szacowne przecież zarodki rozwinęły się, i w póżniejszym czasie owoce swoje przyniosą. Jeden tylko przykład przytoczę, gdyż świeżo nagrodą akademii uwzględnionym został: mówię tu o badaniach p. Doyère professora zoologii nad wytępieniem szkodliwych owadów, a zwłaszcza *alucity pszennéj*, przez którą wyrządzane szkody peryodycznie do ogromnych summ dochodzą. Inne jeszcze następstwa tych kilkoletnich wspólnych naszych badań kolejno światu się ukażą.

Wnosząc z licznych dowodów okazywanego mi współczucia sądzę, iż opinia publiczna z żywém zajęciem po-

gląda w téj chwili na rolnictwo. Miłe mi sprawia wrażenie ten ruch ogólny; szcześliwy a zarazem dumny jestem, iż choć w małéj części przyłożyłem się do jego rozwinięcia, lecz zarazem napełnia on mnie niejaką trwogą.

Rolnictwo, najpiękniejsze ze wszystkich zajęć pożytecznych, najtrudniejszém jest zarazem; przedewszystkiém wymaga ono cierpliwości i wytrwałości, przymiotów wcale rzadkich we Francyi. Strzeżmy się, abyśmy działając zbyt porywczo nie pomnożyli o jeden rozdział jeszcze i tak przydługich dziejów zawodnych przedsięwzięć rolniczych; bo wtedy popadlibyśmy w zniechęcenie i cofnęli się zamiast postąpić naprzód.

Przemawiam zwłaszcza do podobnych mnie, którzy popróbowawszy innych zajęć i zniechęceni zmianami czasu, zwracają się do życia wiejskiego. Na łonie niezmiennéj zawsze przyrody, znajdą czego szukają: czynność w spokoju i niezawisłości przez pracę, byleby zbyt wiele nie przedsiębrali od razu.

Chcąc się zająć ulepszeniami rolniczemi, trzeba się poznać z wpływami miejscowemi czyli rutyną; częstokroć wpływy te są tylko przechodnie, przypadkowe, i śmiało usunąć je można; często wszelako więcéj są zakorzenione i uzasadnione, a wprost na nie nastając czeka nas nieomylny upadek. Najrozsądniejszém jest postępować zwolna, oświecając się doświadczeniem a wiele rzeczy pozostawiając czasowi. Jeżeli praktyka która twierdzi, iż się bez teoryi obejdzie jest nędzną; to teorya; która myśli się obejść bez praktyki czczą jest i porywczą.

Wielka i gruntowna zachodzi pomiędzy Francyą a Anglią różnica: w ostatniéj znajdujemy nadzwyczajną prostotę, gdy w pierwszéj wielką rozmaitość zadania. Zwykle błądzą, we Francyi, przez zbytnie uogólnianie; gdy niepodobna uogólniać przy nieskończonéj różnorodności gruntów, klimatu, uprawy, rass, pochodzenia, położeń społecznych i ekonomicznych, które w téj pozornéj jedności tworzą świat cały do nieskończoności rozmaity.

Wracając do mego dziełka przyznaję, iż mogłem w przypiskach wskazywać obecne źródła, z których czerpałem, nie chciałem wszakże bezużytecznie książki robić grubszéj: nadmienię tu tylko, iż oprócz osobistych postrzeżeń w czteroletnich mych podróżach do Anglii od roku 1848 zebranych, szczególniéj korzystałem z *listów o rolnictwie angielskiém* p. Caird współpracownika Times'a, najlepszego dzieła w tym rodzaju, jakie od czasów Arthura Young wyszło; daléj z wybornych dzieł pp. *Porter* i *Mac'Culloch*, jakotéż pism peryodycznych angielskich ekonomią i rolnictwem zajmujących się.

Kończąc tę przemowę, muszę złożyć przy téj sposobności podziękowanie publiczne hrabiemu de Gasparin, który przez lat dwa zajmując posadę dyrektora Instytutu narodowego agronomicznego, raczył zachęcać mnie i kolegów moich w naszych pracach. Niech to oświadczenie wdzięczności i szacunku jednego z jego najprzywiązańszych współpracowników, osłodzi mu gorycz w starości doznanego ciosu, po życiu tak szlachetnie poświęconém publicznemu dobru, zwłaszcza postępowi rolnictwa narodowego!

Paryż, 15 Marca 1854 r.

Zawiadomienie o drugiém wydaniu.

Tłumaczenie téj książki starannie bardzo zrobione na język angielski, wydaném zostało w Edymburgu i Londynie, z dodatkiem uwag przez gospodarza szkockiego. Uwagi te są nieliczne i powiększéj części stwierdzają mój sposób zapatrywania się; w niektórych wszelako słaba różnica zdania przebija: starannie je téż w przypiskach rozbierałem.

Zdawało mi się także, iż książkę moję więcéj jeszcze zajmującą uczynię, zamieszczeniem przy końcu moich Uwag nad *ludnością* i *bogactwem rolném Francyi w XVIII wieku,* które wydrukowałem w Journal des Économistes z grudnia 1854 r., a które są właściwie rozwojem popartym dowodami kilku kartek X-go rozdziału niniejszego pisma; zresztą żadnéj nie zrobiłem zmiany, ograniczając się na poprawieniu wysłowienia w niektórych miejscach.

Czasopisma angielskie zamieściły powszechnie tak pochlebne sprawozdania o méj książce, iż im za to niezdolny jestem dosyć wdzięczności mojéj wyrazić. Niektóre zarzucały mi, iż zbytecznie zmniejszyłem wypłód surowy rolnictwa Wielkiéj Brytanii. Spodziewałem się tego zarzutu, i przepowiedziałem go poniekąd; zdaje mi się wszelako iż jest niesłusznym. Z pilną bacznością porównywałem z sobą dokumenta statystyczne, jakie miałem pod ręką; a jeżeli popełniłem błąd jaki, to już nie przez brak sumiennego starania, aby go uniknąć. Wkrótce przekonamy się o tém dokładnie, gdyż w téj właśnie

chwili zajmują się w Anglii zbieraniem dokładniejszych wiadomości statystycznych. W tym samym też czasie ujrzymy i nową statystykę Francyi potrzebną dla porównania. W każdym razie, sąd mój tylko zyskać może przez poprawki w tym rodzaju i wolę, iż mi zarzucają zmniejszenie, a nie przesadę w ocenieniu surowego rolniczego wypłodu w Anglii.

We Francyi zdaje mi się, iż z całej méj pracy największe sprawiło wrażenie, zdanie moje o dzierżawach rocznych *at will*. Proszę wszelako zważać, żem bynajmniéj nie wychwalał tego rodzaju dzierżawy; przeciwnie oświadczyłem się za dzierżawami długoletniemi zwłaszcza we Francyi, ale nie mogłem pominąć tak odznaczającego się faktu. Pominąwszy już, że obraz jaki przedstawiam, byłby niezupełnym bez tego rysu; upatruję w tém jasny dowód, że przy złym nawet systemacie dzierżawnym, rolnictwo może być kwitnącém, byleby mu nie zbywało na dwóch głównych bodźcach: odbycie i kapitale. Niedogodności dzierżaw rocznych są dotykalne, i potrzeba było nader silnego wpływu przyczyn ogólnych, aby je poniekąd zobojętnić. Uważam wszelako, że ten rodzaj dzierżaw dałby się gdzieniegdzie zastosować i we Francyi; między innemi uważałbym go za stosowne przejście z współki zbożowéj (métayage), do systemu dzierżawnego.

Doskonałe angielskie pismo zbiorowe *Farmer's Magazine* uczyniło w tym także przedmiocie uwagę krytyczną nad mojém dziełkiem, która na niezrozumieniu znaczenia słów polega. Powiadam w jedném miejscu „prawdziwa wyższość gospodarstwa angielskiego, objawia się powszechném prawie zaprowadzeniem systematu

dzierżawnego, który rolnictwo na rodzaj rzemiosła zamienia;" *Farmer's Magazine* odpowiada, że dzierżawy (leases) nie tak częste w Anglii, nie mogły wywrzéć wpływu jaki im przypisuję, i przytacza to jako przeciwne temu, co kilka wierszy daléj o dzierżawcach rocznych (at will) powiadam. Błąd ztąd pochodzi, że w piérwszym razie wyraz dzierżawa (bail á ferme) użyty jest w znaczeniu ogólném, jako szczególny sposób prowadzenia gospodarstwa, różniący się, od prowadzenia gospodarstwa przez samego właściciela, lub współki zbożowej (métayage) i t. d.; gdy w drugim razie wyraz dzierżawa (bail-leuse) oznaczać ma umowę piśmienną pomiędzy dziedzicem a dzierżawcą.

Aby była dzierżawa, dosyć by gospodarstwo prowadził dzierżawca opłacając czynsz właścicielowi; i to jest prawie powszechny sposób gospodarowania w Anglii, do którego potrzebną jest osobna klassa przedsiębiorców, szukających w uprawie roli sposobu użytkowania ze swoich wiadomości i kapitału; co do ścisłego oznaczenia wyrazu, wyznaję, że byłbym popełnił błąd i zostawał z sobą w sprzeczności, gdybym przypisywał postęp w rolnictwie dzierżawom które nie istnieją, i o których braku sam się przekonałem; wielu można znaleźć w Anglii dzierżawców nieposiadających *umów na piśmie*, którzy pomimo to prawdziwemi są dzierżawcami: to proste rozróżnienie tłumaczy co mi *Farmer's Magazine* zarzucał.

Paryż, 15 Marca 1855 r.

GOSPODARSTWO WIEJSKIE W ANGLII.

ROZDZIAŁ I.

Grunt i Klimat.

Gdy wystawa powszechna sprowadziła do Londynu nadzwyczajne zgromadzenie ciekawych ze wszystkich stron świata, siła przemysłowa i handlowa ludu angielskiego uderzyła ich wszystkich, lecz nie dziwiła bynajmniéj. Spodziewano się powszechnie olbrzymiego wrażenia sprawionego płodami z Manchestru, Birmingham, Leeds i Sheffield, nagromadzonemi pod szklanném sklepieniem kryształowego pałacu; wszyscy byli przygotowani na widok olbrzymi po za wystawą, doków Londynu i Liwerpolu z ich niezmiernemi składami i niezliczonemi okrętami; lecz najbardziéj, niejednego z pilnych badaczy, zastanowił rozwój rolnictwa przedstawiony w części wystawy poświęconéj narzędziom rolniczym i płodom angielskiego gospodarstwa: o tém nikt nie miał pojęcia.

We Francyi więcéj może nawet niż gdziekolwiek indziéj, pomimo nader blizkiego sąsiedztwa, zanadto przekonaniśmy byli, że w Anglii na rzecz przemysłu i handlu, rolnictwo zaniedbaném zostało. Fakt zbyt lekko traktowany w zasadzie i skutkach swoich, *reforma celna* Sir Roberta Peel, głównym stała się powodem błędnego w tym względzie we Francyi wyobrażenia. Prawdą jest dowiedzioną, że rolnictwo angielskie, uważane zbiorowo, jest dziś niezaprzeczenie najdoskonal-

szém na całém świecie, i że wciąż kroczy na drodze postępu. Chciałbym w krótkości przedstawić stan jego obecny (1853), wskazać główne jego przyczyny i wnioskować o jego przyszłości; a takie badanie nie jedną pożyteczną naukę dla Francyi zawierać będzie.

Bolesne i ważne w pomyślności rolniczéj ukazało się przesilenie, jednocześnie prawie w obydwu krajach w r. 1848; o jego skutkach w każdym z tych krajów zastanowię się osobno; ale naprzód należy nam zbadać stan ich rolnictwa przed rokiem 1848. Ztąd powstają dwa rzędy zupełnie odrębnych pytań: jedne zasadnicze pochodzące z całych dziejów rozwoju rolnictwa obu krajów; drugie przechodnie, wypływające z rzeczonego przesilenia.

Na wstępie starajmy się poznać tło wszelkich działań rolniczych—*grunt.*

Wyspy Wielkiéj Brytanii mają 31 milionów hektarów (*) całkowitéj powierzchni, tojest mniéj więcéj trzy piąte powierzchni całéj Francyi, która obejmuje 53 miliony hektarów; ale te 31 milionów hektarow nie są żyzności jednostajnéj; zachodzą co do tego między niemi większe może niż gdziekolwiek indziéj różnice.

Wiadomo wszystkim, iż Wielka Brytania dzieli się na trzy główne części: Anglię, Szkocyę i Irlandyę. Anglia sama zajmuje prawie połowę obszaru ogólnego, reszta dzieli się prawie na równe części między Szkocyą i Irlandyą. Każdy z tych wielkich działów podziela się znowu pod względem uprawy i innych przyczyn na

(*) Jeden hektar = $2\frac{1}{2}$ akrom angielskim = $1\frac{5}{6}$ morgowi polskiemu; akr = blizko 217 prętom polskim.

dwie części: i tak Anglia, na Anglię właściwą i Wallię; Szkocya na górną i dolną, a Irlandya na pas południowo-wschodni i północno-zachodni: znakomite zachodzą różnice między temi okolicami.

Anglia właściwa, najzamożniejsza i największa część trzech królestw, obejmuje 13 milionów hektarów powierzchni, czyli mniéj więcéj część trzecią całkowitéj rozległości wysp Wielkiéj Brytanii, a wyrównywa jednéj czwartéj powierzchni całéj Francyi; o niéj to głównie mówić będziemy w dziełku naszém. Porównywając ją z najlepiéj uprawną czwartą częścią Francyi, tojest z północno-zachodnim kątem zajmującym dawniejszą Flandryę, Artois, Pikardyę, Normandyę i Ile de France, dodając nawet do tego najbogatsze departamenta i innych okolic, nie mogą one wyrównać jéj rozległością gruntów dobrze uprawnych. Niektóre okolice Francyi, jak naprzykład cały prawie departament du Nord i niektóre pojedyncze miejscowości, wyżéj stoją co do siły produkcyi, od najlepszych gospodarstw angielskich; inne, jak departamenta Somme, Seine-Inférieure, pas de Calais i Oise, wytrzymują porównanie: ale 13 milionów hektarów dających się porównać pod względem uprawy do 13 milionów hektarów angielskich, nie posiadamy.

Czyliż grunt i klimat w Anglii są lepszemi? Bynajmniéj: z tych 13 milionów 1 milion hektarów pozostał dotychczas nieurodzajnym i oparł się wszelkim wysileniom przemysłu ludzkiego; z pozostałych 12 milionów, dwie trzecie przynajmniéj stanowią grunta niewdzięczne i trudne do uprawy, które dopiéro sztuka ludzka do produkcyi zmusiła.

Południowy zakąt wyspy, złożony z hrabstw Cornwallis i większéj połowy hrabstwa Devon, stanowią grunta granitowe, podobne do gruntów w Bretanii francuzkiéj. Tamto w dawnych lasach Exmoor i Dartmoor w górach dochodzących do Land's-End, i skierowanych ku półwyspie Walii, znajduje się prawie milion hektarów małą bardzo wartość mających. Na północ więcéj gór jeszcze, oddzielających Anglię od Szkocyi, pokrywających rozgałęzieniami swemi hrabstwa Northumberland, Cumberland, Westmoreland, jako też część hrabstw Lancaster, Durham, York i Derby. Cały ten obszar obejmujący więcéj niż 2 miliony hektarów, niewiele więcéj wart od dopiéro co wzmiankowanego. Jestto kraj prawdziwie uroczy, mnóstwo tam jezior, wodospadów, ale jak kraje urocze w ogóle, mało sprzyja rolnéj uprawie.

Wszędzie niemal gdzie kraj nie jest górzystym, pokrywają go bagna; hrabstwa Lincoln i Cambridge, które dziś do piérwszych pomiędzy najlepiéj uprawnemi się liczą, były kiedyś bagnami pokrytemi w części wodą morską, jak *polders'y* w Hollandyi na drugiéj stronie kanału *la Manche* naprzeciw nich leżące. Liczne torfowiska *peat-mosses* zwane, ukazują jeszcze gdzieniegdzie pierwotny stan tych okolic. W innych znowu miejscach napotykamy znaczne obszary piasków przez morze naniesionych: hrabstwo Norfolk, w którém powstał system gospodarstwa, stanowiący zasadę bogactwa rolnego Anglii, takiém jest właśnie.

Są oprócz tego pagórki falowate, stanowiące mniéj więcéj połowę całego obszaru, które ani tak suche i jałowe jak góry, ani też wilgotne jak równiny nie dreno-

wane; ale i te grunta nie wszystkie równy skład geologiczny posiadają. Dolina Tamizy składa się z tęgiéj gliny, noszącéj miano gliny londyńskiéj (London clay), z któréj wyrabiają cegłę na budowle téj ogromnéj stolicy; glina ta z trudnością daje się uprawiać. Pokład gliniasty nazywany w Anglii (stiff clay), którego niedogodności znane są rolnikom wszystkich krajów, powiększające się tu zimną wilgotnością klimatu; rozpościera się po hrabstwach Essex, Surrey, Kent i Middlessex. Pozostawiona sama w sobie, glina ta nigdy w Anglii nie wysycha, a gdy nie poprawiona nawozem i nieosuszana podziemnemi sączkami drains, do rozpaczy przyprowadza gospodarzów. Przeważa ona w stronie południowo-wschodniéj, i ukazuje się jeszcze miejscami w okolicach środkowych, zachodnich i północnych Anglii.

Długie pasmo ziemi kredowatéj miernéj żyzności, przecina z południa ku północy wielki pokład gliniasty i stanowi część większą powierzchni hrabstw: Hereford, Wilts i Hants; kréda prawie czysta natrafia się na powierzchni.

Ziemie gliniasto-piasczyste, ze spodnią warstwą wapienną i szczérki (loams) w dolinach, zajmują około 4 milionów hektarów. Ponieważ rzeki są krótsze w téj wązkiéj wyspie, a doliny ciaśniejsze jak gdzieindziéj, ziemie napływowe mało tu zajmują miejsca. Przeważają grunta lekkie, które niegdyś *poor-lands* gruntami ubogiemi nazywano. Grunta te, przed niedawnym jeszcze czasem, tworzyły rozległe pustkowia wrzosem okryte, dotykające od strony zachodniéj rogatek Londynu; przez uprawę jednak wszędzie prawie zamieniły się na równie żyzne role jak pszenne *szczérki*. Trzeba było

wymyślić sposób uprawy wyłącznie do ich przymiotów zastosowany, aby takie z nich osiągnąć korzyści.

Tak samo rzecz się ma i z klimatem. Rolnicy angielscy umieli doskonale korzystać z właściwości tego szczególnego klimatu, który w sobie nie ma nic uroczego: jego mgły i dészcze przeszły w przysłowie, jego nadzwyczajna wilgoć nie sprzyja uprawie pszenicy, która jest celem głównym rolnictwa; mało roślin dojrzéwa bez pomocy sztuki pod tém zasępioném niebem; sprzyja on tylko wzrostowi trawy i warzywa. Lata dżdżyste, jesienie długie, zimy łagodne, utrzymują pod wpływem zawsze prawie jednostajnéj temperatury, roślinność w ciągłéj zieloności. Na tém ogranicza się wpływ klimatu angielskiego: nie należy od niego żądać wypadków, potrzebujących pomocy wielkiego działacza jakim jest słońce.

Ileżto grunt i klimat Francyi są przyjaźniejsze! Porównywając ją z Anglią pod temi względami, już nie część czwartą ale połowę naszych gruntów w zachodnio-północnéj stronie położoną, t. j. 36 departamentów otaczających Paryż, z wyjątkiem Bretanii, czyli z górą 22 miliony hektarów, znajdujemy naprzeciw jéj 13-tu milionów; które tak co do liczby jak i przymiotów je przewyższają. Gór prawie wcale, bagnisk mało bardzo, rozległe równiny, wszędzie prawie suche, grunt dosyć głęboki i składu najstosowniejszego dla roślinności; żyzne namuły w szerokich dolinach Loary, Sekwany, i rzek do nich wpływających; klimat nie tyle wilgotny a cieplejszy, nie tyle może przyjazny dla łąk, stosowniejszy za to dla dojrzewania pszenicy i zbóż innych; wszystkie płody co i w Anglii, tylko że z mniejszym trudem

otrzymane, a przytém płody inne i szacowne; jak cukier, rośliny włókniste, olejne, tytuń, wino, owoce.

Nie trudno byłoby porównanie to rozciągnąć do szczegółów: i tak naprzykład, naprzeciw hrabstwa Leicester najbogatszego w Anglii, postawić przepyszny departament du Nord; naprzeciw gruntów kredowych hr. Wiltchire, Champanię; piaski porównać z piaskami, gliny z glinami, szczérki pszenne z szczérkami, i wynaléźć tym sposobem na każdą okolicę w Anglii odpowiednią we Francyi. Takie szczegółowe badanie, wykazałoby na każdym prawie hektarze z małemi wyjątkami wyższość Francyi: nie masz we Francyi gruntu tak złego, któremuby gorszego z tamtéj strony kanału przeciwstawić nie można; jak z drugiéj strony, nie masz tak żyznéj okolicy w Anglii do porównania, z którą równie żyznéj jeżeli nie żyzniejszéj z téj strony kanału wynaléźćby się nie dało.

Wallia jest tylko zbiorem gór pokrytych wrzosem; dodawszy do niéj wyspy sąsiednie i poblizkie okolice Anglii, zawierać ona będzie 2 miliony hektarów, z których połowa tylko zdatną jest do uprawy. We Francyi, odpowiednim Walii, byłby półwysep Bretański, którego mieszkańcy jednego z Wallijczykami są pochodzenia; ale pominąwszy, że Brytania mniejszą jest w stosunku do całéj Francyi, Walia jest o wiele górzystszą i dzikszą; porównanie doskonałém jest tylko co do niektórych okolic.

Dwie części Szkocyi sobie równe prawie, obiedwie dobrze są znane po imionach, które poezya i romans tak rozpowszechniły; ziemie równe nizkie, *low lands*, zajmują część południową i wschodnią; ziemie

górzyste *highlands*, część zachodnią i północną; każda taka połowa z przytykającemi wyspami, obejmuje około 4 milionów hektarów.

Górna Szkocya jest niezaprzeczenie krajem najmniej żyznym i najmniéj do zamieszkania zdolnym w całéj Europie; wyobraźnia widzi ją tylko przez sny wielkiego romanso-pisarza szkockiego, lecz jeżeli większa część widoków zasługuje na rozgłos przez swą dziką wielkość, te piękne dzicze jednak mało są pod uprawę zdatne. Jestto ogromna skała granitowa, cała podarta na ostre szczyty i głębokie przepaści, która jakby dla pomnożenia swéj dzikości, rozciąga się ku coraz sroższéj północy. *High-landy* leżą naprzeciw Norwegii, którą z wielu przypominają względów: otaczające je morze północne, ze wszech stron wkrada się do ich wnętrza i rozbija o nie w wiecznych burzach; ich strome boki szarpane ciągłemi wiatrami i oblewane nigdy nie wysychającą morską wodą, która spływając, tworzy u ich podnóża ogromne jeziora, zaledwie gdzieniegdzie pokrywają się cienką warstewką ziemi roślinnéj. Zima trwa tam prawie rok cały, a okoliczne wyspy *Hebrydy*, *Orkady*, *Szetlandy* bardzo podobne do Islandyi. Więcéj jak trzy czwarte Górnéj Szkocyi są niezdatne do uprawy, a mała część uprawiana, wymaga całéj przemyślności mieszkańców, aby cośkolwiek wydała; owies nawet nie zawsze tam dojrzewa.

Gdzież we Francyi szukać okolic takiemu krajowi odpowiednich? Najwięcéj doń się zbliża jądro gór środkowych wraz z swemi rozgałęzieniami, pokrywające z dziesięć departamentów i część Alp zarodańskich, to-jest dawne prowincye *Limousin*, *Auwernię*, *Vivarais*,

Forez i *Delfinat*; ale departamenta górnych i dolnych Alp najbiedniejsze i najmniéj żyzne ze wszystkich, *Lozery* i *Górnéj Loiry*, które po nich następują, są jeszcze pod względem przyrodzonych zasobów bogatszemi daleko od słynnych hrabstw *Argyll* i *Inverness*, osobliwie téż mniéj jeszcze przystępnego hrabstwa *Sutherland*. Wyższość ta coraz wyraźniejsza w *Cantal*, *Puy de Dôme*, *Corréze*, *Creuse* i *Haute Vienne*, staje się zupełnie nieporównaną, gdy stawiemy naprzeciw siebie najlepsze doliny *Highlandu*, *Limanię*, *Auvergnii* i dolinę *Grisivaudan*, te dwa raje rolnika rzucone w pośród naszych okolic górzystych.

Dolna Szkocya nawet, nie wszędzie jest do uprawy zdatną; liczne ją pasma wzgórz przerzynają i łączą góry *Northumberlandu* z *Grampianami*. Z 4 milionów hektarów ją składających, dwa miliony prawie niezdatne do uprawy; dwa pozostałe wszędzie prawie, zwłaszcza około Edymburga i Perth, tak zwane Lothians, ukazują cuda najdoskonalszéj uprawy, ale grunt prawdziwie żyznym i głębokim zaledwie na 1-ym milionie hektarów, reszta jest uboga i płytka. Co zaś do klimatu, dość wspomnieć, że Edymburg leży pod tą samą szerokością geograficzną co Moskwa i Kopenhaga. Śnieg, dészcz i mgły trwają bez przerwy prawie przez dziewięć miesięcy, a płody ziemi przez ciąg tylko trzech-miesięcznego lata dojrzewać mogą.

Dziesięć departamentów tworzących wschodnią granicę od *Ardennów* do *Delfinatu* przez *Vogezy* i *Jura*, są we Francyi najpodobniejszemi do dolnéj Szkocyi; lecz i tu jeszcze grunt i klimat są o wiele przyjaźniejsze. Pastwiska *Lotaryngii* i *Franch-Comté* równają się

przynajmniéj pastwiskom w *Ayr* i *Galloway*; a *Alzacya* z pewnością lepsza od sławnych *Lothians*. Granica jéj północna jest o sześć stopni szerokości poniżéj szkockiego miasta Berwick, a granica południowa na wysokości Wenecyi; gorący powiew włoskiego powietrza sięga aż do Lyonu.

Z dwóch części na które dzieli się Irlandya, część północno-zachodnia obejmująca prawie czwartą część wyspy; prowincye *Connaught* i sąsiednie hrabstwa Donegal, Clare i Kerry, wiele ma podobieństwa z Walią, a w okolicach najgorszych nawet z górną Szkocyą. Tam to znowu znajdujemy 2 miliony hektarów poślednich, których widok przerażający odmalowano w przysłowiu: „iść do piekla lub do Connaught". Druga część południowo-wschodnia znacznie większa, bo obejmuje trzy czwarte całego obszaru, mianowicie trzy prowincye: Leinster, Ulster i Munster, t. j. mniéj więcéj 6 milionów hektarów, wyrównywa co do przyrodzonéj żyzności właściwéj Anglii, ale nie wszędzie równie dobre; wilgoć tam większa jak w Anglii. Wielkie bagna torfiaste *bogs* zwane, pokrywają blizko dziesiątą część całéj téj powierzchni; więcéj znowu niż dziesiątą część należy potrącić na góry i jeziora, pozostaje więc z 8 milionów hektarów tylko 5 milionów hektarów do uprawy zdatnych.

Pominąwszy część północno-zachodnią którąśmy porównali z Anglią; środek i część wschodnią, któreśmy porównali ze Szkocyą, pozostaje nam z całego obszaru Francyi tylko część południowa do porównania z Irlandyą. Porównanie to jest w pewnym względzie sprawiedliwém; bo Francya południowa jest względem północ-

cnéj, krajem zupełnie odmiennym i na daleko niższym stopniu uprawy, podobnie jak Irlandya względem Anglii; lecz na tém koniec podobieństwa, gdyż z wszelkich innych względów jak można najbardziéj między sobą się różnią. Porównanie to może bardziéj jeszcze jak poprzednie, na korzyść Francyi wypada. Francya południowa rozciąga się od ujścia *Garonny* aż do ujścia *Varu*; obejmuje ze 20 departamentów i 13 milionów hektarów; ma ona podobnież swoją część górzystą w Pyreneach i Cévennach; ale jakaż to różnica gór w *Hérault* i *Gard*, wydających jedwab' a nawet *Pyreneów*, gdzie uprawa do krańca odwiecznych śniegów dochodzi, od jałowych wyniosłości Connaught i Donegal; w miarę zaś spuszczania się ku równinom, wyższość staje się coraz wydatniejszą, pomimo całéj piękności przyrody, która nadała Irlandyi ów przydomek poetyczny: *najpiękniejszy kwiat ziemi*, *najpiękniejsza perła morza*.

Równina rozciągająca się przez całą szerokość Irlandyi od *Dublina* do zatoki *Galway*, będąca ozdobą téj wyspy—o ileż jest prześcigniętą tak w zamożności jak i rozległości przez uroczą dolinę *Garonny* jedną z najpiękniejszych krain uprawnych na ziemi. Dolina złota *Golden vale*, którą się tak pyszni prowincya *Limerich*, pastwiska nad brzegami *Shannon'u*, głębokie grunta tak sprzyjające uprawie lnu w okolicy Belfast, wielką bez wątpienia posiadają wartość; lecz za to, winnice *Medoc*, grunta *Comtat* wydające marżannę, pola *Languedoc* na których pszenicę i kukurydzę siać po sobie można; łany wreszcie *Prowancyi* na których śliwka i pomarańcza dojrzewają, czyliż nie są daleko więcéj

warte. Irlandya ma tę korzyść nad Anglią, iż mniéj tam glin, piasków i gruntów kredowych, grunt w ogóle jest dobry; lecz zato południowa Francya o ileż wyżéj stoi nad nią swém jasném niebem. Bagniska *bogs* irlandzkie nie dadzą się porównać z bagnistemi strefami *Gaskonii* i *Camargue*, zdatniejszemi przecież od nich do jakiejkolwiek uprawy.

Tak więc Francyi gleba wyżéj stoi we wszelkim względzie od Anglii, nietylko co do rozległości, ale co do żyzności przyrodzonéj. Część jéj północno-zachodnia jest lepszą od Anglii i Wallii; część środkowa i wschodnia lepszą od Szkocyi; a południowa Francya o wiele lepszą od Irlandyi.

Już przeszło lat sześćdziesiąt jak Arthur Young ów wielki agronom angielski, uznał tę wyższość gleby i klimatu francuzkiego: „Przejrzałem, mówi on na końcu swego dzieła Agricultural Cour in France 1787—1790, wszystkie prowincye Francyi, i uważam to państwo lepszém co do gruntów od Anglii. Stosunek gruntów nieurodzajnych do całego obszaru w Anglii większym jest daleko jak we Francyi; niemasz tam nigdzie owéj nadzwyczajnéj przestrzeni suchych piasków jak w hrabstwach *Norfolk* i *Suffolk*. Bagniska, wrzosowiska i pustkowia tak powszechne w *Bretanii*, *Anjou*, *Maine* i *Guienne*, daleko są lepsze od naszych. Góry w *Szkocyi* i *Wallii* nie dadzą się porównać co do gruntów z *Pyreneami*, *Auvernią*, *Delfinatem*, *Prowancyą* i *Langwedokiem*. Nie masz we Francyi gliny tak ścisłéj jak w Anglii, a mianowicie w Sussex". Z podobném téż uwielbieniem jest ów sławny agronom i dla nieba Francyi: „My umiemy korzystać z naszego klima-

tu,—powiada z dumą—a Francuzi są jeszcze w dzieciń对stwie pod tym względem" lecz nieporównaną przyznaje on wyższość klimatowi Francyi i przekonanie to na każdéj prawie stronie swéj książki wyraża. Anglia jednakże, pomimo licznych bezwątpienia wyjątków w szczegółach, które jednak zasady ogólnéj nie zbijają; nawet przed rokiem 1848 była lepiéj uprawną i więcéj produkowała na równéj powierzchni jak część północno-zachodnia Francyi; dolna Szkocya wyrównywała przynajmniéj jéj wschodowi; Irlandya nawet, biédna Irlandya, była bogatszą co do produkcyi od południowéj Francyi. Jedna tylko górna Szkocya jako całość, przewyższaną była przez odpowiednie okolice Francyi, ale to nie z winy ludzi. Poza stałym wszakże lądem Francyi, francuzka prowincya, wyspa Korsyka, da się porównać z górną Szkocyą co do wartości rzeczywistéj swych płodów, pomimo całéj nierówności zasobów przyrodzonych; a to nawet porównanie dwóch tych krain, rozciąga się daléj jeszcze, gdyż obie są równie niełatwo dostępne i obie zamieszkane oddawna były przez niesfornych pasterzy i rozbójników.

Jeżeli Francyi nie udało się doścignąć Wielkiéj Brytanii, wyprzedziła ona pomimo to inne narody świata z wyjątkiem Belgii i Włoch górnych, posiadających przyrodzoną wyższość. Przyczyny téj niższości stosunkowéj względem Anglii, nie leżą w naszéj ludności wiejskiéj najpracowitszéj, najporządniejszéj i najoszczędniejszéj może ze wszystkich. Są tego przyczyny liczne i ważne, które wykryć będę się starał; lecz naprzód dowiodę com powiedział. W tym celu muszę się zapuścić w szczegóły czysto-rolnicze, i powiem naprzód w *jaki*

sposób rolnictwo angielskie jest bogatszém, a następnie wyjaśnię *dlaczego.*

ROZDZIAŁ II.

Owce.

Porównywając rolnictwo angielskie z francuzkiém, uderza najbardziéj znakomita liczba owiec i przymioty szczególne tychże w Anglii. Dość jest przebiedz koleją żelazną nawet, pierwsze lepsze hrabstwa angielskie by się przekonać, iż Anglicy stosunkowo żywią więcéj daleko owiec niż Francuzi; dość zmierzyć okiem którą bądź owcę, by się przekonać, iż one w Anglii są w przecięciu daleko większe i więcéj dają mięsa jak francuzkie. Ta prawda uderzająca ze wszystkich stron najpowierzchowniejszego nawet widza, nietylko stwierdza się pilném zbadaniem szczegółów, ale w tym razie nabiera rozmiarów niespodziewanych: co dla podróżnego jest tylko ciekawém spostrzeżeniem, staje się dla agronoma i ekonomisty przedmiotem badań odkrywających im ogrom osiąganych skutków.

Rolnik angielski, poczuciem rachunkowém odznaczającém tę klassę przemysłową, dostrzegł, iż owcę najłatwiéj wyżywić ze wszystkich zwierząt domowych; że ona najlepiéj pożytkuje z pokarmu spożytego, a jednocześnie wydaje nawóz najczynniejszy i najszybciéj działający na użyznianie roli. Skutkiem tego starał się on przedewszystkiem o posiadanie wielkiéj liczby owiec; znaléźć też można w Anglii ogromne folwarki, nieposia-

dające prawie innego żywego inwentarza. Kiedy gospodarze francuzcy roztargnieni byli mnóstwem innych zajęć, sąsiedzi od niepamiętnych czasów uważali wychów owiec za najgłówniejszy przemysł rolniczy. Komużto nie wiadomo, że kanclerz Wielkiéj Brytanii prezes Izby parów, siada na wańtuchu wełny; dla okazania tym malowniczym obrazem, jaką ważność naród cały temu płodowi nadaje? Mięso baranie także bardzo jest lubioném w Anglii.

Od lat stu, liczba owiec jednostajny zachowała postęp tak w Anglii jak i we Francyi, w obu krajach podwoiła się. Liczą powszechnie, że w r. 1750 w każdym z nich znajdowało się 17—18 milionów owiec;— dziś ma być 35 milionów. Statystyka urzędowa wykazuje we Francyi 32 miliony, a Mac Culloch tę samą znajduje liczbę dla Anglii; lecz zdaje się, że w obu krajach liczono za mało. Ta równość pozorna pokrywa jednakże wielką nierówność. Owe 35 milionów owiec angielskich żyje na 31 milionach hektarów, kiedy we Francyi mamy na utrzymanie równéj liczby 53 miliony hektarów; żeby więc stosunkowo mieć tyle co Anglicy, potrzebaby 60 milionów owiec.

Ta różnica i tak już wielka, powiększa się jeszcze porównywając Francyę z Anglią właściwą; dwie drugie części Wielkiéj Brytanii posiadają w stosunku rozległości mało bardzo owiec; Szkocya pomimo wielkich starań, żywi zaledwie 4 miliony sztuk, a Irlandya, któraby z powodu swych pastwisk powinna stać na równi z Anglią, utrzymuje zaledwie 2 miliony sztuk na 8 milionach hektarów; jestto zapewne nie najmniejszą oznaką jéj niższości; Anglia właściwa, ma zatém blizko 30 milionów

owiec na 15 milionach hektarów, tojest stosunkowo trzy razy więcéj jak Francya.

Do téj nierówności liczby, łączy się jeszcze różnica niemniéj ważna przymiotów.

Od stulecia mniéj więcéj, pominąwszy dawniejsze postępy daleko znakomitsze w Anglii niż we Francyi, dwa te kraje przyjęły w hodowli owiec dążności wprost sobie przeciwne: we Francyi uważano wełnę jako produkt główny, a mięso jako poboczny; w Anglii przeciwnie uważano wełnę za produkt dodatkowy, a mięso za główny. To proste rozróżnienie zdające się mało ważném na pierwszy rzut oka, było początkiem różnicy otrzymanych wypadków, które się na setki milionów liczą.

Zabiegi we Francyi co do ulepszenia rassy owiec, ograniczyły się od lat 80 na wprowadzeniu merynosów. Hiszpania sama tylko posiadała niegdyś tę piękną rassę, która powstała powoli na ogromnéj wzniosłéj płaszczyźnie Kastyllii. Sława wełny hiszpańskiéj zachęciła narody Europy, mianowicie: Saxonią do wprowadzenia tych owiec. Gdy się to udało, chciała i Francya próbować, a król Ludwik XVI, ten doskonały monarcha, który wywołał tyle późniejszych postępów, prosił i otrzymał od króla hiszpańskiego całą trzodę owiec dla swego folwarku w Rambouillet. Ta trzoda ulepszona i w części przeistoczona troskliwą około niéj pieczą, stała się poniekąd zarodkiem wszystkich Merynosów we Francyi. Inne dwie odmiany także pochodzenia hiszpańskiego, rassę Perpignan i rassę Naz, mniéj cenią.

Właściciele i dzierżawcy we Francyi ociągali się długo z przyjęciem tych nowości; nadeszła rewolucya i zno-

wu lat kilka zeszło bez ważnych skutków z przedsięwziętych starań. Za cesarstwa dopiéro korzyści nowéj rassy powszechniéj uznawać zaczęto; raz dany popęd szérzył się powoli, a gdy znaczne otrzymano zyski, zapał stał się powszechnym.

Wiele znaczniejszych majątków, zwłaszcza u dzierżawców pod Paryżem, od téj pory powstało. Wychów tryków dla rozpowszechnienia rassy stał się w piérwszych zaraz latach restauracyi, przedsiębierstwem nader zyskownem. Tryka jednego z Rambouillet sprzedano w roku 1825 za 3,870 franków. I rzeczywiście gdy owca krajowa dawała zaledwie kilka funtów wełny grubéj, strzyżono z Merynosów dwa lub trzy razy tyle, na wagę, wełny cienkiéj i w lepszéj cenie. Zysk to był znaczny i zdawał się rolnikom francuzkim być dostatecznym, gdyż nie wyobrażali sobie innego, i takto rozmnażanie merynosów zaczęto uważać we Francyi za cel ostateczny, jaki sobie zakładać należało w chowie owiec. Dziś prawie czwartą część owiec francuzkich stanowią merynosy lub ich metysy; inne owce zyskały jednocześnie bądź na mięsie, bądź na wełnie, przez większą i lepszą paszę, tak dalece, iż twierdzić można bez przesady, że od lat stu przychód z owiec we Francyi pomnożył się w czwórnasób, chociaż liczba owiec tylko się podwoiła. Jestto postęp bezwątpienia znakomity, ale wykażemy większy jeszcze, porównywając dzieje owczarstwa francuzkiego w upłynioném stuleciu, z dziejami tegoż w Anglii, w tymże samym przeciągu czasu.

Od niepamiętnych czasów wielką liczbę owiec utrzymywano w Anglii; te wyspy jeszcze za czasów Rzymian, słynęły pod tym względem. Rassy pierwotne żyły

w stanie dzikości, a ich ostatnie potomki widzimy w górach Walii, na półwyspie Kornwallii i w górnéj Szkocyi. Przymioty téj rassy przyrodzone, wpływem gruntu i klimatu podniosły się, rassa zahartowała się z czasem. Już temu blizko trzy wieki, gdy przemysł i handel zaczęły się rozwijać w Europie, kiedy chów owiec w Anglii przybrał rozmiary nigdzie indziéj nieznane; wtedy to, starano się o wełnę wyłącznie, jak teraz we Francyi. Rozróżniano już wtedy owce na długo i krótko wełniste, piérwszym dając piérwszeństwo. O wiele więc wyprzedziła Anglia w tym względzie Francyę, zanim taż zaczęła się zajmować swém owczarstwem, a to wyprzedzenie wzrosło jeszcze nową przemianą wprowadzoną w Anglii przez nadanie pierwszeństwa produkcyi mięsa przed wełną.

Jednocześnie prawie kiedy we Francyi starano się o wprowadzenie merynosów, podobne próby przedsiębrano i w Anglii. Za przykładem Ludwika XVI-go i Jerzy III-ci, który się bardzo zajmował rolnictwem, sprowadził po kilkakrotnie do dóbr własnych owce hiszpańskie; piérwsze poupadały, wilgotne pastwiska nabawiły je chorób, które wkrótce stawały się śmiertelnemi. Późniéj sprowadzane pomieszczono na gruntach suchszych i zostały przy życiu. Od téj chwili dowiedzioném było, że klimat angielski aczkolwiek ograniczył chów merynosów, nie stawiał jednak nieprzezwyciężonéj zapory ich zaprowadzeniu. Wielcy panowie, słynni rolnicy, zajmowali się czynnie wynalezieniem sposobów aklimatyzowania téj rassy; lecz od początku zaraz dzierżawcy czynili zarzuty ważniejsze aniżeli sam klimat; zmieniły się wyobrażenia i zaczęto już przeczuwać wartość rol-

niczą owcy jako bydlęcia na rzeź. Zwolna ta nowa dążność wzięła górę; ci którzy w początku najwięcéj wychwalali merynosy, sami je zarzucili, i dziś niéma merynosów ani ich metysów w Anglii, chyba u jakiego amatora więcéj dla ciekawości niż dla korzyści.

Najwięcéj do tego przyczynił się słynny Bakewell, geniusz w swoim rodzaju, który zapewne równy miał udział w pomnożeniu bogactwa swego kraju jak Arkwright i Watt. Przed nim, owce angielskie były zaledwie zdatne na rzeź w tym wieku, jak teraz we Francyi, tojest, w czwartym lub piątym roku. Słusznie wnosił, że gdyby można owcę doprowadzić do wykształcenia zupełnego wcześniéj, gdyby naprzykład zdatne były na rzeź w dwóch latach, podwojonoby tym sposobem produkcyę owczarni. Z wytrwałością cechującą jego współziomków, zajął się on w swym folwarku *Dishley Grange* w hrabstwie Leicester, urzeczywistnieniem tego pomysłu, i po wielu latach zabiegów i poświęceń, dopiął nakoniec swego celu.

Otrzymana tym sposobem rasa przez Bakewella, nosi imie *new-Leicester* od hrabstwa, lub *Dishley* od folwarku na którym utworzoną została. Szczególniejsza ta rassa, nie mająca równéj sobie co do wczesnego ukształcenia, wydaje indywidua zdatne do opasu po upływie roku jednego, a które w każdym razie zupełnie są rozwinięte przed upływem lat dwóch. Z tym szczególniéj szacownym przymiotem łączy ona doskonałość kształtów, przezco przy równéj objętości więcéj mają te owce na sobie mięsa i są cięższe jak wszystkie inne. Dają one w przecięciu około 100 funt. samego mięsa, zdarzają się nawet cięższe.

Postępowanie jakiego użył Bakewell dla otrzymania téj rassy, znane jest pomiędzy hodownikami pod nazwą *przez wybór indywiduów, „selection"* polega na wybieraniu z pomiędzy indywiduów jednego rodzaju, odznaczających się przymiotami, które życzymy sobie rozmnożyć i używaniu tych tylko do rozpłodu. Po kilku pokoleniach, zawsze téj saméj trzymając się zasady: przymioty, o które starano się, stają się trwałemi u wszystkich indywiduów męzkich i żeńskich, i rasa jest utrwaloną. Zdaje się to sposób bardzo prosty, ale trudnym go właśnie czyni wybór przymiotów, o których utrwalenie starać się należy, żeby najlepszy wypadek osiągnąć. Wielu hodowników w tém się myli i pracuje w kierunku wprost zamierzonemu przeciwnym.

Przed Bakewellem jeszcze, dzierżawcy żyznych równin w hr. Leicester, w chęci otrzymania o ile można największéj ilości mięsa, starali się w swoich owcach o rozwinięcie wzrostu. Pojęcie, że najpewniejszym środkiem osiągnięcia większego wydatku, po zabiciu, będzie rychłe wykształcenie z jednéj a okrągłość kształtów z drugiéj strony, niemałą stanowi zasługę dzierżawcy z Dishley-Grange, i więcéj odpowiedziało celowi, niż nadzwyczajne rozwinięcie kościoskładu. Rassa nowo-leicesterska nie jest większą od téj którą zastąpiła, ale hodownik może trzy owce wysłać na przedaż w tym samym czasie, który dawniéj zaledwie na odchowanie jednéj owcy wystarczał; nie są one roślejsze, ale za to obszerniejsze, okrąglejsze, więcéj rozwinięte w częściach ciała mięsnych, mają tyle tylko kości, ile do ich utrzymania na nogach potrzeba, i całą ich prawie wagę stanowi czyste mięso.

Anglia zdumiała, gdy przepowiedziane przez Bakewella wypadki, ostatecznie osiągniętemi zostały. Tworca nowéj rassy, który jak każdy prawdziwy Anglik przedewszystkiém o zysk się starał, korzystał sowicie z współubiegania, jakie odkryciem swém wywołał. Gdy wszyscy pałali żądzą posiadania owiec krwi Dishley; Balewell powziął myśl wynajmywania swych tryków w miejsce przedaży; piérwsze które wynajął przyniosły mu tylko 36 złp. sztuka, było to w r. 1760, a rassa jego nie była jeszcze zupełnie udoskonaloną; lecz w miarę nowych postępów i rozpowszechnienia się sławy jego owczarni, ceny podnosiły się szybko; w r. 1789 utworzyło się towarzystwo dla upowszechnienia téj rassy, które najęło od niego tryki na rok jeden, za cenę 6,000 gwineów, przeszło 250,000 złp. Obliczono, że w latach następnych, rolnicy środkowéj Anglii wydawali do 100,000 Ł. st. przeszło 4,000,000 złp. rocznie za najmowanie tryków; Bakewell pomimo wszelkich starań o utrzymanie się przy monopolu, niebył już sam; przemysł ten rozpowszechnił się wkoło niego i za jego jeszcze czasu, kilka owczarń było na jego wzór urządzonych.

Bogactwem wielkiém Bakewell obdarzył swój kraj; gdyby można dokładnie oznaczyć, co sama rassa Dishley przyniosła rolnikom angielskim od lat 80, doszlibyśmy do cyfer zadziwiających.

Ale nie tę jedną miał Bakewell zasługę: nietylko że utworzył nową rassę owiec, która się najwcześniéj wykształca i ile się zdaje, największą możliwą ilość mięsa wydaje; lecz on zarazem przykładem wskazał środki udoskonalenia rass krajowych w innych zostających stosunkach. Owce czystéj krwi Dishley nie mogą być za-

prowadzone wszędzie; pochodząc z równin nizkich, wilgotnych i żyznych, w podobnych tylko okolicach z powodzeniem wprowadzone być mogą; jest to rassa zupełnie sztuczna, tém samém delikatna, cokolwiek chorowita, w któréj wczesne dojrzewanie jest poniekąd przedwczesną starością, i która skutkiem swéj budowy żadnych trudow nieznosi; potrzeba dla niéj przy klimacie chłodnym i obfitéj paszy, całkowitego prawie spoczynku i ciągłych starań; które się wprawdzie sowicie opłacają, ale których nie zawsze dać jéj można.

Grunta w Anglii podobnie jak wszędzie podzielić można; na równiny, pagórki i góry. Owce Dishley są owcami równin, wzorem oraz jedynym i celującym, do którego wszystkie takie rassy o ile można, zbliżać się powinny; wybrano jeszcze dwie inne: jednę nieco podlejszą od Dishley, ale zawsze do niéj zbliżającą się, aby z niéj utworzyć wzór owcy okolic pagórkowatych; jest to owca południowych wzgórków piaskowych hr. *Sussex* czyli *South-Downs*; drugą ordynaryjniejszą jeszcze od South-Downs lecz zawsze do nich zbliżoną jako wzór dla krain górzystych; pochodzi ona z północnéj strony hr. Northumberland, z gór pomiędzy Anglią i Szkocyą, „*Cheviot.*"

Południowe pagórki piasczyste hr. *Sussex* są pasmem wzgórków wapiennych, milę średniéj szerokości, a około 12 mil długości mające i rozciągają się od wschodu na zachód wdłuż brzegów kanału *la Manche* naprzeciw Francyi. Piękne miasto *Brighton*, sławne kąpielami morskiemi, do których cały świat modny Anglii rok rocznie uczęszcza, leży u stóp tych wzgórków, przedstawiających widok Anglii tylko właściwy; ogołocone

z drzew, gdzie niegdzie porosłe wrzosem, pokryte są całkowicie trawą krótką, drobną i ściśle zwartą. Od wieków już służyły one na pastwisko dla owiec, dla których są nader dogodne; dawna jednakże rassa *South-Down* drobna i prosta, mało dawała mięsa, choć to mięso wysoko ceniono, a wełnę poszukiwano bardzo do pewnych gatunków sukna.

Jeden z właścicieli rolnych tych okolic, John Ellmann, zajął się około 1780 r. zastosowaniem do téj rassy, ulepszeń, które Bakewellowi tak się powiodły dla rass długo wełnistych. Szczególniejsza okoliczność dopomogła mu w przedsięwzięciu dając pewną nadzieję powodzenia; wzdłuż pagórków hr. Sussex ciągnie się pasmo gruntów nizkich i uprawnych, które mogły dostarczyć na zimę dla owiec na pagórkach żyjących, zapas pewien paszy sztucznéj. Te bowiem górne owce karłowaciały, nie tyle z powodu chudego pastwiska w lecie, ile z zupełnego prawie braku paszy w zimie; prawdy téj dowiódł dobitnie Ellmann i jego następcy na owcacb pagórków nadbrzeżnych.

Zapewniwszy tym owcom oprócz paszy letniéj, dobre utrzymanie przez zimę, spostrzeżono wkrótce jak się znacznie rozrastać poczęły, a gdy jednocześnie doborem stosownym sztuk rozpłodowych starano się im nadać, o ile można było, przymiot rychłego wypasania i doskonałość kształtów, cechujące tak znamienicie owce Dishley, dościgły one prawie w doskonałości owe twory Bakewell'a. Dziś, po 70 latach dobrze pojętych zabiegów, owce *Louth-Downs* dają w przecięciu 80—100 funt. mięsa czystego. Wypasają się zazwyczaj około dwóch lat wieku, i przedają się po drugiéj strzyży, skopy ry-

chléj nawet. Mięso ich powszechnie wyżéj jest cenione od mięsa owiec *New-Leicester*. Waga ich runa podwoiła się podobnie jak waga mięsa, a będąc zawsze jak dawniéj żywione na pastwisku w lesie, zachowały swoją rzeźkość i wytrwałość na zmiany powietrzne, to-jest pierwotne swe przymioty.

Obliczono, że pagórki hr. Sussex i przyległa im równina, mogą dziś wyżywić milion tych ulepszonych owiec; a ta rassa nie jest już zamkniętą w swych pierwotnych granicach, rozchodzi się po kraju, bądź wprost zastępując odmiany miejscowe, lub téż mieszając się z niémi, i przekształcając je z gruntu przez krzyżowanie; upowszechniła się ona wszędzie gdzie grunt niedość bogaty by wyżywić owce Dishley, może jednak, przy dobrém pastwisku letniém, wydać potrzebny zapas zimowéj paszy; przeważa ona we wszystkich okolicach formacyi wapiennéj, i zdaje się, że zastąpi dawne odmiany w Berks, Hants i Witts, na północ napotykamy ją już w Cumberland i Westmoreland.

Mniéj świetnym był przebieg ulepszenia rassy *Cheviot* niż owiec *Dishley* i *South-Down*. Rassa ta jednak jest niemniéj szacowną jak poprzednie, za jéj bowiem pomocą można w pewnéj mierze ciągnąć nawet korzyści z okolic zimnych i nieuprawnych. Pochodząc z gór środkowych wysokiego pasma Anglii, winna swoje ulepszenie podobnie jak owce Louth-Downs dodatkowi suchéj paszy podczas zimy, o tyle przynajmniéj o ile na to dzikie okolice w których żyją pozwalały; z równém staraniem zajmowano się przy jéj poprawie, doborem indywiduów do rozpłodu, i dlatego jéj kształty są dziś o ile tylko można doskonałe. Ulepszone owce *Cheviot*,

zdatne są na opas w trzecim roku, często już w drugim, i dają przecięciowo 60—80 funt. doskonałego mięsa. Runo ich jest gęste i krótkie; owce przepędzają zimę nawet na górach, wystawione na wszystkie zmiany powietrza, i rzadko kiedy chronią się do owczarni.

W Anglii właściwéj, oprócz ich rodzinnéj krainy, nie zaprowadzono *Cheviotów* tylko w najwięcéj górzystych okolicach *Wallii* i w *Cornwallis*. W Szkocyi gdzie je wprowadził Sir John Sinclair, rozmnożyły się bardzo, począwszy od południowych highland's, rozeszły się po górach Grampians, aż w kończyny północne, gdzie się prędko upowszechniają. Wszędzie w tych krajach górzystych i na burze wystawionych, zastępują one inną rassę wytrzymalszą jeszcze; rassę czarno-głową wrzosowisk, która odstępuje im lepszych pastwisk, przenosząc się na najdziksze wierzchołki.

Trzy te rassy zdaje się, że dziś zastępują wszystkie inne, i całą pokrywają Wielką Brytanię. Kilka wszelako odmian miejscowych im dotrzymuje i w sobie się rozwija; jakoto, owce z nizin *Romney-Marsh* u *hr. Kent*, owce z wyniosłych równin *Cots-wolds* w *hr. Gloucester*, owce z *Lincoln* i *Teeswater* z wełną długą, owce oraz z *Dorset* i z *Hereford* z wełną krótką i t. d. Do ulepszenia wszystkich tych odmian starają się zastosować też same sposoby, jakich użyto dla owiec *Dishley*, *South-Downs* i *Cheviot*. Główną dążnością wszystkich owcarzy w Anglii na teraz, czyto poprawiając rassę swoją owiec w sobie, czyli krzyżując ją z drugą już poprawioną, czylitéż zastępując inną rassą owce, które dotychczas posiadali; jest przyspieszenie wczesnego wykształcenia, i zaokrąglenie kształtów. Słowem powiedzieć

można, że duch Bakewell'a przejął wszystkich jego współrodaków.

Porównajmyż teraz produkcyę roczną jaką Francya i Anglia z równéj liczby owiec otrzymują.

Wydatek wełny wynosi we Francyi około 150 milionów funtów mniej więcéj, w Anglii wynosi on 550,000 wańtuchów, po 240 funtów angielskich czyli również 150 milionów funtów. Oba więc kraje co do produkcyi wełny stałyby na równi; lecz co do produkcyi baraniny, Anglia góruje w stosunku niezmiernym.

Około 10 milionów sztuk owiec, a z tego 8 milionów na Anglię właściwą idzie tam rocznie na rzeź, które licząc przecięciowo po 90 funtów czystego mięsa, dają 900 milionów funtów baraniny rocznie.

We Francyi idzie rocznie na rzeź około 8 milionów sztuk owiec, które ważąc przecięciowo po 45 funtów czystego mięsa, tojest w połowie tyle co angielskie, dają 360 milionów funtów baraniny.

Zkąd wypada, iż roczna produkcya 35 milionów owiec we Francyi wydaje:

w wełnie 150 milionów funtów
w mięsie 360 " "

a produkcya 35 milionów owiec w Anglii wynosi:

w wełnie 150 milionów funtów
w mięsie 900 " "

Liczby te nie są bezwątpienia matematycznie dokładne, zbliżają się wszelako o tyle do prawdy, iż z nich można dostateczne powziąć wyobrażenie o stosunkach téj produkcyi. Zmniejszyłem raczéj, niż powiększyłem wypadki statystyczne co do Anglii; a przeciwnie prędzej może zwiększyłem wypadki Francyi dotyczące

Dawid Low uczony professor uniwersytetu w Edymburgu w swoim *Traktacie o zwierzętach domowych*, przed kilką laty wydanym, liczy na 227 milionów franków wartość wełny rocznie w Anglii produkowanéj; ocenienie to widocznie jest przesadzoném; tłumacz francuzki tego dzieła ocenia zarazem wypłód mięsa z owiec angielskich 1,600 milionów funtów, co tylko nawet wtedy byłoby niepodobném do prawdy, gdyby wszystkie owce były rassy Dishley. Z drugiéj znowu strony, P. Moreau de Jonnès w swojéj statystyce, na dokumentach urzędowych opartéj, liczy, iż tylko 6 milionów owiec idzie na rzeź we Francyi, po 32 funtów mięsa średnio ważących, zatém cały wypłód mięsa na 200 milionów funtów przyjmuje; podwyższyłem te cyfry, gdyż się wydają zbyt nizkiemi (1).

Przeczuć łatwo, jakie te wypadki, wielkie, a mówiąc o całéj Wielkiéj Brytanii, ogromne przyjmują rozmiary, gdy się bierze sama Anglia właściwa. Anglia żywi 2 owce na hektarze, kiedy we Francyi w przecięciu 2 sztuk na 3 hektary wypada, że znowu produkcya owiec angielskich w mięsie jest dwa razy większą; wy-

(1) Do tegoto ściąga się przypisek *Gospodarza szkockiego*. Godząc się ze mną co do ilości mięsa produkowanego przez owce angielskie, twierdzi, iż poniekąd za nisko może oceniłem produkcyę wełny; opiera on się w tém na wielkości owiec angielskich i długości ich wełny u znacznéj przynajmniéj liczby; ja sądzę wszelako, iż nie zastanowił się dostatecznie nad średnią wagą runa naszych merynosów i owiec poprawnych. W wielu z nich runo nie myte waży do 12 funtów; a w przecięciu nie można wagi runa przyjąć niżéj 6 do 8 funtów; runa angielskie tyle nie ważą. Ta wyższość pewnéj części naszych owiec, wynadgradza niedostatek pod tym względem u naszych dobrych owiec krajowych; i dlatego sądzę, że się nie mijam z prawdą przypuszczając, że oba kraje bezwzględnie, stoją na równi co do produkcyi wełny.

pada zatém, że owczy folwark angielski, równéj jak folwark francuzki roległości, 6 razy większy wydaje wypłód.

Bolesna ta niższość, nie jest bez wątpienia prawdziwą, co do niektórych folwarków francuzkich, gdzie chów owiec równie dobrze jak w Anglii pojętym został, i niezadługo może prześcigniemy nawet naszych sąsiadów umiejętnie krzyżując owce angielskie z merynosami; dość wspomnieć między innemi, o pięknéj owczarni P. Pluchet w Trappes (*Seine et Oise*), P. Malingié w La Charmoise (*Loir et Cher*) i krzyżowania wprowadzone w owczarniach rządowych, mianowicie w Alfort; w ogóle jednak Francya dużo w tyle pozostała. Irlandya tylko na równi stoi z nami w owcach; Szkocya nawet nas przewyższa: a te cyfry tak już uderzające, nie dają jeszcze zupełnéj miary korzyści, jakie gospodarstwo angielskie z owiec swoich osięga. Nie należy zapominać, iż to szacowne zwierzę daje rolnikowi nietylko mięso i wełnę, zbogaca go także swym gnojem, a ten zysk daje użyzniając zarazem ziemię, na któréj jest żywionèm. Jest to niejako urzeczywistnieniem ideału produkcyi rolniczéj.

Gdy zaś teraz rzucimy okiem po za Europę, na kolonie angielskie, znajdziemy, iż i tam, za przykładem ziemi ojczystéj, zajmują się owczarstwem z szczególném upodobaniem. Ponieważ ludność jest tu mniejszą, a całe bogactwo na wywozie polega, już nie tyle idzie o mięso, ile o wełnę, bo ta stosowniejszą jest do wywozu. W chwili kiedy Anglia wygnała od siebie merynosy, przeniosła je do kolonij. Pokazało się, iż krainy puste i rozległe na drugim krańcu morza, (w Australii) szcze-

gólniéj sprzyjały hodowli owiec hiszpańskich. Rassa ta rozmnożyła się tam ogromnie i nowy świat stworzono: przepyszne miasta wzniosły się jakby cudem na tych niezamieszkanych wybrzeżach; potok wychodztwa angielskiego, rozlewa się tam jakby morze wciąż przybierające. A tych cudów mizerne dokonało zwierzątko: owca. Była chwila obawy, że odkrycie kopalń złota, zachęci do porzucenia pasterstwa; lecz już teraz te trwogi nieco ucichły: owca ze złotem nawet idzie w zawody.

Z początkiem bieżącego stulecia, Anglia sprowadzała prawie połowę swéj wełny zagranicznęj z Hiszpanii; dziś Hiszpania zaledwie jest wspomnioną na wykazach dowozów. Kraje zaś, które przed pięćdziesięcią laty nie dawały ani jednego funta wełny, których imię zaledwie znaném było, pojawiają się dziś na tych wykazach z ilościami ogromnemi. Do tychto należą osady angielskie w Australii, dostarczające 40 milionów funtów wełny; osada na przylądku Dobréj Nadziei i posiadłości angielskie w Indyach przysyłające 10—12 milionów funtów; wełny te są bardzo dobrego gatunku i polepszają się codziennie. Rolnicy tych odległych stron ubiegają się z gospodarzami francuzkimi o tryki z Rambouillet, które drogo bardzo płacą. Łącząc wełnę owiec krajowych z kolonialnemi, produkuje Anglia w samych owcach 600—700 milionów franków, których wartość następnie przy pomocy swych rękodzielni podwaja. Otóż podziwienia godna siła przemysłu ludzkiego, kiedy zręcznie umie korzystać z darów Opatrzności!

Przewyższona przez Anglię europejską co do produkcyi mięsa Francya, i co do produkcyi wełny, okazuje się niższą, jeżeli złączymy angielską wełnę europejską z ko-

lonialnemi; wszelako, tak na ziemi francuzkiej, jak w osadzie angielskiéj, daleko więcéj do nas zbliżonéj niż kolonie australskie, mamy środki do współubiegania z Anglią. Podobny podział pracy, jaki zaprowadzono w Anglii, pewnie z czasem da się zastosować i pomiędzy Francyą a jéj kolonią; we Francyi nie zaniedbując całkowicie produkcyi wełny, hodownicy zajmą się pilniéj jak dotąd produkcyą mięsa, a hodownicy algierscy wielką będą mieli przed sobą przyszłość w produkcyi wełny, Popęd już dany, i wielkie na tych drogach uczyniono postępy; ale Anglia Francyę bardzo ubiegła: z trudnością przyjdzie ją dogonić.

ROZDZIAŁ III.

Bydło rogate.

Wprawdzie nie posiada Anglia tak znakomitéj wyższości nad Francyą w bydle rogatém jak w owcach; pomimo to jednak i tu znacznie wyżéj stoi.

Liczbę bydła rogatego znajdującego się we Francyi oceniają na 10 milionów sztuk; w Anglii na 8 milionów; lecz jeżeli liczba jest mniejszą, ilość stosunkowa nie jest nią wcale. I tak z tych 8 milionów, 5 milionów przypada na Anglię właściwą i Wallię, 1 milion na Szkocyę, a 2 miliony na Irlandyę: tojest w Anglii 1 sztuka na 3 hektary, w Szkocyi 1 na 8 hektarów, a w Irlandyi 1 na 4 hektary; we Francyi zaś wypada w przecięciu 1 sztuka na 5 hektarów. Widać z tąd, że średni stosunek we Francyi nad Szkocyą tylko góruje, gdzie wszakże same położenie gruntów to tłumaczy; Irlandya nawet stoi od

Francyi wyżéj, a Anglia daleko wyżéj jeszcze. Tyle co do liczby, co zaś do gatunku o ileż niżéj stoi Francya!

Bydło rogate, pominąwszy nawóz, skóry i odpadki, daje człowiekowi trzy rodzaje produktów: robotę, nabiał i mięso: pierwszy jest ze wszystkich najmniej korzystnym, i tu widzimy podobne rozróżnienie jakie uważaliśmy co do owiec; gdy bowiem rolnik francuzki szczególniej wymaga po bydle rogatém roboty, rolnicy angielscy żądają nabiału i mięsa; to drugie rozróżnienie doprowadziło do równie uderzającyh, jak pierwsze wypadków.

Porównajmy naprzód wypłód nabiału w obu krajach: Francya ma około 4 milionów krów, Anglia 3 miliony, ale trzy czwarte krów we Francyi rzeczywiście mleka nie dają, gdy przeciwnie, wszystkie prawie krowy w Anglii są dojne. Wymaganie roboty po bydle rogatém zmusza do chowu rassy silnéj i wytrwałéj, co się niezgadza z usposobieniem do mleczności. Licha pasza, brak pieczy, niedbałość w doborze indywiduów rozpłodowych, a być może, w części południowéj, suchy i gorący klimat, dopełniają miary złego, wypływającego z używania bydła rogatego do roboty. W okolicach Francyi, gdzie przyczyny miejscowe wywołały w hodowaniu większe zajęcie się produkcyą nabiału, równie, a niekiedy i pomyślniejsze od otrzymywanych w Anglii wypadki, wykazują, iż pod tym względem położenie nasze równie jest przyjazném jak Anglików; ale jeżeli francuzkie bydło mleczne równe angielskiemu, a niekiedy i lepsze od angielskiego bywa, nie jest jednak tyle w kraju upowszechnioném.

Nie znajdzie w Anglii krów lepszych od hodowanych we Francyi, flamandskich, normandskich, bretańskich, tak co do ilości i gatunku mléka, jak i co do ilości wydawanego mléka w stosunku do spożytéj ilości paszy. Co zaś do produktów nabiałowych, o ile lepszemi są sery angielskie, o tyle znowu masło francuzkie lepsze; nie znajdzie w całéj Anglii masła, któreby mogło iść w porównanie z masłem bretańskiém lub normandzkiém. Pomimo téj niezaprzeczonéj wyższości, ogół produkcyi w Anglii w mléku, maśle i sérach, znacznie jest większym, niż we Francyi; pomimo, iż tu jest większa liczba krów, a w niektórych okolicach równie dobrych, gdzieniegdzie nawet lepszych do mleka, niż w Anglii. Tylko ogólnie upowszechnione sposoby postępowania, do wielkich prowadzą wypadków w rolnictwie, a utrzymywanie jednéj lub kilku krów dojnych, jest powszechnie przyjętym w gospodarstwach angielskich zwyczajem.

Najlepsza rassa krów dojnych w Anglii, pochodzi z wysp na kanale *la Manche*, oderwanych cząstek dawnéj Normandyi. Nazywa się powszechnie rassą *Aldirney*, po francuzku Aurigny. Największych dokładają starań do utrzymania jéj w zupełnéj czystości; Rassa ta jest tylko odmianą rassy krów francuzkich. Na wyspach kanału *la Manche* hodują wielką liczbę jałówek przedawanych do Anglii, gdzie przez ludzi zamożnych bardzo są poszukiwane do mleczarń wiejskich. Odwiedzający wyspę *Jersey* mieli sposobność podziwiać to piękne bydło, z fizyognomią tak ożywioną i łagodną, pasące się na pastwiskach téj wyspy, a które rolnicy tamtejsi niejako za członków rodziny uważają. Łagodne z rodu to bydło, przez przyjazną około niego pieczę i z niém ob-

chodzenie pożyteczniejszém i coraz więcéj produkcyjném się stało, a mieszkańcy wyspy Jersey chlubią się niém i są o nie, jakby o największy skarb świata zazdrośni.

Z tą rassą wszelako współubiega się druga bardzo do niej podobna, która z niéj zapewne przez krzyżowanie powstała, są to krowy z hrabstwa *Ayr* w Szkocyi. Niedawne to jeszcze czasy, kiedy Szkocya pozostawała w stanie zupełnej prawie nieuprawy; hrabsto Ayr szczególniej, dopiéro może od lat pięciu lub sześciudziesiąt pod uprawę staranniejszą wzięto, i dawniejsze wrzosowiska i mchem porosłe przestrzenie, stały się dziś rodzajem Arkadyi. Robert Burns pastor poeta tam się rodził; a jego poezye sielskie z czasów rewolucyi francuzkiej powstały równocześnie z ocknieniem się rolniczém jego rodzinnéj ziemi. Toż samo natchnienie, które stworzyło sielskie pienia Burns'a, stworzyło i ową śliczną rassę krów dojnych hrabstwa *Ayr*, któréj przyjemne kształty, sierć srokata, usposobienie łagodne, wymiona obszerne, mleko obfite i tłuste, tworzą niejako ideał życia pasterskiego. Dobra krowa téj rassy może dać do **1000** garncy mleka rocznie; w przecięciu zaś dają 750 garncy i takie wszędzie w Szkocyi i Anglii napotykamy.

Powiedziećby można, że w Anglii krowa bez mleka jest wyjątkiem; Irlandya nawet ma właściwe sobie dwie rassy krów mlecznych: jednę drobną zahartowaną podobną do bretańskiej we Francyi, pochodzącą z dzikich gór *Kerry*; drugą rosłą i silnie zbudowaną, która powstała na żyznych nadbrzeżnych pastwiskach rzeki *Shannon*.

Spożycie nabiału pod różnemi kształtami upowszechnione nadzwyczajnie u Anglików; są to dawne już ich zwyczaje, jeszcze Cezar o nich powiedział *lacte et carne vivunt*. U nich nie jest zwyczajem, jak powszechnie we Francyi, krasić potrawy tłustością lub oliwą; do wszystkich potraw używają masła, a sér na najświetniejszych obiadach jest koniecznym dodatkiem. Ilość wyrabianego w Wielkiéj Brytanii masła i séra wszelkie przechodzi pojęcie; samo hrabstwo Chester wyrabia za 1 milion fun. ster. (40 milionów złp.) séra rocznie. Niezaspokojeni produkcyą mleczarń krajowych, jeszcze wiele bardzo masła i séra sprowadzają z zagranicy, a okoliczność ta dowodząca smaku narodowego, objaśnia zarazem dlaczego w Anglii wyższe są daleko ceny nabiału niż we Francyi. Kiedy kwarta mleka kosztuje we Francyi 5 gr. pols. w Anglii cena kwarty do 10 gr. dochodzi.

Ogółem biorąc, produkcya mléka w Wielkiéj Brytanii wyniesie około 3 miliardów kwart, z których 1 miliard spożywają cielęta, a 2 miliardy ludzie, czyli w przecięciu około 250 garncy mléka na krowę. Produkcya ogólna mléka we Francyi będzie wynosiła około 2 miliardów kwart czyli około 125 garncy na krowę, z czego połowa prawie na wychów cieląt wychodzi.

Tak więc, kiedy producenci francuzcy mają zaledwie 1 miliard kwart mléka na przedaż, producenci angielscy przedają 2 miliardy, a ponieważ mléko samo jest dwa razy droższém, wypada że przychód z nabiału jest w Anglii cztery razy większy, niż we Francyi; produkcye te możnaby więc wyobrazić w następujących liczbach:

Francya 1 miliard kwart mléka po 10 c. (5 gr.) 100 milionów franków.

Wielka Brytania 2 miliardy kwart mléka po 20 c. (10 gr.) 400 milionów franków.

Różnice te, jakkolwiek ważne, nie zadziwią przecież tego, kto porównywał we Francyi nawet samej, wydatki mléka w różnych okolicach. Pomiędzy oborą w Normandyi naprzykład, gdzie dojenie i całe obejście się z nabiałem dobrze są pojmowane, a oborą w Limousin i Languedog, gdzie dojność nie bywa tyle rozwijaną, różnica będzie większą jeszcze, jak obory francuzkiéj zwyczajnéj w porównaniu z oborą angielską. Nietylko ilość mléka będzie znacznie mniejszą, ale i cena jego znacznie niższą; rolnik w środkowéj i południowéj Francyi choćby nawet miał mléko od krów swoich, nie wié co z niém zrobić; gdy przeciwnie gospodarz Francyi północnéj doskonale go użyć potrafi. W każdym kraju, produkcya i użytkowanie nabiału do najzyskowniejszych gałęzi przemysłu należą, a okolice zajmujące się wyrobem masła i séra zwykle bogatsze od innych bywają.

Jeżeli robota, któréj po bydle rogatém we Francyi wymagają, pozbawia kraj znacznego przychodu z nabiału, niemniéj straty znakomitego przychodu z mięsa staje się powodem.

Zdawałoby się na piérwszy rzut oka, że robota bydła rogatego nie wielki wpływ na wydatek mięsa wywrzéć zdoła; można nawet sądzić, iż ta robota niosąca w użytku część sił żywotnych bydlęcia, produkcyę mięsa tańszą uczyni. Doświadczenie przecież nauczyło, że jeżeli to w pojedyńczych wypadkach prawdą się okazuje, zapatrując się jednak na rzeczy ogółowo, jest zupełnym błędem. Nawyknienie bowiem do pracy, tworzy rassy twarde, silne, późno rozwijające się, które podobnie jak

ludzie w ciężkiéj pracy, dużo spożywają, mało tyją, rozwijają swój kościoskład, i w końcu mało nabierają mięsa, potrzebując na to dużo czasu. Brak ruchu zaś tworzy rassy miękkie, spokojne, rychło się wypasające, o kształtach okrągłych i mięsistych; dające przy téj saméj paszy, produkta na rzeź przydatniejsze. Piecza hodownika przychodzi w pomoc temu wrodzonemu usposobieniu, i powiększa je poniekąd do nieskończoności. Do téj głównéj przyczyny wyższości, przyłączają się jeszcze i przyczyny podrzędne, z téj saméj wypływające zasady. I tak, gdy chodzi głównie o to, aby bydlę jak najwięcéj roboty wykonało, przeznacza się je dopiéro na rzeź, gdy już mniéj do roboty jest zdatném; przeciwnie, gdy idzie tylko o mięso, poprowadzi się na rzeź kiedy najwięcéj mięsa wydać może. Podobnież co do bydła roboczego, drobni gospodarze skłonni są mnożyć jego liczbę w stosunku potrzeby, nie troszcząc się o to jak je wyżywią; tym sposobem tworzą rassy drobne i chude, które w końcu nie lepiéj od osłów pracują, i do niczego téż więcéj przydatne nie są; gdy przeciwnie kto się trudni hodowlą na mięso, postara się o tyle sztuk, ile dobrze wyżywić potrafi, i o takie tylko bydło, które się łatwo i dobrze dopasa, tojest że najwięcéj ze spożytéj paszy korzysta.

Z tego to zbiegu różnorodnych przyczyn wypływa, nadspodziewanie, że właśnie rassy na rzeź przydatne, najlepiéj opłacają spożytą paszę; i że robota bydłem rogatém, potrzebna czy nie potrzebna, w miejsce zysku, stratę tylko przynosi.

Słynny w Anglii dzierżawca folwarku Dishléj Grange, Robert Bekewell, dał główny popęd udosko-

naleniu bydła rogatego, na rzeź. Użył on tego samego jak co do owiec sposobu postępowania; tylko że w téj gałęzi, jemu samemu nie tyle się powiodło. Owca Dishley, twór Bakewell'a, pozostała na zawsze wzorem owcy na rzeź; nie tak mu się jednak udało z rassą bydła, którą hodował. Rassa długorożna środkowéj Anglii, którą sobie obrał, ma wady rozmaite. Pomimo całéj zręczności i wytrwałości, nie zdołał jéj przecież odmienić, ani pierwotnych jéj wad wykorzenić, i dziś ta rassa prawie ogólnie zaniedbaną została; lecz jeżeli temu znakomitemu hodownikowi przedsięwzięcie się nie powiodło, dał przynajmniéj przykład i wzory do naśladowania, które powszechnie oceniono, naśladowano, tak że przeistoczono wszystkie rassy bydła w Anglii.

W całéj Wielkiéj Brytanii niemasz dziś może jednéj sztuki bydła, któréj nie przekształcono podług zasad Bakewell'a, a jeżli żadna rassa jego nazwiska nie nosi, podobnie jak owce, wszystkie wszakże noszą cechę jego pomysłów.

Pomiędzy temi wielce ulepszonemi i ustalonemi rassami, odznacza się szczególniéj bydło krótko-różne z *Durham*. Pochodzi ona z bujnéj doliny rzeki *Tees* i zdaje się być utworzoną pierwotnie przez krzyżowanie krów holenderskich z bujakami miejscowemi. Rassa ta znaną już była z przydatności na opasy i mleczności, kiedy pomysły Bakewell'a upowszechniały się w Anglii. Bracia Collins, dzierżawcy w Darlington, umyślili zastosować jego pomysły do rassy doliny Tees w r. 1775, i prawie od razu przyszli do znakomitych wypadków. Obora Karola Collins takiéj nabyła sławy w 30 latach, że kiedy ją w roku 1810 przedawano przez licytacyę,

47 sztuk ją składających, z których 12 jeszcze cieląt, sprzedano za 42,000 rs. (280,000 złp.). Rassa bydła krótkoróżnego ulepszonego upowszechniła się od tego czasu w całéj Anglii, a od niedawnego czasu wprowadzono ją i do Francyi. Bydło z niéj pochodzące zdatne jest na opas w drugim roku i w tym wieku dochodzi już do tak ogromnéj wagi, jakiéj żadne inne bydło tak wcześnie nie osiąga. Głowę, nogi i kości w ogóle nader ma drobne, a części mięsne tak rozwinięte, iż po zabiciu prawie trzy czwarte wagi stanowi samo mięso.

Po krótkoróżnéj rassie z Durham, która tém jest dla bydła czém owce Disbley dla owiec, następują rassy *Hereford* i *Devon* które porównać można z owcami *South-Downs* i *Cheviot*.

Rassa Hereford zbliża się bardzo do rassy Durham, i więcéj nawet jest poszukiwaną; ponieważ przy téj saméj prawie wczesności wykształcenia i stosowności do opasu, jest wytrzymalszą na zmiany powietrzne; hrabstwo Hereford, zkąd ona pochodzi, leży u podnóża gór Walli, które aczkolwiek odznaczające się lasami, pastwiskami i pięknemi widokami, posiada grunta miernéj tylko żyzności. Woły tamtejsze rzadko kiedy wypasają w miejscu; lecz powszechnie przedają je za młodu trudniącym się wypasem, którzy prowadzą je w okolice żyzniejsze, gdzie dopiéro dorastają; a tego niepodobna zrobić z bydłem Durham, potrzebującém od urodzenia obfitéj paszy. Hrabstwo Hereford jest więc dla Anglii, tém, czém dla Francyi Auvernia i Limousin, okolicą hodowli bydła, które się młodo przedaje i służy w końcu na rzeź dla stolicy. Poprawę bydła Hereford zawdzię-

czają panu Tomkins, który był spółczesnym Bakewellowi.

Rassa Devon jest z okolic górzystych, niegdyś używano ją wiele do roboty i teraz nawet gdzieniegdzie; jest ona drobna, ale miłych bardzo i dobrych kształtów.

Wszystkie inne rassy w Wielkiéj Brytanii chociaż do téj doskonałości nie doszły, w tenże sam sposób jednak ulepszone zostały. W Szkocyi znajdujemy ich kilka znakomitéj używających wziętości; wielką liczbę wołów szkockich sprowądzają z gór w trzecim roku życia, dla dopasu w Anglii; do tych należą woły z *Galloway*, rassa bezrożna *Angus* i słynna rassa *zachodnich-highlans*, prawdziwa osobliwość, żyjąca bez ochrony w najdzikszych górach północy, która pomimo płonności gruntu i ostrego klimatu, dochodzi zwykle do wagi nadzwyczajnéj, i odznacza się przytém doskonałym gatunkiem mięsa (1).

Porównane dwa sposoby postępowania następujące dają wypadki:

We Francyi biją rocznie około 4-ch milionów sztuk bydła, które wydają około 400 milionów kilogramów mięsa, licząc w przecięciu po 100 kilogramów na sztukę. Statystyka urzędowa przyjmuje tylko 300 milionów kilogramów mięsa.

W Anglii biją rocznie 2 miliony sztuk bydła wydające ogółem 500 milionów kilogramów mięsa, rachując 250 kilogramów jako średnią wagę bydlęcia. Tak więc z 8 milionów sztuk bydła na 30 milionach hektarów wyda-

(1) Zbiór zupełny tych rass szacownych sprowadzano do Francyi przy *Instytucie narodowym rolniczym;* ze zniesieniem tego zakładu, i ten zbiór zniszczał.

je rolnictwo w Anglii 500 milionów kilogramów mięsa, gdy Francya z 10 milionów sztuk bydła na 53 milionach hektarów, tylko 400 milionów kilogramów mięsa otrzymuje.

Ta wyższość, tłumaczy się już nie różnicą rassy, ale różnicą wieku, w którym bydło na rzeź prowadzą. Bydło we Francyi biją za wcześnie lub za późno. Potrzeba wyżywienia przedewszystkiem bydła rogatego, zmusza ich do prowadzenia na rzeź wielką liczbę cieląt w wieku, kiedy wzrost jest najszybszym; na 4-ch milionach sztuk, które rokrocznie bijemy, mamy 2 i pół miliona cieląt, nie dających jak po 30 kilogramów mięsa w przecięciu. Cielęta zaś zostające przy życiu, przeznaczone bywają na rzeź w wieku, kiedy wzrastanie od dawna już ustało, tojest kiedy bydlę przez lat kilka spożywało paszę, nie pomnażając przez to swéj wagi. Anglicy przeciwnie, nie prowadzą na rzeź bydła swego, ani tak młodo, z powodu że bydło w młodości najwięcéj nabiera mięsa; ani téż w tak późnym wieku, bo wtedy wcale mięsa nie nabiera: starają się uchwycić chwilę właśnie, kiedy bydlę osiągnęło *maximum* wzrostu.

Wypadki te, tak korzystnie przedstawiające się dla gospodarstwa angielskiego, tracą nieco jeżeli policzymy wartość robocizny, jaką bydło rogate we Francyi wykonywa. Francya posiada około 2-ch milionów sztuk wołów roboczych: a i między krowami znalazłby wiele zaprzęganych do pługa. Gdybyśmy jak Anglicy, prawie wszędzie, zaprzestali używać wołów do roboty, musielibyśmy zastąpić je końmi; a utrzymanie tych koni pociągnęłoby za sobą koszta, które wyobrażają rzeczywistą wartość roboty wołów. Szacując na 200 franków

rocznie wartość roboty na parę, należałoby doliczyć 200 milionów rocznie na korzyść bydła rogatego we Francyi.

Opuszczając wartość nawozu i odpadków, na rzezi które w obu krajach równe sobie być prawie powinny, i licząc kilogram mięsa po 1 franku (50 gr. 2 $^1/_2$ fun.) rachunek produkcyi bydła rogatego w obydwu krajach dałby się w następujący sposób przez przybliżenie ułożyć:

Francya za nabiał. . . .	100	milionów fran.
„ za mięso. . . .	400	„ „
„ za robotę . . .	200	„ „
Razem.	700	milionów fran.

czyli 70 franków (116 złp. 20 gr.) na sztukę, a 14 fran. (23 złp. 10 gr.) na hektar (1 $^5/_6$ morga).

Anglia za nabiał	400	milionów fran.
„ za mięso	500	„ „
Razem.	900	„ „

czyli 100 franków (166 złp. 20 gr.) na sztukę, a 30 fran. (50 złp.) na hektar. W Angli właściwéj produkcya ta wynosi około 50 fran. (83 złp. 10 gr.) na hektar.

Liczby te potwierdza fakt nader prosty i łatwy do sprawdzenia, cena średnia bydła w obydwu krajach. Cena bieżąca bydlęcia, daje w ogóle miarę dosyć dokładną zysku jaki nabywca z niego się spodziewa; dowiedzionem zaś jest, że cena średnia bydląt w ogóle, jest powszechnie daleko wyższą w Anglii niż we Francyi. Nie potrzeba nawet jechać do Anglii dla przekonania się o téj różnicy; mamy we Francyi dwa okręgi, w jednym bydło rogate nie jest używaném do roboty, w drugim

zaś zaprzęgane. Porównywając przecięciową wartość w obydwu tych okręgach, znajdziemy, iż daleko jest wyższą w piérwszym niż w drugim; pomimo że we Francyi hodowanie bydła na rzeź wyłącznie, prawie zupełnie jest nieznaném; cóżby to było żeby je doprowadzono do téj doskonałości co dziś w Angli?

Wiadomo mi, że wprowadzenie rass nabiałowych i na rzeź zdatnych w miejsce rassy roboczéj, nie jest zawsze możliwém. Nie czynię wyrzutu okolicom Francyi uprawianym wołmi, a nawet krowami, i nie doradzam żadnéj zmiany raptownéj i nierozważnéj; chciałem tylko wykazać co jest, i sądzę żem przekonał, iż Anglia, licząc w to nawet Szkocyę i Irlandyę, przez samo tylko *zarzucenie roboty wołmi*, doszła do dwa razy większéj produkcyi z bydła rogatego niż Francya. Takto, w rolnictwie, znakomity wpływ wywiera *dobra pojęta zasada, praktycznie i trafnie wykonana.*

Pozostają nam jeszcze do zbadania z inwentarza, konie i nierogacizna. Co do koni, wyższość hodowników angielskich od dawna jest uznaną. Francya posiada około 3-ch milionów koni wszelkiego wieku, czyli około 6-ciu sztuk na 100 hektarów; w Anglii, Szkocyi i Irlandyi, liczą 2 miliony sztuk koni, czyli także około 6-ciu sztuk na 100 hektarów; lecz nasze 3 miliony liczyć zaledwie można w przecięciu po 150 franków (250 złp.) sztukę, czyli wartość ogólną koni na 450 milionów franków; gdy 2 miliony koni angielskich liczone po 300 fran. (500 złp.) sztuka, wyniosą wartość ogólną 600 milionów. Dla dokładnego porównania, należy wprawdzie do wartości koni we Francyi dodać wartość mułów i osłów, którą statystyka urzędowa podaje na 80 milio-

nów, a która zapewne około 100 milionów wynosi; lecz dodając nawet tę ostatnią summę do poprzedniéj, pozostaje Francya jeszcze wtyle, kiedy rozległość jéj posiadłości powinnaby jéj znakomitą zapewnić wyższość.

Powiedzą może, że w obliczeniu powyższém, wartość koni francuzkich zbyt nizka, gdy wartość koni angielskich za wysoko została przyjętą; ten zarzut byłby nie uzasadnionym. Bezwątpienia nie wszystkie konie w Anglii są wyścigowemi; lecz żeby niemi były, nie cenionoby ich po 300 franków. Cena konia wyścigowego w Anglii jest zupełnie *amatorską*, ale też do małéj tylko liczby się stosuje i usprawiedliwia z wielu względów, wysoką wartością jaką Anglicy przyznają wszystkiemu co ulepszyć może ich rassy. Dlatego właśnie, że ogiery celne płacą się po cenach ogromnych, zdołali hodownicy angielscy tak dalece poprawić rassę swoich koni nawet zwyczajnych. Każde zwierzę domowe ma przeznaczenie właściwe; przeznaczenie konia wymaga siły połączonéj z szybkością. Anglicy w swoich koniach starają się rozwinąć obydwa te przymioty, i choć ich to z razu wiele kosztuje, okazuje się w końcu, iż przez nich otrzymana siła i szybkość, nie drożéj jak przez Francuzów opłacona; gdyż starają się zwrócić wszelkie swe siły produkcyjne i starania na indywidua wyborowe, nie trwoniąc ich na zwierzęta bez wartości.

Oprócz słynnych koni wierzchowych, posiada Anglia również szacowne rassy koni pociągowych. Do tych naprzykład należą słynne konie gospodarskie do orki, z których najlepsze pochodzą z hrabstwa *Suffolk*. Mówiliśmy już, że w Anglii starano się powszechnie zastąpić w robocie woły przez konie zwłaszcza do uprawy ziemi;

słusznie bowiem twierdzą, że koń stąpając prędzéj, przeto więcéj i taniéj robi. Posunięto rzecz tę jeszcze daléj: robotę nawet ludzką starano się zastąpić siłą koni, ilekroć robota ludzka, najdroższa ze wszystkich, wykonaną być mogła przez machinę, siłą konia poruszaną. Ztąd téż ogół robót rolniczych wykonywanych końmi jest w Anglii daleko większym niż we Francyi; a liczby koni nie pomnożono w tym stosunku. Dowodzi to, że konie doborniejsze i lepiéj niż we Francyi utrzymywane, są żywsze i silniejsze.

Konie używane w browarach, do przewózki węgla i innych ciężarów, słyną ze swéj siły i wzrostu. Wyborowe do bardzo wysokich cen dochodzą. Podobnież ma się i z końmi powozowemi: owe gniade Chaveland'y z hrabstwa York, uważają powszechnie za najdoskonalsze konie kareciane i zbytkowe.

Co do konia *wyścigowego* i jego współzawodnika *do polowania*, wiadomo jaką to pracą doszli Anglicy do doprowadzenia rassy do obecnéj doskonałości i ustalenia jéj w tym stanie. Są to utwory przemysłu ludzkiego, prawdziwe dzieła sztuki, otrzymane wielkim kosztem i wytrwałością, służące oraz do zaspokojenia namiętności narodowéj. Powiedziećby można bez przesady, że celem całego angielskiego bogactwa, poniekąd jest utrzymanie stadnin, z których te uprzywilejowane stworzenia pochodzą. Koń piękny jest tu dla wszystkich wyobrażeniem życia świetnego; jest on piérwszém marzeniem młodéj dziewicy, i ostatnią przyjemnością starca po pracy; co tylko ma styczność z chowem koni wierzchowych, z wyścigami, polowaniem, ćwiczeniami rozwijającemi przymioty tych ulubieńców, wszystko to, cały kraj jak-

najbardziéj obchodzi i zajmuje. Lud podziela to zajęcie, równie jak wielcy panowie; a w dniach wyścigów o *Derby* w Epsom, wszystko świętuje, zawiesza posiedzenie parlament, żadnych nie robią interesow; cała Anglia zwraca oczy na plac kursów, gdzie biega kilka młodych ogierów, i miliony w kilku minutach wygrywane i przegrywane bywają.

Daleko jeszcze we Francyi do tego, by naród cały to zajęcie podzielał, nie dlatego aby rassy krajowe francuzkie nie miały wartości; przeciwnie, mają one przymioty wrodzone, które Anglicy swym koniom tylko przez sztukę nadali; produkcya też zawsze u nas odpowiadała żądaniu; ale do ulepszenia krajowych zawodów brak tego, by się we Francyi nauczono *płacić dobrze za dobre konie.* Niemasz rzeczy tak kosztownéj jak wychów dobrego konia. Dopókąd na piérwszym rzędzie jest taniość,— konie piękne i dobre będą we Francyi tylko wyjątkami, chociaż łatwoby było ich jak najwięcéj namnożyć. Konie francuzkie Percheron, Boulonais, Limousin, z Bretanii i Béarn, są już dobremi zawodami, któreby się upowszechniły i udoskonaliły z łatwością, gdyby hodownicy byli dostatecznie wynagradzani za podjęte trudy.

Nierogacizna w Anglii nie jest w ogóle roślejszą jak we Francyi; ale jest jéj daleko więcéj i prędzéj na rzeź zdatna. Zawsze owa zasada rychłego wykształcenia, podana przez Bakewell'a, zastosowana do wszystkich zwierząt na pokarm służących. Sama Anglia właściwa, żywi tyle nierogacizny, ile cała Francya; w nadmiarze pozostaje cała nierogacizna Szkocyi i Irlandyi, a mało jednak sztuk dłużéj roku żyje. Wszystkie, należą do rass szybko się tuczących, i których kształty stale już ulepszone zo-

stały. Według statystyki urzędowéj prodokuje Francya 290 milionów kilogramów wieprzowiny; liczba ta o wiele jest niższą od rzeczywistości gdyż mnóstwo tych pożytecznych zwierząt biją i spożywają po domach na wsi, bez wiedzy o tém urzędu; ale choćby się przyjęło, że Francya produkuje 400 milionów kilogramów wieprzowiny, jeszcze na Wielką Brytanię drugie tyle przypada; znowu jedna nad Francya wyższość, któréj wszelako dziwić się nie można, poznawszy z jaką Anglicy znajomością rzeczy prowadzą chów nierogacizny. Nie trudno tam o folwarki, po sto wieprzy wypasających; a wszędzie prawie do głównych przychodów się liczą.

Takie to w ogóle gospodarstwo angielskie odnosi korzyści z chowu inwentarza. Francya znowu przewyższa Anglię znakomitym chowem drobiu. Anglicy mało go chowają, klimat wilgotny mu nie służy; a pomimo znakomitych wysileń od niedawnego czasu przez zamożnych lubowników przedsiębranych, przemysł ten nie rozszerza się. Statystyka liczy zaledwie na jeden milion f. st. wartość roczną ztąd płodów; kiedy we Francyi wartość samych jaj na 100 milionów franków rocznie liczą, a na drugie tyle wartość drobiu wszelkiego gatunku. Znaczna część ludności francuzkiéj szczególniéj na południu, drobiem żyje, a dodatek ten po części zastępuje we Francyi brak mięsa jatkowego; lecz przyznając całą ważność téj gałęzi, zbyt często zaniedbywanéj, trudno zaprzeczyć, iż nie może zupełnie tego braku zastąpić.

Mówiąc o uprawach, zobaczymy zarazem jakie są przyczyny i skutki téj produkcyi zwierzęcéj.

ROZDZIAŁ IV.

Uprawy.

Celem wszelkiéj uprawy jest wyprodukowanie na danéj przestrzeni gruntu, ile można największéj ilości środków pożywienia; różne drogi obierać można dla dojścia do zamierzonego celu. We Francyi rolnicy zajęli się głównie uprawą zboża, bo zboże bezpośrednio służy na pożywienie dla ludzi. Anglicy przeciwnie, najprzód wpływem samego klimatu, a powtóre skutkiem rozumowania i doświadczenia, naprowadzeni zostali do obrania drogi dłuższéj, wiodącéj do zboża, po poprzedniém przejściu przez inne uprawy, i okazało się, że ta droga pośrednia jest lepszą.

Zboża w ogóle pociągają za sobą wielką niedogodność, na którą nie dosyć zważali rolnicy francuzcy, wypleniają rolę na któréj są zasiane. Wada ta nie daje się tak bardzo czuć na wyjątkowych gruntach, które mogą rodzić pszenicę prawie bez przerwy; mały ona wpływ wywiera, kiedy ziemi jest wiele a ludność mała; można wtedy tylko najlepsze ziemie zasiewać zbożem, a inne kawałki pozostawiać odłogiem, na lat kilka, zanim je znowu pod pług przeznaczą; lecz w miarę wzrastania ludności, wszystko się zmienia i do innego przyjść trzeba porządku. Nie zajmując się gruntownie wynajdowaniem środków powrócenia roli żyzności, w miarę jak ją zasiewy zboża wyczerpują, przyjdzie chwila gdzie grunta, zbyt często zbożem obsiewane, rodzić je przestają. W klimatach i gruntach najprzyjaźniejszych nawet, dawny system rzymski, obsiewania roli w jednym roku zbożem, a zo-

stawiania jéj ugorem w następnym, w końcu nie wystarcza, zboże daje zbiory nie powracające kosztów.

Zasiewy zbożowe prędzéj wyczerpują rolę na północy, jak na południu; tę niższość swéj roli, Anglicy umieli na korzyść obrócić. Nie mogąc, jak inne narody, swych pól równie często zbożem zasiewać, zmuszeni byli zawczasu szukać przyczyn tego wypleniania, i zaradczych na to środków. Jednocześnie spostrzegli w swych gruntach bogactwo nie tak powszechne na południu: zarastanie gęstą trawą na paszę dla bydła przydatną. Zestawienie tych dwóch zjawisk, wydało teraźniejszy ich systemat rolniczy. Ponieważ nawóz był najlepszym środkiem odnowienia żyzności gruntów wyczerpniętych przez zboże; wnieśli ztąd, że przedewszystkiem starać się powinni o żywienie wielkiéj liczby inwentarza. Że zaś mięso stanowi pokarm potrzebniejszy dla ludów północy, niż południa; widzieli w tak rozległéj produkcyi zwierzęcéj środek wzbogacenia żyzności gruntów, massą otrzymanych nawozów, a tém samém pomnożenia produkcyi zboża. Ta prosta rachuba dobre wykazała skutki, a od czasu jéj przyjęcia, doświadczenie nastręczyło im rozliczne jéj zastosowania.

W początku poprzestawano dla żywienia inwentarza na samorodnym poroście trawy; połowa blizko gruntów pozostawała pod pastwiskiem, gdy drugą w połowie zasiewano zbożem, w połowie ugorowano. Późniéj stosunek ten nie zdawał się dostatecznym, wymyślono sztuczne łąki i ważywa, tojest uprawę pewnych roślin wyłącznie na paszę dla inwentarza przeznaczonych, w miarę jak przestrzeń ugorów zmniejszano. Późniéj, i uprawę zboża zmniejszono; nie rozciąga się ona dziś, licząc w to

i owies, jak do jednéj piątéj całego obszaru w Anglii uprawionego, a co doskonałości tego systemu dowodzi, to właśnie, iż w miarę powiększania się produkcyi zwierzęcéj, powiększa się i plon zboża; z mniejszego obszaru większe otrzymują zbiory; a rolnictwo jednocześnie podwójne osięga korzyści.

Będzie temu lat sześćdziesiąt lub ośmdziesiąt, jak stanowcze w tym względzie kroki przedsięwzięto. W chwili kiedy Francya rzucała się w krwawe wstrząśnienia swéj rewolucyi politycznéj; mniéj głośna a pożyteczniejsza zmiana odbywała się w rolnictwie angielskiém: genialny Arthur Young dopełnił przez Bakewell'a świetnie rozpoczętą pracę. Gdy jeden uczył w jaki sposób największe korzyści z bydła ciągnąć można; drugi wskazywał jakim sposobem największą liczbę inwentarza na danéj przestrzeni wyżywić. Wielcy właściciele, ogromnemi majątkami za swoje starania wynagrodzeni, przykładali się do upowszechnienia tych zdrowych zasad, z pomyślnym skutkiem w czyn je wprowadzając: wtedyto one słynne gospodarstwo czteropolowe znane pod nazwą płodozmianu Norfolkskiego, od hrabstwa z którego bierze początek, zaczęło się upowszechniać. Płodozmian ten, dziś z małemi odmianami przez całą Anglię przyjęty, przeistoczył zupełnie role najpłonniejsze i wszędzie bogactwa rolniczego stał się zasadą.

Nie będę tu przytaczał teoryi tego płodozmianu, powszechnie znanéj. Wiadomo już dziś powszechnie, że rośliny pastewne wszystkie prawie, czerpiąc z powietrza główny swój pokarm, więcéj zwracają roli niż z niéj biorą, i przykładają się podwójnie do wynagrodzenia

szkody, jaką w żyzności roli zboże lub inne rośliny wyczerpujące zrządziły; a to, raz, same przez się, drugi raz po ich zamienieniu na nawóz: powinno więc być *zasadą*, aby przynajmniéj na przemian ze zbożem były siewane, co właśnie w zmianowaniu Norfolkskiém się dzieje. Z początkiem bieżącego stulecia, najznakomitsi rolnicy wielkie czynili usiłowania, aby we Francyi upowszechnić ten tak korzystny sposób postępowania, i wielkie na téj drodze uczyniono postępy; ale Anglicy szybszym postępowali krokiem, a tym sposobem powiększał się w ich ręku bezustannie szacowny użyzniający kapitał, którego rolnik żaden zaniedbywać nie powinien.

Połowa blizko gruntów w Anglii pozostaje łąką; reszta, tak zwane grunta orne, dzieli się na cztéry pola według zmianowania Norfolskiego: 1-szy rok warzywo, mianowicie brukwie i rzepy; 2-gi rok zboże jare (jęczmień i owies); 3-ci rok łąki sztuczne (koniczyna i raygras); 4-ty rok ozimina (pszenica).

Późniéj, powszechnie dodano rok jeden do tego zmianowania, pozostawiając sztuczną łąkę na lat dwa, przezco powstało zmianowanie pięcioletnie. I tak naprzykład, 175 morgowy folwark podzielony byłby jak następuje: 75 morgów byłoby łąki trwałéj; 20 morgów kartofli i brukwi; 20 morgów jęczmienia i owsa; 20 morgów sztucznéj łąki piérwszo-letniéj; 20 morgów sztucznéj łąki drugoletniéj; 20 morgów oziminy. W okolicach Anglii bardziéj wegetacyi zielnéj odpowiednich, część łąkowa jeszcze więcéj miewa rozległości, a część zbożowa maleje; w okolicach znowu nie tyle stosownych pod warzywa i łąki, miejsce brukwi zastępuje bobik, i powiększają pola zbożowe kosztem innych zbiorów;

w ogóle wszakże, te wyjątki równoważą się, przynajmniéj co do Anglii; w Irlandyi wszystko jest inaczéj.

Zbiorowo potrąciwszy 11 milionów hektarów nieuprawnych, 20 milonów hektarów w Wielkiéj Brytanii rozpadają się prawie w sposób następujący:

Łąk naturalnych	8,000,000	hektarów.
Łąk sztucznych	3,000,000	,,
Kartofli, brukwi, bobików	2,000,000	,,
Jęczmienia	1,000,000	,,
Owsa	2,500,000	,,
Ugoru	500,000	,,
Pszenicy	1,800,000	,,
Ogrodów, chmielu, lnu i t.p.	200,000	,,
Lasów . . ., ...	1,000,000	,,
	20,000,000	hektarów.

We Francyi jest także 11 milionów hektarów nieuprawnych na 53-ch milionach; pozostałe 42 miliony hektarów można mniéj więcéj tak podzielić:

Łąk naturalnych	4,000,000	hektarów.
Łąk rolniczych	3,000,000	,,
Warzywa.	2,000,000	,,
Owsa	3,000,000	,,
Ugorów	5,000,000	,,
Pszenicy	6,000,000	,,
Żyta, jęczmienia, kukurudzy, hreczki	6,000,000	,,
Zasiewów rozmaitych . .	3,000,000	,,
Winnic.	2,000,000	,,
Lasów	8,000,000	,,
	42,000,000	hektarów.

Porównanie dwóch tych wykazów, jasno przedstawia różnicę, jaka między rolnictwem obu krajów zachodzi.

Zdawałoby się na piérwszy rzut oka, że Francya wyżéj stoi od Anglii, małym stosunkiem ziemi nieupra-

wnéj do uprawnéj; lecz ziemie zaniedbane przez Anglików są po większéj części do uprawy nie zdatne, leżą po większéj części w górnéj Szkocyi, północnéj Irlandyi i Wallii; co tylko było można wziąć pod uprawę, już wzięto, gdy przeciwnie we Francyi większa część ziemi nieuprawnéj uprawiaćby się dała. Nadto we Francyi daleko więcéj jest lasu niż w Anglii, i dodawszy powierzchnię lasów do roli nieuprawnéj, znajdzie się 19 milionów hektarów na 53-ch milionach, czyli ten sam prawie stosunek co w Anglii. Dzięki bogatym kopalniom węgla, dostarczającym obfitość doskonałego i taniego opału, mogli Anglicy pozbyć się rozległych lasów, które niegdyś pokrywały ich wyspę i nagrodzić tym sposobem niedostatki pod innym względem; dziś pozostały tylko ślady dawnych lasów, ciągle zagrożone zniszczeniem. Właściwy więc obszar rolniczy stanowi w Anglii 19, we Francyi 34 miliony hektarów; spostrzegamy od razu, że na 19-tu milionach w Anglii, 15 milionów jest przeznaczonych na paszę dla inwentarza, 4 miliony zaś na żywność dla ludzi; we Francyi, zbiory użyzniające zajmują 9 milionów hektarów, gdy zbiory wypleniające dwa razy tak wielką zajęły przestrzeń; ugory zbyt wiele gruntu zajmują, a w teraźniejszym swym stanie, mało tylko przyczynić się mogą do podniesienia żyzności roli. Rozbiór szczegółowy potwierdzi, co na piérwszy rzut oka przeczuwamy.

Naprzód przystąpimy do łąk samorodnych zajmujących we Francyi 4 miliony, w Anglii 8 milionów hektarów. W piérwszéj mniéj niż część ósmą, w drugiéj więcéj połowę prawie gruntu uprawianego; prawda że w łąkach angielskich większość stanowią pastwiska, ale

pastwiska te co do produkcyi, równe są koszonym łąkom we Francyi.

Rozległość łąk i pastwisk, stanowi niezawodnie najbardziéj uderzającą cechę gospodarstwa angielskiego. W Anglii mało koszą siana, zimową paszę dla bydła zbierają głównie z łąk sztucznych, licząc przytém na warzywo, a nawet na zboże. Niedawno zaprowadzono zmiany, o których mówić będę w inném miejscu, przez które chcianoby wprowadzić utrzymanie bydła ciągłe na stajni, w lecie nawet, w miejsce dawnego narodowego zwyczaju na pastwisku; próby te dotychczas a zwłaszcza przed r. 1848 stanowiły tylko wyjątek. Powszechnym prawie zwyczajem, jest o ile możności nie trzymać bydła w zamknięciu. Trzy czwarte łąk angielskich spadają na pniu, podobnież połowę przynajmniéj łąk sztucznych, zwłaszcza drugoletnich; większą część warzywa także na gruncie wyjadają; nieużytki na pastwiska obracane, jedynie możebny użytek przynoszą: a tak powiedzieć można, że Anglicy dwie trzecie całego kraju przeznaczają na utrzymanie inwentarzy. Ztąd tyle przyjemne wejrzenie angielskim tylko włościom właściwe. Oprócz Normandyi i innych kilka jeszcze okolic, gdzie ten sam zachowuje się zwyczaj, rzadko we Francyi napotkać się zdarza wdzięczny oku widok, jak wszędzie w Anglii, zielonych przestrzeni ożywionych pasącemi się licznemi inwentarzami.

Piękność tych krajobrazów podnoszą jeszcze malownicze żywopłoty, często bujnemi przeplatane drzewami, któremi każde pole jest otoczone. Dziś zaczynają nastawać na żywopłoty, uważane dotychczas jako dodatek konieczny do ogólnego systemu uprawy. Ponieważ każ-

de pole zostaje z kolei pastwiskiem, wygodném jest niejako hurtowanie na niém bydła w ogrodzeniu bez stróża. Przywykłym do naszych obyczajów, dziwném się wydaje, widziéć bydło a zwłaszcza owce, pozostawione zupełnie samym sobie, czasami nawet w wielkiém od budynków oddaleniu. Dla pojęcia téj powszechnéj pewności, trzeba sobie przypomniéć, że Anglicy wytępili wilki na swéj wyspie, że srogiemi prawami policyi wiejskiéj, chronią własność od szkód przez ludzi zrządzanych; wreszcie starali się wszystkie pola swoje ogrodzić: piękne te płoty są więc nietylko ozdobą, ale i pożyteczną ochroną, i zadziwimy się, iż można żądać ich zniesienia (1).

Pasanie na pastwisku, daje w oczach rolników angielskich znakomite korzyści: oszczędza robotnika, co dla nich jest rzeczą nie małéj wagi; przyczynia się, tak przynajmniéj sądzą, do zdrowia zwierząt trawożernych; za jego to pośrednictwem, mogą użytkować z gruntów słabszych, które przez pobyt na nich inwentarza poprawiają się z czasem; wreszcie pastwisko daje paszę ciągle odrastającą, która ogólnie biorąc wyrównywa temu jeżeli go nie przenosi, co kosąby zbierano. Dlategoto tak bardzo dbają, aby przy każdym folwarku znajdował się dostateczny obszar dobrego pastwiska; nawet łąki kośne, niekiedy na rok jeden przeznaczają na pastwisko. Kiedy we Francyi pastwiska są powszechnie zaniedbane, przeciwnie w Anglii chodzą około nich pilnie; a ktokolwiek bliżéj się przypatrzył temu rodzajowi uprawy, najprzy-

(1) W Polsce, płoty takie nie są stosowne, bo się przy nich zaspy śniegu gromadzą, które zasiewom szkodzą.

(Przyp. Tłum.).

jemniejszemu ze wszystkich, pojmie jak ogromną może być różnica między pastwiskiem dzikiém i nieuprawném, a pastwiskiem należycie pielęgnowaném.

Smiało twierdzić można, że owe 8 milionów hektarów łąk angielskich, dają trzy razy tyle paszy dla bydła, jak 4 miliony hektarów łąki, i 5 milionów hektarów ugorów we Francyi. Dowodem tego cena przedażna tych różnych gruntów. Łąki angielskie kośne, czy nie kośne, przedają się w przecięciu po 4,000 frank. hektar, a bywają i takie, za które 10,000, 20,000 i 50,000 franków płacą. Dobre łąki normandzkie we Francyi jedne tylko, mogą iść w porównanie w tych cenach; łąki francuzkie zaledwie trzy czwarte części tego warte co angielskie, a ugory jakże od nich są daleko. Nigdzie nie doprowadzono do téj doskonałości sztuki ulepszania łąk i pastwisk, osuszania ich za pomocą podziemnych sączków, użyzniania nawodnianiem, stosownemi nawozami, uprawą, wyzbieraniem kamieni, wyrównaniem, ubezpieczeniem od zalewów, rozmnażaniem roślin pożytecznych, a wytępianiem szkodliwych, tak łatwo na łąkach mnożących się; nigdzie téż mniéj nie zważają na koszta utworzenia i utrzymania łąki, kiedy się to pożyteczném okaże: taka trafna piecza, przy pomocy klimatu cudów téż prawdziwych tam dokazała.

Z kolei następują warzywa i łąki sztuczne. Najpowszechniéj uprawiają w Anglii, jako warzywa, kartofle i turnepsy (brukiew i rzepa). Buraki tak upowszechnione we Francyi mało jeszcze weszły w użycie z drugiéj strony kanału, i zaledwie wprowadzać je zaczynają. Kartofle wysoko bardzo ceniono w Anglii przed zarazą, która je dotknęła; wiadomo, że obyczajem narodowym służą

więcéj na pokarm dla ludzi niż we Francyi; ogromną przytém ich ilość obracają na paszę dla inwentarza. Lecz więcéj daleko niż kartofle odznaczającą się częścią składową gospodarstwa angielskiego, jest uprawa brukwi i rzep (turnepsów). Zasiew ten, pokrywający we Francyi zaledwie kilka tysięcy hektarów i znany tylko w górzystych okolicach, jest u Anglików najpewniejszą oznaką, najsilniejszą dźwignią rolniczego postępu. Gdzie tylko go zaprowadzą, gdzie się rozwijać pocznie, użyznienie w ślad za nim się ukazuje. Za pomocą téjto właśnie uprawy, dawne pustkowia zamieniono w żyzne pola, i najczęściéj wartość folwarku stanowi się według, obszaru jaki na tę uprawę jest przeznaczony. Nie trudno podróżując po Anglii napotkać pola brukwi po 100 hektarów i więcéj; i wszędzie w porze jesiennéj postrzegamy ich piękną zieloność.

Turnepsy uprawiane od dawna w Holandyi, przeprowadzono do Anglii w końcu XVII wieku, razem z ustawami politycznemi i skarbowemi, które za Wilhelmem III, przeniosły się do Anglii. Lord Townsend wielką sobie zjednał sławę rozpowszechnieniem uprawy turnepsów pod Jerzym II, gdyż takich zasług nie zapominają w tym kraju.

Pole brukwiane stanowi punkt wyjścia w zmianowaniu Norfolkskiém; a zbioru tego udanie stanowi całą przyszłość zmianowania. Zbiór ten, nietylko że jest podstawą udania się następnych zasiewów, służąc za pokarm dla wielkiéj liczby inwentarza utrzymywanego, która tworzy massę nawozu; nietylko że wydaje wiele mięsa, mléka i wełny, będąc pożywną paszą dla wszelkiego rodzaju zwierząt domowych: lecz nadto służy do oczy-

szczenia roli z chwastem, ponieważ wymaga rozlicznéj uprawy, i liśćmi swemi całą rolę osłaniając głuszy chwasty. Nie masz też dokładniéj wykonanéj uprawy choćby nawet pod samą pszenicę; rolnicy angielscy nie żałują na to robocizny. Pod tento zbiór wszystek prawie kładą nawóz, najstaranniéj go pielą, i najpilniéj się nim opiekują. Otrzymują 500—600 cetnarów metrycznych siana, a czasem i dwa razy tyle zebrać im się udaje. Turnepsy wymagają gruntu lekkiego i wilgotnego lata, dlatego właśnie tak dobrze udają się w Anglii.

Łatwo pojąć ile taki zasób, nie mający odpowiedniego sobie we Francyi, pomnożyłby paszę z łąk tylko zbieraną. Bobik zastępuje turnepsy w niektórych okolicach, a we wszystkich sztuczne łąki uzupełniają cały systemat.

Statystyka urzędowa Francyi podaje rozległość łąk sztucznych na 1,500,000 hektarów; uważam iż ta cyfra, skutkiem ciągłego postępu jaki ta uprawa w kraju robi, przestała być dokładną; podniosłem ją też, zmniejszając o tyle rozległość ugorów: obliczam ją na 3,000,000 hektarów. Po takiém nawet zwiększeniu, jeszcze Francya daleko niżéj stoi od Anglii, która nie licząc Irlandyi i Szkocyi, ma na 15-tu milionach hektarów rozległości, tyle łąk sztucznych, ile Francya na 53-ch milionach. We Francyi łąki sztuczne niezawodnie tyle warte co angielskie; grunt w Anglii pod lucernę niestosowny; sieją tylko koniczynę i raygras, a produkt tych dwóch roślin choćby najobfitszy, nie przenosi produktu lepszych roślin pastewnych właściwych Francyi; już to wiele, jeżeli mu wyrównywa. W ostatnich czasach otrzymali Anglicy z *rajgrasem włoskim* znakomite wypadki.

Nakoniec na karm także dla zwierząt domowych zbierają owies. Francya obsiewa rocznie około 3-ch milionów hektarów owsem; Wielka Brytania nie zasiewa tyle, ale zbiera więcéj daleko. Zbiór średni owsa po potrąceniu nasienia, wynosi we Francyi 18 hektolitrów z hektara, w Anglii zbierają 5 quarterów z akra czyli dwa razy tyle, a czasem zbiór wynosi i do 10 quarterów. Podobne różnice znajdujemy i we Francyi pomiędzy okolicami stosownie uprawianemi pod owies, i w gruntach pod ten zbiór zdatnych, z miejscowościami mniéj przyjaznemi; zresztą ze wszystkich zbóż, owies najlepiéj w klimatach północy się udaje. Cała Szkocya nie używała kiedyś innego chleba i ztąd przezwisko ziemia placków owsianych (land of cokes), jak Irlandyą ziemią kartoflaną (land of potatoes) przezwano.

Tak więc na 31 milionach hektarów, które po potrąceniu nieużytków wynoszą tylko 20 milionów, Wielka Brytania wydaje więcéj karmu dla inwentarzy niż cała Francya przy dwa razy większéj rozległości. Massa więc nawozów, pominąwszy już produkta zwierzęce wprost na spożycie idące, jest trzy lub cztery razy większą, a i téj massy nawozu nie uważają jeszcze za dostateczną. Zbierają starannie i przyorują w polu wszystko co może żyzność roli pomnożyć: kości, krew, gałgany, kuchy, pozostałości fabryczne, szczątki i odpadki zwierzęce lub roślinne, kamienie zawierające części użyzniające, gips, wapno i t. p. Okręty angielskie płyną na kończyny świata, dla sprowadzenia doskonałych nawozów; guano, ten tak żyzny nawóz sprowadzają na wielkiéj liczbie statków z mórz najodleglejszych. Chemia rolnicza zajmuje się bezprzestannie, bądź wyszukiwaniem nowych nawozów,

bądź poznawaniem najstosowniejszych pod każdą roślinę; rolnicy zaś, nietylko że temi badaniami nie gardzą, ale im wszelkiéj udzielają pomocy. W wydatkach każdego folwarku mieści się rok rocznie znaczna summa na zakupno nawozów; im więcéj kto wydać może, tém więcéj nawozów zakupuje. Przedaż tych dodatkowych nawozów stanowi wielką gałąź handlu.

Niedosyć rolę zapomódz mierzwą i nawozami sztucznemi, trzeba ją jeszcze pogłębić, spulchnić, zrównać, z chwastów oczyścić, osuszyć, przerobić we wszystkich kierunkach, aby woda bez zatrzymania się przez nią przesiąkała, aby powietrze ją przenikło, aby korzenie pożytecznych roślin w nią się zagłębiały i rozkrzewiały z łatwością. Nieskończoną liczbę maszyn i narzędzi wynaleziono, aby wszystkie te uprawy wykonać. Najlepszym dowodem o ile w Anglii przywiązują wagi do narzędzi rolniczych i jaki na nie pokup, jest przestrzeń jaką one na wystawie powszechnéj zajmowały; kategorya ta obejmowała przeszło trzystu wystawców, rozproszonych po całéj Anglii, a między niemi pp. Garret, pp. Ransome w hr. Suffolk, zatrudniający tysiące robotników i prowadzący milionowe interesa. Maszyny te wprowadzają wielką oszczędność robotnika i zastępują wielką liczbę rąk. Dwa zboża głównie korzystają z wszystkich tych robót i kosztów: jedném jest *jęczmień*, z którego się wyrabia napój narodowy, drugiém królowa roślin rolniczych, *pszenica*.

Jęczmieniem zasiewają około jednego miliona hektarów rocznie: jest to tyle prawie co we Francyi, gdzie to zboże niéma stosunkowo téj ważności; lecz podobnie jak owsa, zbiór jęczmienia w Anglii jest blizko dwa razy

większy; tojest 15 hektolitrów we Francyi, a 30 hektolitrów w Anglii na hektarze, czyli cokolwiek więcéj niż 4 kwartery na akrze. Połowa z górą tego zbioru służy na wyrób piwa i wódki; podatek od słodu wykazuje, iż rok rocznie 14 do 15 milionów hektolitrów na ten cel obracają; druga połowa służy na karm i do tuczenia bydła, zwłaszcza nierogacizny (1). Mała ilość jeczmienia podobnie jak i owsa służy za pokarm dla ludzi; ale te grube potrawy coraz bardziéj wychodzą z użycia.

Oprócz owsa i jęczmienia, Anglicy spożywali dawniéj znaczną ilość żyta. I w rzeczy saméj żyto, podobnie jak jare zboże, odpowiedniém jest przy krótkiém trwaniu lata w krajach północnych; w całéj téż północnéj Europie uprawa żyta jest powszechną i wszyscy chléb żytni jedzą. W Anglii już żyta prawie nie sieją, chyba na wczesną wiosenną zieloną paszę; a cena jego zwykle nizko notowaną bywa na foraliach tylko w czasie siewu. Dowóz jego jest żaden, ponieważ tyle waży i kosztuje co jęczmień: pędzą z niego spirytus. Wszystkie ziemie, które niegdyś tylko żyto wydawały, dziś wydają pszenicę; grunta pod pszenicę niezdatne, na inny obracają użytek. Słusznie osądzili Anglicy, że uprawa żyta, tyle prawie wymagającego zachodu i nawozu co pszenica, a produkt daleko niższy wydającego, nie zasługuje na zajęcie z jakiém około niéj chodzą w innych krajach Europy, i we Francyi nawet. Jestto znowu jedno z tra-

(1) *Gospodarz szkocki* robi tu uwagę, któréj konieczność uznać mi wypada. Do 5 milionów kwarterów jęczmienia używanych do fabrykacyi piwa dodać należy 1 milion kwarterów czyli 3 miliony hektolitrów przepędzanych na spirytus; dużo idzie na pożywienie ludzi, a stosunkowo mało na wypas.

fnych pojęć w angielskiém gospodarstwie, które samo przemienić zdoła całego kraju postać rolniczą. Na równi zaniechanie uprawy żyta postawić można z zarzuceniem roboty w polu wołmi, z pomnożeniem liczby owiec. i wszystkiemi innemi szczegółami systemu rolnictwa angielskiego.

Uprawa żyta zajmuje we Francyi blizko 3 miliony hektarów, licząc w to połowę gruntów siewanych *mieszaniną* żyta z pszenicą (méteil). Jest ztąd w ogóle plon mały, około 5 do 6 ziarn, zaledwie koszta powracających uprawy. Wartoby tę uprawę zaniechać, ale to nie jest zawsze i wszędzie możliwém; należałoby wprost wynaleźć inną a korzystną uprawę, nie wszyscy jednak mogą występować do walki z naturą. Zanim do tak rozległéj, jak dziś, uprawy pszenicy doszli, musieli Anglicy zwalczyć trudności gruntu i klimatu. Użycie wapna jako nawozu pobudzającego, najwięcéj im w tém dopomogło, środek ten równe sprawił skutki w niektórych okolicach Francyi. Nie należy także zaniedbywać i drugiéj u Anglików przyjętéj zasady: że jeżeli uprawa żyta nigdy się prawie nie opłaca, uprawa pszenicy wtedy tylko jest korzystną, kiedy w odpowiednich warunkach. Dziesięć hektarów należycie uprawionéj pszenicy więcéj wydadzą niż dwadzieścia przy niedbałém lub nietrafném się z nią obejściu.

Kiedy we Francyi część prawie czwarta roli wydaje zboże na spożycie dla ludzi; w Anglii jedna szesnasta zaledwie całéj przestrzeni, tojest 1,800,000 na 31 milionach hektarów zasiane bywa zbożem; lecz też, kiedy we Francyi z 11-tu milionów hektarów, po potrąceniu jęczmienia i owsa, 5 milionów podlejsze tylko gatunki

ziarna wydaje, 1,800,000 hektarów w Anglii samą wydają pszenicę. Całkowitą produkcyę zbożową we Francyi po potrąceniu nasienia, oceniają na 70 milionów hektolitrów pszenicy, 30 milionów hektolitrów żyta, 7 kukurudzy i 8 hreczki; Anglia zaś wydaje 45 milionów hektolitrów saméj pszenicy, bez żyta.

We Francyi po odtrąceniu nasienia zbierają przecięciowo 13 i pół pszenicy i 11 buszli żyta na akrze; a dodawszy do tego kukurudzę i hreczkę, i rozliczywszy wszystko na liczbę obsiewanych hektarów, wypadnie przecięciowo na każdy akr 7 buszli pszenicy, 3 buszle żyta, 1 buszel kukurudzy lub hreczki, razem buszli 12 na akr. W Anglii podobny rachunek daje 28 buszli pszenicy na akrze (blizko 8 korcy na morgu), czyli dwa razy tyle co do ilości, a trzy razy co do wartości przedażnej. Wyższość ta nie pochodzi, jak co do warzyw, co do łąk samorodnych i sztucznych, a po części i co do jęczmienia i owsa, z saméj tylko natury gruntu i klimatu, ale wyłącznie z lepszéj uprawy, któréj najwyraźniejszym dowodem trafności, jest ograniczenie obszaru zasiewanego pszenicą do rozległości jaką doskonale pod ten zasiew przysposobić można.

Co do kukurudzy i hreczki, te nietylko że nie powinny wykazywać niższości, lecz przeciwnie być oznaką bogactwa, gdyż więcéj daleko niż inne zboża zbioru wydają; plony zaś z nich w niektórych okolicach Francyi otrzymywane, dowodzą coby w innych przynieść mogły.

W poprzednio przytaczanych cyfrach liczono Szkocyę i Irlandyę; ograniczając się na saméj Anglii właściwéj, daleko znakomitsze otrzymamy wypadki. Mały ten kraik równający się zaledwie czwartéj części Francyi, produ-

kuje sam 38 milionów hektolitrów pszenicy, 16 milionów hekt. jęczmienia, i 34 owsa, (13 milionów kwarterów po 3 hekt. = 39). Gdyby Francya miała w tym samym produkować stosunku, powinnaby po potrąceniu na zasiew, zbierać 150 milionów hektolitrów pszenicy i 200 milionów hektolitrów jęczmienia, owsa i innego ziarna, tojest przeszło dwa razy tyle, ile teraz produkuje; nadto, powinniśmy we Francyi zbierać więcéj daleko przez wzgląd na grunt i klimat, uprawie zboża odpowiedniejsze niż w Anglii. Takimto sposobem potwierdzają fakta ową prawdę agronomiczną: że chcąc zbierać wiele ziarna, lepiéj jest zmniejszyć obszar zasiewany; a przeznaczając jak najwięcéj miejsca pod paszę, otrzymuje się nietylko daleko więcéj mięsa, nabiału i wełny, ale i daleko więcéj zboża. Francya do takich samych dojdzie wypadków, gdy pokryje ogromne swe ugory warzywem i roślinami pastewnemi, a o kilka milionów hektarów zmniejszy obszar obsiewany zbożem.

Otóż i cała mądrość uprawy angielskiéj, nader prostéj w swym układzie. Wiele łąk samorodnych lub sztucznych, w znacznéj części na pastwisko użytych; dwa rodzaje warzywa, kartofle i turnepsy; dwa zboża jare, jęczmień i owies, i jedna ozimina, pszenica; wszystkie te rośliny, w kolei przemiennéj tak siewane, iż następują naprzemian po sobie. Zboże czyli tak zwany zbiór biały (white crop), i rośliny pastewne czyli zbiór zielony (green crop), poczynając od warzywa czyli roślin *okopowych*, a kończąc na pszenicy; w tém cała tajemnica. Anglicy wyrzucili wszelkie inne zbiory, buraki cukrowe, tytuń, rośliny olejne, owoce; jedne, bo im klimat mniéj sprzyja, inne bo zbytecznie grunt wypleniają, a głównie

że nie lubią bezpotrzebnéj komplikacyi w gospodarstwie. Dwa tylko zbiory uszły temu wyłączeniu, chmiel w Anglii i len w Irlandyi. Gdzie się tylko uprawą tych dwóch zbiorów zajmują, idzie ona pomyślnie. Zbiór lnu daje w Irlandyi do 1,000 franków z hektara; ale zajmuje zaledwie 100,000 akrów, 40,000 hektarów (1). Produkcya chmielu jeszcze zyskowniejszą bywa, ale na 20 tysiącach hektarów tylko jest prowadzoną.

Ogrody i sady mniejszy stosunkowo zajmują obszar w Anglii niż we Francyi, i produkta o wiele mniejszą mają wartość. Anglicy mało jadają jarzyn i owoców, i słusznie robią, bo jedne i drugie są u nich bez smaku. Wszystko u nich jest streszczone, tak w pokarmach jak w produkcyi: ograniczają się do małéj liczby przedmiotów, ale w znakomitéj otrzymywanych obfitości. Podobnie jak w produkcyi zwierzęcéj, tak i w produkcyi roślinnéj na korzyść Francyi można przytoczyć zbiory zupełnie w Anglii nieznane, a które dołączyć należy do liczby zbiorów w porównaniu obudwu tych krajów. Piérwsze tu miejsce zajmie winograd, to właściwe bogactwo ziemi francuzkiéj, zajmujące więcéj niż 2 miliony hektarów i przynoszące z górą 250 franków z hektara; daléj rzepaki, tytuń, buraki cukrowe, marzanna, morwa, drzewo oliwne; tu należą nakoniec ogrody i sady zajmujące milion hektarów i wydające obfitość owoców, jarzyn i kwiatów. Wszystkie te produkta razem użyte, przedstawiają zapewne jeden miliard franków wartości.

(1) Gospodarz szkocki w przypisku swoim twierdzi, że od lat kilku uprawa lnu w Irlandyi znakomite uczyniła postępy; że w roku 1853 zajmowała 175,000 akrów, czyli 70,000 hektarów; ale w roku 1848 pokrywała tylko 50,000 akrów czyli 20,000 hektarów.

Są to niezaprzeczone źródła bogactwa, wynagradzające po części niższość Francyi, i które się z czasem jeszcze wzmagać będą, gdyż obfitość ich jest nieokreślona. Różność klimatu, a bardziéj jeszcze różność skłonności narodowych dążących we Francyi do jakości w rozmaitości, a w Anglii do ilości w jednakości, obiecuje Francyi jeszcze postęp ogromny w uprawach więcéj do sztucznych należących. Nie doszliśmy jeszcze we Francyi do kresu na téj drodze; rolnicy francuzcy, podobnie jak przemysłowcy, mogą doskonałością i oryginalnością wyrobu co raz bardziéj wynagrodzić, co Francyi na massie produktów niedostaje. Sztuka ogrodnicza, tyle dochodu na tak małym wydająca obszarze, mogłaby na zwiększonym, o wiele bogactwo Francyi podnieść: podobnie stoją rzeczy z fabrykacyą wina, wódek, cukru, jedwabiu, oliwy i t. p.

Niepodobna wszelako taić, że dziś Anglicy swemi dwoma czy trzema zbiorami, rozwiniętemi w ogromnych rozmiarach, otrzymują za pomocą prostych a rozpowszechnionych u nich środków, wypadki *ogólne* daleko znakomitsze, którym podobne otrzymuje i Francya w *okolicach* tylko gdzie tąż samą postępują drogą. Departamenta najpodobniejsze do Anglii rodzajem i układem upraw, szczycą się właściwie i bogatszą produkcyą; a jeżeli niektóre nie dosięgają średniéj produkcyi Anglii — to jedynie z powodu, iż jeszcze stosunek zbiorów wyplemiających jest za wielki, pomimo iż zbiory ulepszające, od lat pięćdziesięciu bardzo już do postępu pomogły.

A. hr. Z.

(Dalszy ciąg nastąpi).

O CHOROBACH WIEKU

I. J. Kraszewskiego.

Spóźniłem się z przesłaniem Redakcyi niniejszych kilku uwag wywołanych wydrukowaną przed kilką miesiącami w Kronice powieścią Kraszewskiego pod tytułem *Choroby wieku.* Opóźnienie to spowodowane zostało ogłoszeniem w Kronice ogólnego o p. Kraszewskim sądu p. Michała Grabowskiego. Gdy jednak ów znakomity krytyk w surowym sądzie swym pominął tę drobną powieść, mniéj wprawdzie ważną pod względem czysto literackim, jak pod względem zasad i ogólnych opinij w niéj wyrażonych, ośmielam się, ja krytyk niepowołany i rolnik z rzemiosła, te kilka uwag wam przesłać. Czytając je wspominajcie że je pisał rolnik, dotknięty tą powieścią, w tém co jest i będzie jednym z głównych przedmiotów pracy i usiłowań oświeceńszych gospodarzy, tojest w dążności stosowania i urzeczywistnienia w kraju naszym postępów rolniczych gdzieindziéj dokonanych. Uprzedzam nadto, że pomimo moich opinij przeciwnych tym, jakie autor w téj małéj powiastce objawił, widzę w nim męża wysokiéj zacności, poczciwych uczuć i zasad, wszechstronnéj nauki i niepospolitego talentu. Wyznaję, iż czytając sąd o nim Gra-

bowskiego zarzucałem mu w duchu, iż wytykając i ganiąc sprawiedliwie tendencyjny kierunek przez niektórych powieściopisarzy naszych przyjęty, nie dosyć odróżnił w Kraszewskim to, co mię zawsze w nim uderzało i pomimo różności niektórych opinij za serce chwytało. Gdy wielu innych w fałszywém świetle przedstawiając ludzi i rzeczy dzisiejsze z rozmiłowaniem temu kierunkowi hołdują, w Kraszewskim zawsze, gdy go nawet najwięcéj stronne widzenie rzeczy unosi, czuć szczerość przekonania, czuć ból i smutek nad społeczeństwem, które w tak niekorzystnych kolorach oczom się jego przedstawia: tamci z weselem, on z żalem maluje. Zarzucić mu śmiało można, że z pojedyńczych faktów wyprowadza wnioski ogólne, i że objawiającéj powszechnie dążności ku poprawie nie widzi; ale nie ma u niego ściśle mówiąc tendencyi z góry obmyślanéj, lecz jest przekonanie zawsze szczere i sumienne.

Choröb wieku o tendencyjność w tym kierunku, o jakim Grabowski wspomina, obwiniać nie można, w inną tu stronę autor uderzył. Jeżeli w poprzednich powieściach malował nieraz trafnie i sprawiedliwie nasze próżniactwo, lekkość, słabość charakteru, nieporządek, w téj, nagłym zwrotem zdaje się być przerażonym postępami materyalizmu; ale zamiast upatrywać materyalizm tam gdzie on jest istotnie, on go widzi w ludziach którzy na czele postępów rolniczych i przemysłowych stanęli i do tego znaczenia powieść swoję nagina.

Tu właśnie przedstawiło i powtórzyło się w oczach moich niebezpieczeństwo, które zawsze w literaturze powieściowéj upatrywałem. Powieściopisarstwo jest dzielną ale zarazem nader niebezpieczną bronią, mianowicie

w narodzie, który z wrodzoną lekkością w niéj głównie szuka umysłowego i moralnego pokarmu, który wyobrażenia, opinie i sądy swoje na powieściach urabia i wykształca. Bo jakże tu łatwo talentowi autora charaktery osób do własnych wyobrażeń nakręcić, ludzi wszelkiego szacunku godnych, w fałszywém świetle przedstawić, błędy, a nawet i występki pozorami zwodniczemi jeżeli nie zupełnie usprawiedliwić, to przynajmniéj pobłażanie a nawet niebezpieczne współczucia dla nich obudzić.

Téj niebezpiecznéj broni użył, zdaniem mojém, szanowny autor Chorób wieku, gdy usiłowania zmierzające do korzystnego stosowania w kraju naszym postępków rolniczych i przemysłowych Zachodu Europy, w świetle grubego materyalizmu w powieści téj przedstawił. Słuszną i bardzo chwalebną jest niechęć szan. autora do materyalizmu, ale pojmowanie istoty materyalizmu zdaje mi się być niezupełnie trafnem, a niesłusznym sposób przedstawienia onego w osobach do powieści wprowadzonych.

Przedstawicielem kierunku materyalnego u nas uczynił p. Kraszewski Dembora, którego serce chłodne, charakter zimny, wszelkich wyższych pobudek pozbawiony opisując, dodaje. „*Dembor pragnie ulepszeń dla wszystkich, zaprowadza u siebie czynsze, woła o nie u drugich, zakłada szkółki, ochrony, pilnuje kassy oszczędności, moralizuje lud w przekonaniu, że się to wszystko opłaci, a ludzkość w ten sposób od burz socyalnych zasłonioną zostanie.*" Nie wchodząc w przekonania i pobudki, bo tych bardzo trudno w człowieku dociec i ocenić, nam się zdaje, że w tém wszystkiem

wcale dobrze postępuje Dembor, i pragniemy szczerze, aby w tych rzeczach miał wielu naśladowców, i aby coraz więcéj mnożyło się między nami ludzi, którzy raczéj czynem niż słowem, raczéj poświęceniem pracy własnéj niż bezowocnemi marzeniami i fantazyą, miłości swojéj dla Boga i ludzi dowodzili. Lecz znakomity agronom, fabrykant cukru, Dembor, który jak widzimy tyle pożytecznych rzeczy zaprowadza i uskutecznia, jest zarazem człowiekiem, który dzieciom swoim serce wystudził, z syna zrobił śmiesznego anglomana, karykaturę, próżniaka, obojętnego na najświętsze obowiązki, szydzącego ze wszystkiego, a nic istotnie wykonać nie umiejącego; z córki zimną kokietkę, obrzydliwie obliczającą w samym kwiecie wieku korzyści i przyjemności bogatego małżeństwa i zastawiającą sidła na starych ale bogatych kawalerów. Co więcéj, Dembor w stracie siostry i w osieroceniu siostrzeńców Michała i Anny Solskich, widzi tylko sposobność oddania ich majątku w administracyę synowi swemu, owemu śmiesznemu Tymlowi, który ma wszystkie pozory Anglika a rzeczywistość wschodniego próżniaka; Tymlo nie z szlachetności, ale z próżniactwa projekt ojca odrzuca. Nakoniec Dembor, gdy go nieszczęśliwy bieg processu majątku pozbawia, wpada w rozpacz, w apatyę, w szyderczą na wszystko obojętność, z któréj go dopiéro widok Michała i Anny, na macierzystym zagonie po dawnemu pracujących, wyprowadza i ze światem godzi.

Nie przeczymy, iż Demborowie znajdują się na świecie, ale czyż wypadało w *patologiczne studium* postępowego u nas gospodarza, fabrykanta cukru, założyciela ochrony, szpitala, kassy oszczędności, właściciela ziem-

skiego czynszującego włościan, z takim akompaniamentem przedstawić?... czyż te typy są u nas tak powszechne, że one koniecznie wytknąć należało?...

Naprzeciw Dembora i jego rodziny postawił szan. autor rodzinę Solskich w Porzeczu. Postać Porzecza zupełnie od Demborowa (tak się nazywał majątek Dembora) odmienna: nie ma tam ani dróg prostych i regularnych, ani świecących białością swą budynków, ani kominów fabrycznych, nie ma nawet *ochrony* i *szpitala*; ale za to mieszkają w nim serca poczciwe i miłości pełne. Pani Solska staroświeckim trybem prowadziła tu gospodarstwo, i umierając zostawiła dzieciom swoim Michałowi i Annie majątek zadłużony wprawdzie, ale serca włościan i domowników przywiązane i wdzięczne. Michał, szlachetnych uczuć młodzieniec, ma powołanie artysty; potrzebą jednak zmuszony zostać gospodarzem, nie chce zmieniać staroświeckiego trybu rolnictwa, bo go znajduje poetyczniejszym i więcej dogadzającym fantazyi; mrowie go przechodzi gdy dojeżdżając z siostrą do Demborowa widzi poobcinane drzewa, powytrzebiane łozy, poprostowane drogi, dymiące fabryk kominy, nakoniec spostrzegłszy pola podzielone i ponumerowane, z patetyczném oburzeniem woła „*Okropna rzecz, z bożéj ziemi, zrobić taką szachownicę numerowaną.*” W rozmowie z Demborem upatrującym wszędzie same widoki zysku, naśmiewającym się z poezyi, lekceważącym sztukę, dowodzi bardzo słusznie Michał potrzeby przedewszystkiem reform moralnych, broni sztuki, artystów nawet nazywa *kapłanami*; ale stanu majątku po matce zostawionego nie zna wcale, a zapytany o to przez Dembora, udaje się o pomoc do siostry. Niemniéj

poczciwa, ale roztropniejsza Anna przed wyjazdem z domu do Demborowa dni kilka w papierach przesiedziała dla obznajmienia się z interessami porzeczańskiemi: ona téż wujowi żądane o majątku daje informacye.— Czytając ten ustęp wspomniałem sobie, że u nas niestety tak bywało i bywa, iż kobieta krząta się, zabiega, pracuje, a mąż gnuśnieje w nieczynności, na lepsze niby zachowuje się czasy, lub literackiemi i artystycznemi zachceniami gnuśność swoję ubarwia. Ponieważ wuj Dembor, nie chciał czy nie mógł dopomódz w zarządzie majątku sierotom, oni sprzedawszy późniéj część dóbr spłacili długi i zostawszy przy Porzeczu samém, ciche i błogie pędzili w niém życie. Tamto, gdy zrujnowany i rozpaczą miotany Dembor, poszedł ich piechotą odwiedzić, widok ich szczęścia, pojednał go z życiem i do Boga nawrócił. Lecz Michał i Anna młodzi i niedoświadczeni, prawie dzieci, nie mogli być w obrazie p. Kraszewskiego dostateczném charakteru i zasad Dembora przeciwstawieniem. Potrzeba było postawić obok niego człowieka równie jak Dembor dojrzałego i równém nieszczęściem losu dotkniętego; jest nim pan Józef Solski, stryj Michała i Anny. Pan Józef „*całe życie rządził się sercem, fantazyą, uczuciem. poświęcał bez granic, oddawał do koszuli,*” majątek jaki miał utracił i osiadł w Porzeczu żyjąc na łasce brata i bratowéj od lat przeszło dwudziestu. Utrata majątku nie zachmurzyła jego twarzy, którą powiada autor „Overbeck lub Führich mogliby wziąć za studyum do obrazu świętych starców przedstawiającego.” Pogodny, wesół, szczęśliwy, majątku nie żałował, niczego innym nie zazdrościł, potrzeby też miał nie wielkie, „*a na tabakę i przyodziewek*

zarabia że strzelbą na plecach." Postępu tylko przemysłowego i tak zwanéj praktyczności nienawidził, zowiąc ją egoizmem, a odjeżdżającego z Anną do Demborowa Michała, zabawnie upominał, aby się na praktycznego nie wykierował człowieka.

Oprócz tych głównych osób, znajduje się jeszcze w obrazie szanownego autora pani Demborowa, literatka, obojętna matka, zła żona, która porzuciwszy męża po majątkowym jego upadku, osiadła w Warszawie i otworzyła tam salon literacki, *w którym piśmiennictwo grało najważniejszą rolę, a obok niego protegowano religię i zajmawano się uorganizowaniem zakładów dobroczynnych.... Szczególném zaś zajęciem pani Demborowéj była literatura i sztuka, rozumie się religijna i katolicka".*— Dalej Plama, szachraj, lichwiarz, łajdak, ale tak zręczny i umiejący się znaleźć, tak piękne mający konie i tak smaczne dający śniadania, że go można było *uznać choćby szelmą, ale wcale dystyngowanym członkiem towarzystwa.* W końcu Plama zabrawszy majątek Demborowi żeni się z jego córką, ową zimną kokietką Emilią. Taka jest treść powieści i te są postacie, które ze społeczeństwa naszego w patologiczném studyum wywiódł autor i przed oczy nasze postawił, dodając że *cienie tych postaci otaczają nas dokoła.* Być może, że są między niemi prawdziwe, nie chcemy temu absolutnie zaprzeczać i nie przyszłoby nam na myśl brać pióro do ręki, gdyby szan. autor w tym obrazku nie chciał nam dać nauki; gdyby obszernemi ustępami, w których już nie utwory jego wyobraźni ale on sam przemawia, nie dotknął był najważniejszych kwestyj obchodzących żywo gospodarza, obywatela i chrześcianina; nakoniec gdyby sam autor nie był tak

słusznie poważanym i tak przeważnie na opinię publiczną wpływającym jak Kraszewski mężem.

Szanowny autor ma najgłębszą dla dzisiejszego kierunku zachodniéj cywilizacyi pogardę, nazywa ją czysto materyalną; utrzymuje, że postępy przemysłu wypędziły z niej wiarę, sztukę poezyę, fantazyę; że zacierają cechy narodowe ludzi przemieniając w kupców, handlarzy i kosmopolitów. Obracając następnie mowę do kraju, zarzuca nam, że ślepo tąż samą puszczamy się drogą i powiada: *należałoby w porę się obejrzeć, dokąd kraj nasz pod pozorem postępu prowadzimy, więcéj serca a mniej agronomii!...* i w inném miejscu, *ten błąd* (materyalizmu, praktyczności) *u innych przegniłych narodów, ani zadziwia ani smuci, jest w nich skutkiem chorobliwego ich stanu przygotowanego wiekami, ale szczepić w sobie zarazę dobrowolnie, uporczywie, ochotnie, z zapałem jak my dziś czynimy, to przynajmniej nierozumna i niepożyteczna. Krzyczeliśmy dawniej na naśladowanie w literaturze, ale czemże ono było w stosunku do tego małpiarstwa na tak potężną skalę! Tamto, mogło za sobą pociągnąć tylko zepsucie smaku—to, upadek moralny, niepodźwigniony, przetworzenia nas na istoty bez charakteru i bez znaczenia. Zyszcze kraj na gospodarstwie i przemyśle, ale my dla téj odrobiny zarobku wyrzeczemy się siebie i za lat sto, nikt nas od żydów, Niemców i od całéj rzeszy handlarskiéj kosmopolitów nie pozna.* Zakończa wreszcie tę apostrofę i powieść całą, słowami: św. Pawła „Ducha nie gaście" Nolito spiritum extinguere.

Gdyśmy się nad powyższemi zastanawiali wyrazami przedstawiły nam się następujące pytania: Czy postęp nauk i przemysłu, bo przemysł jest zastosowaniem nauki do pomnożonych potrzeb rozradzającéj się ludzkości, czy postęp ten, prowadzi za sobą koniecznie wygaśnięcie ducha i materyalizm? następnie czy materyalizm istotnie w tak zatrważający sposób na zachodzie Europy panuje, abyśmy mieli prawo narody te zgniłemi i zdziecinniałemi nazywać, i odrzucali wszystko co ztamtąd do nas przyjść może? Nakoniec, czy w istocie kierunek materyalny, wyłącznie przemysłowy, takiéj u nas nabrał przewagi, abyśmy już przeciw objawom pracy i zapobiegliwości powstawać mieli prawo? Odpowiedzi nasze na te pytania są wcale różne od tych, które z pisma szanownego autora wyprowadzić się dają.

A najprzód, zastanowimy się, co przez materyalizm rozumieć powinniśmy. Materyalizmem, przyzna sam szanowny autor, w ścisłém znaczeniu jest to wszystko, co w miejscu Boga najwyższego i doskonałego ducha i wiary w niego, stawia bożyszcza bądź cielców złotych, bądź inne utwory choćby najbujniejszéj fantazyi; co zamiast podnosić, tojest, zbawiać duszę naszę, nurza ją w uciechach ziemskiego świata lub czysto ziemskich marzeń. W tém znaczeniu utwory sztuki, poezyi, fantazyi, materyalniejsze być mogą od pracy rolnika choćby najwięcéj produkcyjnéj, od rachuby przedsiębiercy i fabrykanta obliczającego spodziewane, a godziwym sposobem nabyte korzyści. Wszak S. Izydor był oraczem, po dzisiejszemu agronomem, co więcéj S. Józef przybrany ojciec i piastun Chrystusa Pana, był rzemieślnikiem, więc przemysłowcem, gdy przeciwnie faryzeusze i doktorowie

starozakonni byli grubemi materyalistami. I w dzisiejszych czasach któż z wierzących zaprzeczy, że sentymentalny Russo i namiętny Bajron, byli także materyalistami? a iluż artystów naliczyćby można, których utwory nie podnoszą ale poniżają duszę człowieka? Bo nie od przedmiotu zatrudnień naszych, ale od sposobu ich wykonywania, materyalizm tak pojedyńczego człowieka jako i społeczeństwa zależy (1). Bóg rozliczne ludziom udziela dary, wyższe i niższe, szczytniejsze i więcéj poziome, jednym dar poezyi i natchnienia, drugim dar wymowy i nauki, innym dar odkrywania tajemnic natury i stoso-

(1) W tém miejscu zapisujemy wyjaśnienie raczéj niż różnicę w zdaniu z szanownym autorem. Zapewne, materyalizm nie spoczywa w przedmiotach, ale raczéj w sposobie ich użycia. Jestto jedna z najpiękniejszych prawd w przedziwnéj ekonomii życia chrześciańskiego, bo tym sposobem najniższe powołanie podnosi się i uszlachetnia. Ale jak w człowieku jest duch i ciało, tak w świecie jest sfera moralna i materyalna. Otóż zdaje nam się oczywistém, że człowiek, czy społeczeństwo, zbyt wyłącznie *zaprzątnięte przedmiotami materyalnemi, choćby w najlepszych pobudkach, znajduje się niechybniéj na pochyłości zmateryalizowania* (*) niż inny człowiek lub społeczeństwo, które na piérwszym celu pracy, czci i pragnień swoich stawia zawsze wiarę, swobodę i duchową puściznę ojców, dzieła rozumu i wyobraźni. Bodaj zostanie to prawdą, gdyby nawet w pochodzie swoim zdarzyło mu się po ludzku zbłądzić. Dodać tu nadto winniśmy, że niebezpieczeństwo zmateryalizowania, będzie większém jeszcze, kiedy postępowi materyalnemu nie stoją jednakowo zaporą trudności, które rozwinięcie duchowych potrzeb wstrzymują.

(Przyp. Redak. Kron.).

(*) Patrz przypisek Redakcyi Roczników przy końcu artykułu zamieszczony.

wania ich do potrzeb materyalnych człowieka; ale na wszystkich włożył obowiązek użycia i korzystania z nich w ten sposób, aby ztąd jemu cześć i chwała, a im wiekuiste szczęście zapewnionem było. Ani więc przemysł, ani kupiectwo, nie są same przez się materyalizmem, skoro je podnosi i uzacnia cel wyższy, intencya czysta wypełnienia pracowitego obowiązku, użycia korzystnie dla dobra swego i bliźnich darów od Boga udzielonych. Lecz bez tego celu, bez téj pobudki, przemysłowość spada do poziomu najniższego materyalizmu, jakkolwiek jeszcze umysłowego życia jest objawem; dlatego trafnie p. Kraszewski w jednem miejscu powiada, „że na piérwszym celu, chleba i dobrego bytu kłaść nie trzeba, bo ten cel piérwszy stanie się wkrótce jedynym.“ To zdanie oburącz podpisujemy. Ale czy koniecznie rozwój i postęp przemysłu to niebezpieczeństwo za sobą prowadzi? Historya, owa wielka mądrości księga, inaczéj przekonywa: pokazuje ona, że w narodach silnéj wiary obok przemysłu kwitnęły nauki i sztuki piękne, jaśniała nawet najpiękniejsza ludzkości chwała i ozdoba w osobach świętych Pańskich. Wspomnijmy na średniowieczne rzeczy pospolite włoskie, na Wenecyę, Genuę, Pizę i Florencyę, na czasy Dantego i Giotta, Petrarki i Fra Angelico, św. Franciszka z Assyżu i św. Dominika; spojrzyjmy na te wspaniałe pomniki sztuki i gustu, które jeździemy w ich murach podziwiać! A przecież były to kraje i miasta zajęte handlem i przemysłem: było w nich i bogactwo, i nauka, i sztuki piękne; lecz przedewszystkiém była wiara żywa i silna, nie rozmarzona i gnuśna. Z kogóż się składał ów magistrat florencki, który w XIV wieku rozkazał Arnolfowi di Lapo wznieść na cześć Mat-

ki Dziewicy kościół katedralny tak piękny i wspaniały, aby sztuka i siła ludzka nie mogły wykonać nic większego i piękniejszego? (1) czyż nie z kupców i z mieszczan? A kiedy i przez kogo przyszło tam zepsucie i materyalizm? oto przez filozofów, artystów i poetów, którzy z ruin pogańskiego świata wnieśli tam bałwochwalczą część ziemskiego tylko piękna. Jeżeli do własnych zwrócimy się dziejów, staną nam przed oczy czasy Oleśnickiego i Tarnowskiego, Kopernika i Kochanowskiego, św. Kazimierza, św. Jana Kantego, i tego licznego grona innych świętych i błogosławionych mężów, w których te czasy najwięcéj obfitowały, a które były zarazem epoką

(1) Przytaczamy tu dosłowne tłumaczenie dekretu magistratu florenckiego w tym względzie wydanego, gdyż maluje doskonale epokę i ludzi ówczesnych.

„Ponieważ wysoka godność narodu świetnego pochodzenia wymaga, iżby roztropność i wspaniałość kierująca jego publicznemi prawami, odbijała się na zewnątrz w robotach, które wykonywać poleca, rozkazujemy Arnolfowi di Lepo piérwszemu majstrowi (capo maestro) naszéj gminy zrobić model lub rysuuek służyć mający do odnowienia kościoła św. Reparaty (odnowiony ten kościół poświęcono Najświętszéj Pannie Maryi), któryby nosił cechę takiéj okazałości i piękności, iżby sztuka i siła ludzka nie piękniejszego i wspanialszego wymyślić nie mogły, a to na zasadzie postanowienia uchwalonego na publicznêm zebraniu najznakomitszych mężów naszego miasta, aby nie przedsiębrać żadnej publicznej roboty, którejby wykonanie nie odpowiadało uczuciom têm wznioślejszym i szlachetniejszym, że są owocem narady ogólnego zebrania obywateli, których zamiary w tym względzie jedną stanowią wolę.“

(Przyp. Autora).

najszybszego wzrostu bogactwa, najświetniéj rozwijających się sztuk i rzemiosł.

I dzisiaj jeszcze wymówny dowód połączenia wiary i przemysłu daje Belgia, ów mały kraik, w którego szczupłych granicach rzec można, że wszystkie elementa życia się skupiają, w których wśród sieci kolei żelaznych, obok mnóstwa kominów fabrycznych, wznoszą się olbrzymie szczyty wspaniałych bazylik, pobożnym napełnionych ludem, szczodremi ofiarami wspaniale ozdabianych i utrzymywanych.

W saméj Francyi zarzutem materyalizmu najwięcéj obrzuconéj, zkąd on się wziął i powstał? czy z przemysłu i kupiectwa, czy przeciwnie z wyższego daleko źródła? Wszak mieszczanie francuzcy byli w epoce ligi najdzielniejszemi obrońcami religii i wiary. Nie, „zepsucie XVIII wieku zstąpiło do ludu,“ powtarza poległy w r. 1848 arcybiskup paryzki d'Affre na to same odpowiadając pytanie (1). Kto zaś był tego zepsucia twórcą i rozkrzewicielem? wszystkim wiadomo.

Człowiek jest z natury swojéj istotą tak szlachetną, że zepsucie czy poprawa głównie za pomocą środków duchownych, każących lub podnoszących umysł i serce zaszczepione mu być mogą. Kiedy szanowny autor powiada, że naśladownictwo literatury mogło tylko sprowadzić u nas zepsucie smaku a małpiarstwo przemysłowe upadek moralny, wyznajemy, że téj opinii wcale nie podzielamy: pogaństwo sztuki, racyonalizm wyobrażeń, materyalizm filozofii z Zachodu w końcu zeszłego stulecia przeniesione, więcéj nam szkody przyniosły, cech

(1) Introduction philosophique a l'etude du Christianisme.

narodowych zatarły, niżeli postęp przemysłu uczynić byłby w stanie; one téż w saméj Francyi zaszczepiły ową truciznę materyalizmu, która rozlawszy się po organizmie narodu tak rażącemi teraz symptomatami uderza.

Przemysłowi zaś samemu przez się, ten wpływ przypisywać, jest to pod pewnym względem zbyt wiele owego smutnego przyznawać mu zaszczytu. Przeciwnie, w czasie, w którym w skutek nacisku pomnażającéj się ludności, przemysł stał się konieczną potrzebą życia, zamiast go tym zarzutem poniżać, całe usiłowanie ku temu obrócić należy, aby cel przemysłu nie był piérwszym i nie stał się jedynym; aby to mrowisko pracujących ludzi podnieść wiarą, uzacnić i uszlachetnić miłością, bynajmniéj od pracy ich nieodwodząc.

Należałoby z kolei przekonać się, czy materyalizm na zachodzie Europy istotnie dzisiaj tak wszechwładnie panuje, abyśmy narody do niego należące nazywać mieli prawo zgniłemi lub zdziecinniałemi i odpychać wszystko co ten dawny duchowy nasz rodzic i piastun podawać nam może. Zapewne że od lat kilku szał handlarstwa, ażyotarstwo, bursa, zdają się być główném tych narodów a mianowicie Francuzów zajęciem; lecz jest to nie piérwszy raz pojawiająca się gorączka okupiona zwykle później osłabieniem, a w końcu zwrotem do wyższych celów i myśli. Była ona za czasów Lawa równie silna a niebezpieczniejsza niż teraz, bo panowała wśród ludzi filozofią materyalną XVIII wieku wszelkiéj moralnéj przeciwwagi pozbawionych. Dzisiaj, bądź co bądź inaczéj jest zupełnie.

Cudzoziemczyzna jest niezawodnie jeszcze wielką u nas wadą, z któréj się jednak ciągle poprawiamy. Szanowny

syn śpiewaka ziemiaństwa, powiedział niedawno nader dowcipnie w Kronice, „że pomiędzy kobietami nawet najwięcéj światowemi, nieznajomość języka naszego jest już datą ich urodzenia.“ Niemniéj są jeszcze ludzie, którzy powabem zewnętrznym stolic zachodu Europy uwiedzeni, lgną do tych pozornych błyskotek i świecideł; dla nich życie Wiednia skoncentrowane jest na Grabenie, Medyolanu na Corso, Paryża na bulwarach; za literaturę tych krajów biorą obrzydliwe utwory pisarzy najbrudniejszemi napełnione obrazami, i więcéj dla cudzoziemców niż dla krajowców pisane, a materyalizm nęcący ich zmysły, za szczyt i esencyę téj cywilizacyi, któréj mniemają się być zwolennikami. Lecz z drugiéj strony, wznioślejsze dusze i gorące serca, wadą cudzoziemszczyzny między swemi oburzone, nie zadają sobie pracy zajrzeć w głębię tego życia zachodnich narodów, którego strona zewnętrzna, sprawiedliwie ich materyalizmem swym oburza. Sama jednak uwaga że muszą być dodatnie przyczyny tak silnie zkądinąd rozwiniętego bytu, wystarczaćby powinna do względniejszego i wyrozumialszego sądu. Przypatrzmy mu się nieco bliżéj.

Szanowny autor powiada, że wśród takiego jakie jest dziś na Zachodzie, społeczeństwa, nie może powstać *ani prorok*, *ani bohater*, *ani poeta wiekowy*, *ani Kolumb coby miał widzenie nowego świata*, *ani żadna wielka prawda któraby odrodziła ludzkość.*

Wielcy ludzie, wielcy geniusze, wielcy święci, niekoniecznie i nie zawsze zjawiają się w czasach, których usposobienie jest najwięcéj im sprzyjające. Często, najczęściéj nawet, są oni posłannikami Boga w epokach największego upadku, aby poniżoną ludzkość do lepsze-

go zwrócić kierunku. Czasy proroków spełniły się, a prorokowania wczorajszych prorocząt nicość ich tylko odkryły. Nie ma nowego świata do odkrycia, bo nasz ziemski parą okrętów krzyżujących jego fale od końca do końca przebieżony, a niebieski wierzącym i chcącym zawsze otwarty i gościniec do niego doskonale wytknięty; nowéj prawdy, którąby ludzkość odrodziła, tylko sekciarze wyglądać mogą; dla wierzących jest kościół będący składem nieomylnym prawd wszelkich, nauczający i wojujący. Całém więc zadaniem naszém jest zastosowanie prawd objawionych i nauczanych do życia narodów pojedynczych ludzi; zastosowanie coraz dokładniejsze i trafniejsze, mianowicie ze względu na coraz więcéj skomplikowany mechanizm budowy społecznéj. Tu pole obszerne i wielkie, horyzont prawie niezmierzony. W gorączkowém życiu Zachodu, widzę jednak ciągłe ku temu zmierzanie, i dlatego pomimo wszelkich rażących symptomatów nie sądzę, aby narody te zbutwiałemi i zdziecinniałemi nazywać można.

Trzy wielkie symptomata razem wzięte, są mi zawsze miarą wartości wieku, społeczeństwa lub narodu: męztwo żołnierzy, dobroczynność niewiast i świętość kapłanów. Ojczyzna takich jak świeżo polegli d'Affre i Sibour biskupów, kaznodziei jak Lacordaire i Ravignan, męczenników jak błogosławiony Perboyre, Chapdeleine i tylu innych, którzy ciągle krwią swoją pogańskie ziemie zlewają, stawia wymowne dowody że materyalizm w niéj ducha nie wygasił. Tym którzy tak skwapliwie biegną przypatrywać się jasełkom na ulicach i bulwarach Paryża, jako też i tym nawet, którzy z pozorów zbyt surowo go sądzą, radziłbym poranku jednego udać

się do cichéj ulicy, na któréj stoi kościołek des missions étrangères. Znajdą w nim młodzież sposobiącą się, wśród kości ich niedawnych towarzyszy z różnych zakątków ziemi sprowadzonych i porozwieszanych, na apostołów i męczenników. Między nimi znajdują się ludzie wszelkich stanów, od synów dawnych diuków i parów do bogatych dzisiejszych bankierów i do synów ludu w bluzach i łapciach chodzącego.

Niech wieczorem w sobotę pójdą do kościoła Matki Boskiéj Zwycięzkiéj między Bursą i Palais Royal stojącego, czołem uderzyć przed ołtarzem Dziewicy Niepokalanéj, a znajdą w nim tłumy ludu za nawrócenie grzeszników modlącego się; niech spojrzą na to mnóstwo siostr miłosierdzia przebiegających z koszykami w ręku ulice i zanoszących w najwyższe poddasze, pomoc, ratunek i pociechę; niech policzą ich liczbę, lub o nią zapytają, jest ich bowiem dziesięć tysięcy, z pogodą na czole i uśmiechem na ustach czekających rozkazu aby biedz w najodleglejsze świata strony, gdzie są rany do gojenia, sieroty do nauczania i starcy do żywienia; niech zajrzą do siostrzyczek ubogich tego skromnego kwiatu dzisiejszéj cywilizacyi, bo dopiéro od lat kilkunastu przez ubogą służącę zaprowadzonych, do zakładów siostr dobrego pasterza (soeurs du bon pasteur) z toni największego zepsucia mnóstwo ofiar wyrywających, a w końcu niech spytają ubogiego o bractwo św. Wincentego a Paulo i o mnóstwo innych bractw świeckich i stowarzyszeń chrześciańskich, miłosierdziem jedynie zajętych (1);

(1) Pan Lemoine, którego pióra o przesadę i stronność w rzeczach religii podejrzywać nie można, w Journal des Debats z d. 12 sierpnia r. z. zdając sprawę z dzieła ks. Darbay „Statistique

niech powtarzam, zobaczyć i zapytać się o to raczą, a przekonają się, że owa błyszcząca, materyalna cywilizacya, dlatego tylko trzyma się i świeci, iż na spodzie w ukryciu jest prawdziwa oświata, praca i trud ducha.

Wreszcie, jeżeli się zwrócimy do literatury i sztuk pięknych, będących niewątpliwie także treścią myśli i wyrazem społeczeństwa, zaprzeczyć nie można, że one mają znakomitych reprezentantów w osobach *Guizota i Lamartina, Ozanama i Montalemberta, Scheffera i Verneta* i wielu innych, o których z lekceważeniem ani dzisiaj mówić nie wolno, ani przyszłość mówić nie będzie.

Lecz jakiekolwiek może być zdanie nasze o zachodniéj cywilizacyi, zobaczmy czy wykrzyknik szanownego autora do nas obrócony *„więcéj serca a mniéj agronomii!“* istotnie potrzebie odpowiada i dobrą radę zawiera.

Wyznajemy, że nas tutejszych wieśniaków słowa te mocno zdziwiły, u nas, gdzie Porzeczów, jeżeli nie pod moralnym, to pod gospodarskim względem tak wiele, a Demborowów tak mało! Nie chcąc się wdawać w długą w téj mierze dyskussyę, ograniczamy się na podaniu kilku faktów, które silniéj niż wszelkie rozumowania przemawiają:

Przyrost ludności i pomnożenie wywozu zboża za granicę są zawsze najsilniejszemi dowodami postępów rolniczych każdego kraju; obydwa jednak nie bardzo korzystne o stanie rolnictwa u nas dają świadectwo. We-

religieuse du diocése de Paris« powiada: On est veritablement surpris du nombre considerable d'oeuvres dont Paris est le siege et dont bien peu de personnes peut-etre connaissent l'existence, C'est l'honneur ou plus tot c'est la vertu et l'essence de la charité de faire le bien en silence et de ne chercher que l'oeil de Dieu.«

dług cyfr statystycznych w r. b. wydanych, ludność królestwa, która do roku 1846 szybko wzrastając doszła do 4,867,129 mieszkańców, wynosiła w r. 1855 tylko 4,673,869, a zatém w przeciągu lat dziewięciu zmniejszyła się blizko o 200,000 dusz. Pomimo tego wywóz zboża za granicę zmniejszył się także w tym przeciągu czasu, tak, że ze 30 do 40 tysięcy łasztów pszenicy, które przed rokiem 1846 wyprowadzał z kraju, zniżając się ciągle spadł w r. 1855, na 8,700 łasztów (1). Ceny zboża w sąsiednich na Zachodzie krajach, pomimo daleko większej ludności, niższe były ciągle niż u nas, a na targach miasteczek naszych, w czasie przednówku r. z. ryż był najtańszém pożywieniem.

Niektórzy mają gotową na to odpowiedź w tym wyrazie: nieurodzaj! Ale nieurodzaj był powszechny w Europie, a jednak takich następstw nie sprowadził. Bo cecha niedołężnéj uprawy na urodzaj się spuszczającéj, jestto właśnie, iż nieprzyjazne pory czasu silniéj na nią działają. Praca zaś i wyższa kultura ich działalność tępią i łagodzą.

Utrzymuje szanowny autor, że jeżeli ubiegać się będziemy o przemysł i postęp rolnictwa, to chléb miéć będziemy, ale stracimy nasze narodowe cechy, tak, że nikt nas od żydów i Niemców nie pozna. Prosimy go aby zwrócił oczy na Wielkie Księztwo Poznańskie: ujrzy

(1) Cyfry te wyjęte są z nader szacownego Kalendarza przez Obserwatoryum Warszawskie w r. b. wydanego i ze sprawozdań z obrotu handlu zbożowego w Gdańsku przez p. Makowskiego, w poszycie z maja 1851 r. Biblioteki Warszawskiej i w N. 11 Przeglądu rolniczego z r. 1856 umieszczonych.

(Przy. Autora).

tam starą walkę dwóch elementów słowiańskiego i germańskiego, z których ostatni pracą, przemysłem i bogactwem silniejszy, coraz więcéj ziemi naszéj w swe ręce zabiera, i gdyby nie obudzona w końcu troskliwość, praca i największe wysilenia rolnicze pozostałych tamtejszych właścicieli ziemskich, jużby to gniazdo przeszłości naszéj, spotkał los Pruss i Szlązka. Dużo już nam Niemcy ziemi zajęli i zajmować jéj będą coraz więcéj przez kupno i cywilizacyę, jeżeli tę broń pracy i przemysłu, którą oni przeciw nam walczą, odrzucać będziemy.

Życzenie szanownego autora, abyśmy nie naśladując Niemców, Francuzów i Anglików, właściwą nam drogę przemysłu i rolniczych postępów u siebie wyrobili, tą jedną uwagą upada, że rolnictwo i przemysł zasadzają się na prawdach porządku przyrodzonego, które nauka odkryła i doświadczeniem stwierdziła; że słupy graniczne nie są w stanie natury ziemi i sił przyrody odmienić; że w końcu też same zasady przemysłu i rolnictwa, z pewnemi koniecznemi modyfikacyami, z samej natury rzeczy wypływającemi, rządzą przemysłem Anglii, Niemiec lub Francyi, a jednak cechy narodowe tych krajów bynajmniéj się nie zatarły i każdy dotąd na piérwszy rzut oka rozróżni Niemca od Francuza, Francuza od Anglika. Wypadki nawet 1848 roku i następnych, wyprowadziły na wierzch i wykazały jawnie ogromne różnice organicznéj budowy i charakteru tych narodów.

I u nas także praca, przemysł, agronomia, cech rodowych nie zatrą, byleśmy nie zarażali się racyonalizmem filozoficznym, będącym istotną chorobą wieku dzisiejszego; byleśmy niezłomnie przy wierze ojców stojąc,

jéj prawidła i naukę coraz żywiéj do codziennych obowiązków naszych stosowali; byleśmy tradycye nasze szanując, żywych pamiątek chwały dawnéj i wielkości bezwzględnie i bez różnicy pod pręgierzem obałamuconéj opinii nie stawiali.

Pocieszającą jest właśnie rzeczą, że mężowie, którzy w rozmaitych częściach kraju na czele rolniczych postępów stanęli, są wzorem cnót chrześciańskich i obywatelskich.

Dawniejszy dzierżawca Michałowa tłumacz Sinclaira, a w końcu założyciel żeglugi parowéj, rozpoczynając skromny zawód autorski w Rocznikach gospodarskich, których główną jest podporą, za godło prac swoich położył te piękne wyrazy, iż do tego dąży, „aby tak pracować, jak gdyby miał żyć wiecznie, a tak żyć, jak gdyby miał jutro umierać" (1).

Nie przytaczam innych mężów, dla uniknienia wszelkiéj osobistości, choćby można było, zebrawszy ich z rozmaitych stron kraju, piękne z nich utworzyć grono; ale zapatrując się na rozprawy i pisma ekonomicznéj treści od lat kilkunastu u nas pojawiające się, z pociechą serca przyznać trzeba, że po większéj części ich autorowie zamiast iść ślepo za wzorem jednostronnych i czysto materyalnych ekonomistów francuzkich, angielskich i niemieckich, wszędzie prawie uznają nieskończoną wyższość prawd religijnych i moralnych nad ekono-

(1) Odsyłamy też czytelników do pięknych uwag o postępie i obowiązkach z jednéj, a materyalizmie z drugiéj strony, przez tegoż autora w ostatnim poszyciu Roczników gospodarstwa krajowego umieszczonych w artykule o *Kongresie ekonomicznym w Bruxelli.* (Przyp. Autora).

micznemi, i te tylko o tyle przyjmują, o ile one z tamtemi w sprzeczności nie stoją.

Wreszcie owe postępy agronomiczne u nas ograniczają się dotąd na dążności do wprowadzenia ładu i porządku jakiegokolwiek, do ujęcia w pewien system tego gospodarstwa, które dotąd samopas chodziło. Można nawet powiedzieć, żeśmy z téj dążności nie wiele jeszcze urzeczywistnili, że pomimo najlepszych chęci w samych gospodarskich i przemysłowych projektach, unosi nas ta wrodzona fantazya, któréj za najlepszy przymiot naszego narodowego charakteru nie mamy. Nikt nas we czci i zamiłowaniu wielkich cnót prodków naszych nie wyprzedzi, ale zbytek fantazyi zarzucić im sprawiedliwie można, a poszanowanie tradycyi nie jest zamiłowaniem wad, ale cnót i przymiotów. Czém się to dzieje, że dotąd, pomimo zdolności, jakich nam nieprzyjaciel nawet odmówić nie może, tak mało widzimy ziomków naszych, którzyby najlepsze pomysły do skutku doprowadzili? Czém się to dzieje, że przedsiębierstwa przemysłowe pod zarządem najzdolniejszych naszych ziomków będące tak rzadko się powodzą, i że dopiéro, skoro jaki Niemiec lub Anglik, nie uczony i mniéj zdolny, zarzą dobejmie, rzecz cała się układa i przedsięwzięcie upadające staje się korzystném; nakoniec, jeżeli wolno hreczkosiejowi zrobić wycieczkę w wyższe sfery literatury i sztuki, pytam się, czém się to dzieje, że w literaturze naszéj tyle mamy rapsodów i urywków, a tak mało dzieł wykończonych, czemu nietylko historyi narodu, ale nawet historyi literatury nie mamy, gdyż rozpoczęta, w pół drogi przerwaną została, a autor jéj po kilkunastu latach mozolnéj pracy został genueńskim bankierem? Czemu

w poezyi nawet, z któréj się słusznie chlubimy, przemaga tak silnie liryzm, a bądź co bądź dramatu nie mamy i utworów przedstawiających harmonijną całość, ledwo kilka policzyćby można? Oto dlatego, że czy to w dziedzinie przemysłu, czy w wyższéj sferze literatury i sztuki, zbytnie tą wrodzoną fantazyą powodować się dajemy. A jeżeli mi wolno, to jeszcze mógłbym dodać, że w utworach wielu młodych naszych malarzy, które z radością i największém współczuciem witamy przemaga ta rozbujała fantazya, znakomity przymiot artysty, kiedy ją w karby ująć potrafi, zgubny, skoro jéj zaufawszy z zarozumiałością, nieodstępną jéj towarzyszką, najtrudniejszych chwyta się pomysłów, a zaniedbuje szczególniéj pracowitego studyowania wszelkich wzorów sztuki i natury.

Tylu już młodych ludzi przed naszemi przesunęło się oczyma, najświetniejsze rokujących nadzieje, w których z uczuciem narodowéj dumy przyszłą chlubę naszą upatrywaliśmy, a którzy, pomimo wszelkich ułatwień i okoliczności do wykształcenia ich sprzyjających, utonąwszy w marzeniach, wiele przedsiębiorąc nic nie dokonali, a dzisiaj zupełnie już wszelkie nadzieje nasze zawiedli. Mierny lecz pracowity talent jakiegoś niemczyka, prześcignął tych młodych tytanów, a nam z bolem powtórzyć przyszło te słowa podobno Buffona: „le génie est dans la patience.”

Szanowny autor przedstawił nam w p. Solskim typ obywatela wiejskiego, który nie w dziedzinie sztuki lub przemysłu, ale w powszedniém bardzo życiu rządził się samém uczuciem i fantazyą, praktyczności nienawidził, majątek utracił i nie żałując go wcale, osiadł od lat

dwudziestu przy rodzinie. Przyznajemy, że jakkolwiek bezinteresowność niezmiernie wysoko w ludziach cenimy, wolelibyśmy jednak widzieć cnotę wyrzeczenia się dóbr ziemskich w wyższéj przedstawioną postaci. Utrata majątku skoro nie jest skutkiem nieprzewidzianych okoliczności losu, lub dobrowolnego dla wyższych celów wyrzeczenia się onego, nie jest bynajmniéj w naszych oczach zasługą: majątek bowiem jest zawsze darem Boga, do którego jak do wszystkich innych darów przywiązane są obowiązki wielkie i niezawodnie najtrudniejsze z pomiędzy tych wszystkich, jakie inne dary Boga na nas wkładają.

Z tego wychodząc stanowiska utrzymanie i poszanowanie majątku połączone z dobrém użyciem dochodów, jest niezaprzeczoną zasługą. Ztąd téż bogactwo, a mianowicie własność ziemska, jako najobszerniejsze pole obowiązków przedstawiająca, jest w dobrze uorganizowanych narodach i państwach jednym z żywiołów politycznéj ich budowy. Kto zaś majątku szanować w celu dobrego użycia dochodów nie umié, i ani trafem losu, ani wyrzeczeniem się onego dla wyższych celów, ale jedynie nieudolnością (bo nie wspominam już o lekkomyślności) go utraca, jakkolwiek może być człowiekiem zacnym i wszelkiego szacunku godnym, dowodzi jednak, że nie ma usposobienia lub zamiłowania do trudnych obowiązków, jakie majątek wkłada. Nie chciałbym, aby kto z tego rozumowania przesadzone i błędne wyprowadzał wnioski. Bogactwa za cnotę nie mamy: jest ono tylko darem, z którego zasługa wyniknąć może; ubóstwo zaś niezawistne, ale ciche i godne, jest samo przez się jedną z największych chót chrześciańskich.

Dobrowolne wyrzeczenie się bogactwa, a poślubienie ubóstwa z pobudek duchownych, religijnych, jest najpewniejszą doskonałości drogą.

Tę radę dawał Chrystus Pan młodzieńcowi pytającemu go, co ma czynić, aby być doskonałym? „przedaj co masz i daj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie, a przyjdź i pójdź ze mną”—odpowiedział mu Zbawiciel. (Ewangelia św. Mateusza r. XIX).

Tego kierunku uwydatnionego w p. Solskim nie widzimy, boć przyzna każdy, że inna rzecz jest rozdać majątek ubogim, aby wziąć krzyż Chrystusa i pójść za nim, a inna utracić ten majątek, choćby z najlepszém sercem, a potém ze strzelbą na plecach zarabiać na tabakę i przyodziewek!

Nie chcemy jednak p. Solskiemu jednéj wielkiéj ujmować zasługi, tojest téj pogody umysłu i serca, zachowanéj pomimo utraty majątku. Jestto cnota rzadsza stokroć od hojności, a nawet dobroczynności i tylko w prawdziwie chrześciańskich mieszcząca się sercach.

Pod tym względem, powieść szanownego autora zawiera głęboką i nader potrzebną naukę. Rodzina Demborów bez religii i wiary rozpierzcha się po utracie majątku: żona zapomina o mężu, córka o ojcu, syn o wszystkich, sam Dembor wpada w rozpacz; gdy przeciwnie los podobny nie zachmurzył pogodnego czoła Solskiemu i ani zawiścią, ani nawet żalem serca jego nie splamił. Lecz aby ludzie, którzy w gospodarstwie, w przemyśle korzystają z postępów gdzieindziéj dokonanych, z wytrwałością one zaprowadzają, krzewią wkoło siebie ład, porządek i byt dobry, byli powszechnie, a mianowicie u nas Demborami; aby w ogólności postępy agronomii miały

wystudzać serca, wygaszać najświętsze i najpowinniejsze uczucia, temu stanowczo zaprzeczamy. Gdyby zatém głos mój mógł mieć tyle co głos szanownego autora Chorób wieku posłuchu i powagi, zamiast wołać do współziomków: „więcéj serca a mniéj agronomów" powiedziałbym raczéj: *więcéj serca i więcéj agronomii*, bo z nią razem idzie zamiłowanie pracy, porządek a nawet pod pewnym względem ukształcenie narodu. Przedewszystkiem jednak powtórzyłbym z szanownym autorem, w duchu słów Wielkiego Apostoła narodów: „Ducha nie gaśmy."

L. G.

(Przypisek). — Artykuł ten przez naszego spółpracownika, do Redakcyi Kroniki wiadomości krajowych i zagranicznych, w kształcie listu skreślony— powtórzyliśmy w Rocznikach, jako nader trafnie rozbierający ważną kwestyę prawdziwego postępu rolnictwa i cywilizacyi, a zarazem będący w związku, z artykułem: „O kongressie ekonomicznym w Bruxelli"—w ostatnim poszycie Roczników zamieszczonym.

Z powodu wszakże przypisku Redakcyi Kroniki (str. 279) jakoby: „wyłączne zajęcia materyalne, *chociażby w najlepszych pobudkach*, stawiały na niechybnéj pochyłości zmateryalizowania," czujemy się w obąwiązku z naszéj strony nadmienić, że nie tyle zajęcia materyalne, ile raczéj *brak zajęcia*, czyli próżniactwo, jest właściwém materyalizmu źródłem, i że głównie próżniactwo, stawia na owéj niechybnéj zmateryalizowania pochyłości. Twierdzenia tego znajdujemy dowody co-

dziennie na pojedynczych indywiduach, — a w historyi na epokach całych i narodach.

Pan Bóg stworzył człowieka do pracy—i dlatego wszelka pożyteczna praca, chociażby nawet materyalna, jako zwalczenie leżącego w naturze ludzkiéj lenistwa, jako przezwyciężenie złych skłonności, już sama przez się uszlachetnia człowieka, podnosi jego wartość osobistą, jest tryumfem ducha nad materyą. — „Próżniactwo jest matką wszystkich występków," słusznie mówi przysłowie,—i na odwrót, równie słusznie powiedzieć można: „uczciwa praca, jest matką cnót wszelkich."

W niedawnéj jeszcze epoce, w któréj *dzieła wyobraźni*, literatura i sztuki piękne, tak dalece kwitnęły, iż epokę tę, epoką odrodzenia nazywano — niestety materyalizm był największym. Węgierski, Trębecki i wielu innych, tak typowo czasy te uosabiający, wymownemi są przykładami, a liczne pamiętniki, jak np. Ochockiego, i obecnie drukujące się Koźmiana, co raz więcéj dowodów na poparcie téj prawdy dostarczają. Jeżeli dzisiaj, w stosunku do téj epoki moralność jest większą, i materyalizm mniejszy— niewątpliwie z téj głównie przyczyny, że teraz mniéj próżniactwa, więcéj pożytecznéj pracy. Co raz powszechniejszém jest przekonanie, że zasługi przodków, nie są dla następców tytułem do odpoczynku, — ale raczéj spuścizną przypominającą obowiązki teraźniejszości, bodźcem do odpowiedzenia zasługom ojców, zasługami osobistemi,—słowem, zachętą do pożytecznéj pracy; bo nie ma położenia socyalnego, nie ma chociażby najtrudniejszéj epoki życia narodu, w którychby uczciwy człowiek pożytecznie pracować nie mógł. Że zaś rolnictwo, przemysł i handel stały się prawie jedynemi, dla największéj

liczby obywateli krajowych przedmiotami dziś możliwego zajęcia, słusznie więc do nich się garną, pracują w tych gałęziach i dochodzą do ulepszeń postępowych, które im indywidualnie i w ogóle całemu krajowi, nie tylko materyalne ale i moralne przynoszą korzyści.

Od téj dobréj dążności, nie odwodzić, ale całą duszą do niéj zachęcać powinien każdy członek społeczeństwa — a tém bardziéj literatura *obyczajowa*, mająca wpływać i kierować wyobrażeniami społecznemi. Zdrowe chcąc dawać rady, nie dosyć czerpać natchnienie, chociażby w najczulszém sercu i najpoetyczniejszéj wyobraźni,—należy praktycznie znać kraj i jego potrzeby— a sądzimy że w kraju, gdzie zaledwie przed kilką miesiącami witaliśmy piérwszą tu na naszéj ziemi zbudowaną, do jednego z paropływów machinę parową,—gdzie również niedawno po raz piérwszy, machinę parową na jednym z folwarków, jako siłę poruszającą w gospodarstwie zastosowano, — gdzie zaledwie w kilku wyjątkowych punktach, przemysł po za granicę prostéj kramarszczyzny wznieść się zdołał, — gdzie nareszcie niemal przy każdém znaczniejszém przedsiębiorstwie, naprzykład: zaprowadzeniu wodociągów, oświetlenia miasta gazem, budowie kolei żelaznych, nietylko że bez materyałów i wyrobów, oraz entreprenerów i techników zagranicznych obejść się jeszcze nie możemy, ale w dodatku tak często skutkiem naszéj nieświadomości stajemy się zdziersta lub szarlatanizmu zagranicznego ofiarami,—w takim kraju, przyznajmy, że trafny lekarz, źródła *Choroby wieku*, nie powinien w *zbytecznym rozwoju przemysłu* upatrywać.

Wł. G.

Rozmaitości i korrespondencye.

MICHAŁA CHEVALIER'A

UWAGI O POCZTACH.

(Journal des Débats z 24 lutego r. b.).

Gdyby Ludwik XI, który we Francyi piérwszy urządził poczty listowe, na świat powrócił—zdziwiłby się, a zarazem cieszyćby się powinien, dzisiejszém rozwinięciém pierwotnego jego pomysłu. Od dwudziestu lat szczególniéj, udogodnienia w pocztach, olbrzymi uczyniły postęp: raz dlatego, że do téj gałęzi posługi publicznéj, zastosowano wielką ekonomii politycznéj zasadę, nizkich opłat, jako w ostatecznym wypadku największy dochód przynoszących, — powtóre dlatego, że siła pary, jako motor do środków kommunikacyj lądowych i wodnych zastosowana, pod każdym względem warunki transportów udogodniła.

Koleje żelazne i statki parowe, nietylko że przyspieszają, ułatwiają i mnożą listy, oraz wszelkiego rodzaju przesyłki—ale nadto, rodzą i rozwijają chęć i zamiłowanie podróży; a tém samém poniekąd zwiększają, dozwolone przez Stwórcę rodzajowi ludzkiemu panowanie nad

całym światem, bo każdy się rusza, podróżuje, przyjemności lub korzyści szukając. Skutkiem tego, w krajach prowincye, a na świecie wszystkie rassy i narody zbliżyły się do siebie, i coraz więcéj się jeszcze zbliżają. Na całéj kuli ziemskiéj coraz większy obrót i wymiana listów, dzienników, pism peryodycznych, broszur, książek, towarów i produktów. Ten instynktowy narodów popęd, zgodny z miłością chrześciańską, i prawdziwym postępem cywilizacyi, słusznie jest przez wszystkie rządy popieranym.

Hasło dała w 1839 roku Anglia, która idąc za radą pana Rowlan-Hill, piérwsza z właściwą sobie energią przeprowadziła reformę pocztową, przez zrównanie i obniżenie do jednego pensa, czyli $2\frac{1}{2}$ kop. sr. bez względu na odległość, opłaty portowéj od listu zwyczajnéj wagi. Przy tak znizonéj taryfie, porto od listu z Londynu do najodleglejszych prowincyj, wyniosło zaledwie $\frac{1}{20}$ część téj opłaty, jaka podług dawnéj taryfy była pobieraną. Stało się tu, jak wszędzie, gdzie odpowiadając potrzebie publicznéj tanność jest zaprowadzona, że listy w przemagającym stosunku mnożyć się poczęły, i *mimo*, powiedzmy raczéj z *powodu*, tak znakomicie obniżonéj opłaty, dochód portoryjny brutto, od lat kilku przewyższa dawne wpływy przy wysokiéj opłacie otrzymywane. Przed reformą, w Wielkiéj Brytanii ruch na pocztach, wynosił rocznie najwięcéj 76 milionów listów; obecnie ruch ten jest około 500 milionów.

Przykład Anglii zbyt był wymownym, aby w całym świecie naśladowców nie znalazł. We Francyi, przy ciągłém jeszcze ścieraniu się przeciwnych elementów i wyobrażeń, przy nieustannéj walce zaślepionéj rutyny,

z lekkomyślnemi wyskokami rewolucyjnemi—reforma ta, jak i inne, powoli przeprowadzaną była. Nareszcie przesądy rutyny musiały ustąpić, i dekretem Zgromadzenia Narodowego z 24 sierpnia 1848 r. postanowiono, że od 1 stycznia roku następnego, opłata od zwyczajnego listu wagi $7\frac{1}{2}$ grammów, 20 centimów czyli 5 k. sr. pobieraną będzie. — Frankowanie z miejsca, lub przesyłanie na koszt, pozostawiono dowolném; jednocześnie zaś ustanowiono sprzedaż pocztowych stępli portoryjnych.—Mimo ogólnego w owym czasie we Francyi upadku wszelkiego przemysłowego ruchu, liczba 126 milionów listów z 1847 r. wzrosła w 1849 r. do 158 milionów.

Następnie wszakże, mimo tak widocznych wypadków liczebnych, za obniżoną opłatą przemawiających,—w zamiarze podniesienia dochodu pocztowego, znowu na rok 1850, podniesiono opłatę z 20 na 25 centymów od każdego listu zwyczajnéj wagi. Gdy zaś, jak to od razu przewidzićć było można, rzeczona zmiana nie odniosła zamierzonego skutku, z dniem więc 1 lipca 1854 roku, przywrócono opłatę normalną 20 centimów, wszelakoż, z zastrzeżeniem, że od listów na koszt przesyłanych, odbiorca 10 centimów stosunkowo więcéj płacić będzie.— W roku 1856 było we Francyi 252 milionów listów, tojest dwa razy tyle co w 1847; zaś dochód z opłaty pocztowéj w 1847, był 45 milionów, a w 1856 roku 48 milionów franków. Podobnież wszelkie przesyłki pocztowe, przy obniżonéj opłacie i udogodnieniach, pomnożyły się, i większy przyniosły dochód, który we Francyi w 1847 r. wynosił 176,000 fr. a 655,000, w roku 1855.

Zniżona taryfa zastosowaną także została, do przesyłek ważących 100 grammów, i więcéj—licząc opłatę od każdych 100 grammów po 80 centimów. Publiczność wszakże, mało dotąd korzystała z téj dogodności, mimo, że pocztą przesyłka pakietów i taniéj i prędzéj jest expedyowaną aniżeli za pośrednictwem zarządów kolei żelaznych, na których, stosunkowo zbyt wiele przesyłki kosztują. Należy wnosić, że z czasem ta część dochodu pocztowego, znacznie się podniesie.

W ostatnich czasach zarząd poczty w Paryżu podwoił staranności, dla osiągnięcia wszelkich możliwych udogodnień, przez zniesienie się z administracyami kolei żelaznych, i zastosowanie formalności pocztowych, do samego mechanizmu kolei. Urządzono oddzielne wagony pocztowe, będące zarazem biurami pocztowemi, w których listy i przesyłki aż do ostatniéj chwili odejścia pociągu są przyjmowane, przez co znakomicie na czasie się zyskuje. Takich ruchomych wagonów pocztowych jest 82, a w nich urzędników pocztowych 674 zajętych. Ci, w czasie jazdy pociągów segregują listy, depesze i przesyłki, a za przybyciem na stacyę oddają je gdzie należy, i zabierają inne; zaś za przybyciem do Paryża wprost ze stacyi, odsyłają do innych stacyi kolei żelaznych te listy, które daléj koleją przesyłane być mają. Ta segregacya i porządkowanie listów, dawniéj odbywały się w samym Paryżu, w urzędzie głównym pocztowym—i na dzisiejszéj zmianie niektóre przesyłki 12 do 24 godzin zyskały czasu, który dawniéj bez potrzeby w Paryżu traciły.

Kommunikacya pocztowa Paryża z departamentami, dwa razy, a z niektóremi ważniejszemi punktami prowincyi, trzy i cztery razy dziennie się odbywa.

Urządzenia pocztowe na prowincyi po departamentach, zwłaszcza pomiędzy blizko siebie położonemi punktami zawsze wiele do życzenia przedstawiały;—od pewnego czasu, ustanowiono do zabierania listów i pakietów skrzynki ruchome, które poczta na każdéj stacyi w chwili przybycia składa, a przy odjezdzie zabiera— i przez to znacznie na bocznych traktach korrespondencye ułatwione, a zarazem dochód pocztowy powiększonym został.

Do 1830 roku, między gminami żadnéj poczty nie było; gdy poczty te zaczęły się organizować, nałożono na nie podatek, który dopiéro w 1846 roku został zniesionym, i od tego czasu o tyle pomnożyły się te poczty, że dziś na 11-tu gminach jedna tylko urządzonéj u siebie poczty nie ma, a w 10, prawie na wszystkich jest poczta codzienna.

Obniżono także opłaty, od poczt istniejących w znakomitszych miastach, wewnątrz miast i ich przedmieści. Obniżono jeszcze opłatę od wszelkich próbek pocztą przesyłanych, od papierów handlowych, dzienników, ogłoszeń, obiegników, które skutkiem tego udogodnienia mnożąc się, wpłynęły na zwiększenie i téj gałęzi dochodu pocztowego.

Podobnież dawną opłatę portoryjną od pieniędzy 5% obniżono do 2%;—dochód pocztowy z tego źródła w 1846 roku nie dochodził 1,100,000 franków, w roku zaś zeszłym 1856 otrzymano 1,800,000—mimo że przy zwiększających się stosunkach haadlowych co raz łatwiéj,

przesyłki pieniężne, przez wexle bankierskie zastępować się zwykły.

Tak więc, zarząd poczty we Francyi, w każdym oddziale służby, starał się zastosować owę sprawiedliwą, z dobrem ogółu, i ze zdrową ekonomią polityczną zgodną zasadę: iż służąc publiczności, należy wszelkie możliwe czynić udogodnienia, i na umiarkowanych poprzestawać opłatach, przez co potrzeby społeczeństwa lepiéj zaspokojone, mnożą się, a dochód ostatecznie się powiększa.

Stosunkowo wszakże najwidoczniejszy postęp jest w urządzeniu przesyłek za granicę. Dotąd kraje najwięcéj nawet cywilizowane opasywały się jak gdyby murem chińskim, i wszystko co zagraniczne za nieprzyjacielskie uważając, starały się największemi opłatami dotykać zagraniczne przesyłki, nietylko listy—ale nadewszystko gazety, broszury i książki,—skutkiem czego, publiczność niewygodę, a poczta mały otrzymywała dochód. Zapewne, że w znacznéj części przyczyną tego były dawne trudności przewozu, a dziś wpływ kolei żelaznych, zwłaszcza na wielkich przestrzeniach, stosunkowo najwięcéj czuć się dający, czyni udogodnienia pocztowe, na transportach zagranicznych najwięcéj widocznemi. Francya zawarła prawie ze wszystkiemi krajami, konwencye pocztowe, dowodzące, iż pragnie aby zagraniczne jéj stotunki, pod przyjaznemi wpływami jak najwięcéj się mnożyły. Nadewszystko z Anglią, wszelkie Francyi stosunki najwięcéj są udogodnione;—przed 20 laty, porto listowe z Paryża do Londynu wynosiło blizko 3 franki, dziś zaledwie 40 centimów.

Przesyłka dzienników i broszur niemniéj ułatwioną została. Dzienniki francuzkie, kosztują w Anglii na rok zaledwie $14^1/_2$ franków więcéj aniżeli w Paryżu. Za przesyłkę zaś peryodyczną pisma czasowego jak Revue des deux Mondes, dawniéj płacono 50 fr. rocznie, dziś nie spełna 19 franków. Porto od gazet francuzkich w najodleglejsze strony, jak np. do Indyj Wschodnich wynosi około 44 fr. rocznie. Co do broszur w Anglii szczególniéj, wielkie zaprowadzono obniżenie. Dawniéj w Kalkucie lub Bombay prenumerator np. Revue des deux Mondes, na koszta przesyłki każdego poszytu, dopłacać musiał, jak od wagi listu, po 26 franków, czyli rocznie od 24 poszytów, franków 624—co prenumeratę czyniło zupełnie niepodobną;—dziś zaś opłata ta rocznie 29 franków nie dochodzi. Podobnież dawne jeszcze większe koszta przesyłek pocztowych po za międzymorze Panama, dziś wynoszą np. od tegoż samego pisma około 52 fr. rocznie. Te wszystkie obniżenia zapewnione zostały przez konwencyę w 1855 roku, między Francyą a Anglią zawartą—mocą zaś ostatniego zeszłorocznego dodatkowego układu, zniżone opłaty, zastosowane zostały do wszelkich przez statki morskie angielskie expedyowanych przesyłek—tak, że dziś nie ma prawie odległego punktu na kuli ziemskiéj, do któregoby list zwyczajny z Francyi adresowany, więcéj nad 1 frank kosztował, tojest tyle co w 1847 roku, wynosiło porto z Paryża do Marsylii.

Widzimy zatém, że udogodnienia pocztowe we Francyi nic prawie do życzenia nie przedstawiają;—dla uzupełnienia ich wszakże, potrzeba, dobrych jeszcze chęci, już nie Francyi, ale kilku obcych mocarstw, które spo-

dziewać się należy, świetnym Anglii i Francyi przykładem zachęcone, dłużéj słusznym czasu wymaganiom opierać się nie zechcą. Życzyćby należało, aby Stany Zjednone, dowolności piszących zostawiały frankowanie lub przesyłanie listów na koszt, co jeszcze zaprowadzoném nie jest. Dotąd list z Paryża do państw Austryackich, papiezkich i Obojga Sycylii, więcéj aniżeli do antypodów kosztuje;—przy coraz większém rozwijaniu się przemysłu, i coraz powszechniéj, w Austryi nawet, uznawanéj potrzebie zaprowadzenia wolności handlu—niepodobna, abyśmy wkrótce nie mieli być i tutaj postępowéj zmiany świadkami.

Ten rzut oka na stan poczt we Francyi nastręcza nam kilka uwag. Mimo niezaprzeczenie znakomitego pomnożenia listów, liczba ich jest nader umiarkowaną w stosunku do ludności. Rocznie 252 miliony listów na ludność 36-milionową, daje w przecięciu po 7 listów na głowę;—lecz gdy pomiędzy handlującemi znaczna część, więcéj jak 7 dziennie, czyli przeszło 2,500 rocznie listów expedyuje—a ztąd wypada, że większa połowa mieszkańców wcale z poczty nie korzysta, tojest nie pisze listów. Ale z mocy ogólnych praw harmonii, wszystkie elementa społeczne wiążących—jest ścisła solidarność między warunkami kwitnących finansów państwa, a intellektualném mieszkańców wykształceniem, które słusznie za główny dowód prawdziwego rozwoju cywilizacyi jest uważaném. Wzrost przemysłu, ułatwione kommunikacye, postęp rolnictwa, któremu, zastosowania chemii i mechaniki coraz więcéj, charakter przedsięwzięcia przemysłowo-fabrycznego nadają,—powinny znakomicie mnożyć korrespondencyę wewnątrz kraju. Wszakże

przedewszystkiém, niezaprzeczenie piérwszym i koniecznym tego warunkiem jest, aby w kraju jak największa liczba osób pisać umiała,—co niestety we Francyi dotąd wiele do życzenia przedstawia. Akta ministeryum wojny dowodzą, że na 100 rekrutach, zaledwie $^2/_3$ pisać umieją; między kobietami zaś, stosunek ten jeszcze jest mniejszym. Zresztą, w téj tak małéj liczbie umiejących pisać, znacznéj części umiejętność, zaledwie na podpisaniu się ogranicza, a mniejsza tylko połowa korrespondencyę prowadzić jest zdolną tak, że nie więcéj jak $^1/_4$ część ludności we Francyi za właściwie pismienną uważać można.

Tu więc, jak w wielu innych stosunkach, ciemnota jest przyczyną małego dla skarbu przychodu; — a rozpowszechnienie oświaty, gdyby nawet można było inne stokroć większe i wyższego rzędu pobudki pominąć, powinna być dla rządu krajowego, już ze względu samego dochodu skarbowego, nader pożądaną.

Wł. G.

O STOSUNKU
MIAR, WAG I PIENIĘDZY KRAJOWYCH,
DO METRYCZNYCH.

Z pism w sąsiednich krajach wychodzących, przekonać się można, że rządy różnych państw europejskich, coraz więcéj dążą do uporządkowania swoich miar, wag i pieniędzy, przez zastosowanie onych do miar, wag i pieniędzy metrycznych, dziesiętnych (1).

A gdyby i w Cesarstwie uznaną została potrzeba zaprowadzenia zmiany w miarach i wagach, ta nierównie łatwiéj jak gdzieindziéj dałaby się uskutecznić, albowiem tam użyteczność podziału dziesiętnego najdawniéj oceniono, gdyż podział ten do monety od czterech wieków, a późniéj i do wiadra zastosowano. Zmiana ta mogłaby nastąpić w sposób następujący:

Arszyn, należałoby oznaczyć na 700 milimetrów, *stopę* zaś na 300 milimetrów, a wtenczas *cal* zwyczajny zawierałby 25 milimetrów (teraźniejszy ma 25,399 milimetrów).

(1) Miar tych główną zaletę stanowi to, że ich jednostka metr, opiera się na niezmiennéj wielkości czwartéj części południka ziemskiego, bo jest jego dziesięcio-milionową częścią; i że przyjęty został podział dziesiętny rachubę ułatwiający, a nareszcie, że z miary długości wszystkie inne są wyprowadzone.

Wiadro, porównawszy z $12\frac{1}{2}$ litrami, czyli kwartami polskiemi (teraźniejsze ma 12,289 litrów), *czarka* równałaby się wtenczas półkwaterce i zawierałaby w sobie 8 cali sześciennych. Wiadro takie wypadałoby podzielić na 4 *garnce*.

Czetwert' zaś gdyby porównano z objętością 16 wiader, czyli 64 garncy, co wynosi 200 litrów, (teraźniejsza ma 209,743 litrów), wtenczas jednostajne garnce wchodziłyby zarówno w skład wiadra jak i czetwerti, i zostałaby wprowadzoną współmierność między miarami do rzeczy sypkich i płynnych, któréjto dogodności dzisiejsze miary krajowe nie przedstawiają.

Oznaczywszy zaś wagę *funta* na 500 grammów, (teraźniejszy ma 409,388 grammów) tak jak to uczyniono w Prusach, i w całym związku celnym i wielu państwach niemieckich, podzieliwszy ten funt, (dla ułatwienia dziesiętnéj rachuby, przy wiadrze i rublu już w użyciu będącéj) na 100 *zołotników* po 100 *doli*, funt taki odpowiadałby wadze 32 cali sześciennych wody, a *łut* wadze 1-go cala sześciennego wody.

Co do pieniędzy, które są prawie współmierne z metrycznemi, bo *rubel* zawiera 4 franki, w tych należałoby tylko zmienić próbę, przyjmując do niéj 9 części srébra a 1 miedzi, tak jak to uczyniono w związku celnym niemieckim, przy wybijaniu dwutalarowych sztuk; i nadać rublowi wagę 4 zołotników wyżéj podanych, a średnicę 36 milimetrów, zaś trzem czwartym częściom rubla średnicę $33\frac{1}{3}$ milimetrów, a półrublowi 28 milimetrów wynoszące.

Do pomiaru ziemi możnaby najdogodniej przyjąć *pręt*, zawierający w sobie 10 stóp mierniczych czyli *pręci-*

ków, po 20 cali zwyczajnych lub po 10 *cali* czyli *wierszków mierniczych*, a takich 400 prętów kwad. stanowiłoby *diesiatinę*, wyrównywającą 100 arom (teraźniejsza ma 109,25 arów), lub téż oznaczyć wielkość dziesiatiny, na 440 prętów, czyli 110 arów, a w najgorszym razie zachować diesiatinę o 2,400 sażeniach, ale do nowego arszyna zastosowanych, która wynosiłaby, 105,84 arów (1).

Przy tych zmianach *cal zwyczajny* stanowi zasadniczą jednostkę wszystkich miar, wag i pieniędzy. I tak: cal podłużny stanowi podstawę miar długości, gdyż jest $^1/_{28}$ arszyna, albo $^1/_{12}$ stopy, a *cal kwad.* miar powierzchni, gdyż te z miary długości powstają; *cal* zaś *sześcienny* wchodzi w skład miar objętości, bo jest $^1/_8$ częścią czarki; cal sześcienny wody waży jeden łut, a łut srebra próby $^9/_{10}$ oznacza w pieniądzach 78 $^1/_8$ kopiejek, a zatém ćwierć funta rs. 6 $^1/_4$. Z tego wypływa jeszcze ta dogodność, że z jednych jakichkolwiek miar, wag i pieniędzy, można sobie utworzyć wszelkie inne, i tak: *z miary długości*, tojest *z cala* zwyczajnego można otrzymać miarę objętości, czyli *czarkę*, która jest niczém więcéj jak tylko sześcianem z 2-ch cali długości otrzymanym. *Z miary objętości* można otrzymać wagę, bo woda w czarkę cali sześciennych ośm obejmującą nalana, waży łutów ośm, czyli ćwierć funta. Z *wagi* można otrzymać pieniądze, bo ćwierć funta srebra próby $^9/_{10}$, odpowiadająca wadze wody w czarce zawartéj, oznacza rs. 6 $^1/_4$ (funt zaś rs. 25), i miarę objętości, bo $^1/_4$ funta

(1) Mórg polski możnaby oznaczyć na 240 takich prętów kw., jakich diesiatina ma zawierać 400; mórg ten obejmowałby 60 arów, albo $^3/_5$ diesiatiny, dawny zaś koronny zawierał 59,85 arów, a nowo-polski 55,9872 arów.

wody stanowi czarkę; i nawzajem, *z pieniędzy* można sobie utworzyć wagi i miary, bo *rs.* 6 $^1/_4$ służyć mogą za dokładny gwicht ćwierćfuntowy, a ilość wody, ważącéj ćwierć funta, wlana w jakie naczynie stanowi czarkę; a nadto, ponieważ sztuka $^3/_4$ rublowa ma miéć średnicy milimetrów 33 $^1/_3$, a sztuka $^1/_2$ rublowa milimetrów 28, przeto położywszy obok siebie piérwszych sztuk 21, albo drugich 25, otrzymamy długość arszyna.

Z tego pokazuje się nareszcie, że nietylko cal zwyczajny, ale jeszcze dogodniéj *cal mierniczy* wyżéj podany wyobraża jednostkę zasadniczą wszystkich miar, wag i pieniędzy, bo taki cal podłużny, stanowi w miarach długości $^1/_{14}$ arszyna, albo $^1/_6$ stopy; taki cal kwad. w miarach powierzchni $^1/_{100}$ pręcika kwad., a taki cal sześcienny w miarach objętości, czarkę; ilość zaś wody w czarce zawarta, waży ćwierć funta, a ćwierć funta srebra próby $^9/_{10}$ rs. 6 $^1/_4$.

Przy téj zmianie wszelkie dotychczasowe podziały miar długości, miar objętości do rzeczy sypkich i płynnych, tudzież pieniędzy, w zupełności byłyby utrzymane.

Dalsze rozwinięcie tych myśli, już przygotowane i wsparte wykazami i wzorami miar, wag i pieniędzy, przekonałoby o wielkiéj użyteczności, jaka ze zmiany takiéj we wszelkich stosunkach gospodarskich, przemysłowych i handlowych wyniknąćby mogła.

L. M.

MACHINA PAROWA

zastosowana w gospodarstwie we wsi Radonie pod Grodziskiem.

(Korrespondent handlowy N. 14).

Wiadomo jest każdemu, jak ważne w świecie przemysłowym wstrząśnienia sprawił wynalazek siły pary, a za nim i zaprowadzenie machin parowych. Siły téj, dzisiaj najtańszéj i najregularniejszéj, cały świat używa; człowiek zastosował ją do każdéj ze swych potrzeb, przebywa z jéj pomocą niezmierzone okiem przestrzenie, przedłużył bieg swego życia, zbliżył granice, przyspieszył oświatę.

Świat cały osiągnął z tego wynalazku nieobliczone korzyści, powiększył siłę rąk i zwierząt, dał zarobek milionom ludzi.

Wyliczać tu wszystkie pary zastosowania, które już prawie każdemu są znane, byłoby zbyteczną rzeczą; któż z nas bowiem widząc jéj silne i regularne działanie, zastępujące tysiące rąk ludzkich i pracę zwierząt, nie podziwiał, nie błogosławił wynalazków, nie dziękował Stwórcy za ich cudowne natchnienie i wtedy nie zapragnął zastąpić nią, swoich ciężko pracujących ludzi lub poczciwe zwierzęta, towarzysze naszych prac i trudów,

W gospodarskich naszych machinach zastosowane maneże, chociaż bardzo polepszone, niszczą nam bardzo inwentarz i często przez niedozór podlegają zepsuciu. Mówię to co sam doświadczyłem i co mnie naprowadziło na myśl urządzenia w mojém gospodarstwie małéj machiny parowéj. Posiadając oddawna gorzelnię z aparatem Pistoryusza, uważałem, że wiele pary marnuje się bezużytecznie, co ma miejsce przy odbijaniu każdego kotła i po odpędzeniu sztuki; kocioł parowy będąc rozgrzany, przez kilka godzin wydziela parę, która gotuje bezpotrzebnie wodę lub ulatnia się w powietrze, a drzewo u nas drogie i trudne do nabycia, tém bardziéj oszczędność nakazuje. Wiadomo jest nam wszystkim, z jaką korzyścią Anglicy w gospodarstwach siłę pary zastosowali; dlaczegóżby i my, choć w miniaturze naśladować ich nie mogli w naszych ciężkich gospodarskich czynnościach. Machinka parowa, gdy zmiele dla gorzelni kartofle, słód, zrobi zacier i napompuje potrzebną ilość wody, mogłaby późniéj młócić zboże i krajać sieczkę; byłaby to wielka dogodność dla całego gospodarstwa.

Z postanowieniem stałém przywiedzenia méj myśli do skutku, pojechałem do Warszawy i udałem się do pana Lilpop prosić o radę, jako człowieka najwięcéj z naszemi czynnościami obeznanego i wyszedłem uradowany, bo pan Lilpop nietylko myśl moję potwierdził, ale upewnił mnie jeszcze najdokładniéj, o wielkiéj oszczędności przez zaprowadzenie machinki parowéj w mojém gospodarstwie. Nie mogąc dostać w fabryce gotowéj machinki, a dowiedziawszy się z Kuryerka, że jest na sprzedaż jedna o sile 3-ch koni wraz z kotłem żelaznym, udałem się pod numer wskazany, a znalazłszy machinkę pię-

kną i cenę przystępną, bez namysłu kupiłem. Machinkę wraz z kotłem zawiozłem koleją do Grodziska, zkąd na dwóch wozach parokonnych do siebie. Ludzie moi powychodzili jakby na jakie dziwowisko; pytają do czego ta machina? ja tłumaczę jak mogę, że to jest machina parowa, która bez koni będzie młócić, krajać sieczkę, ciągnąć wodę do gorzelni, robić zacier bez ludzi. Wzruszeniem ramion dali poznać niedowierzanie temu opowiadaniu. Sąsiedzi, dowiedziawszy się o mojém nabyciu, żałują mnie szczerze, a niektórzy śmieją się, nie mogą bowiem pojąć, jak można stawiać machinę parową, nie mając własnego lasu, mechanikiem zaś chłopa; nie mogą pojąć, jak pogodzić ogień z plewą i słomą: krótko mówiąc, straszą mnie pożarem, mechanikiem, i są pewni, że z mego planu nic nie będzie. Nie odjęło mi to bynajmniéj odwagi i wiary w dobroć pomysłu, tém bardziéj, że pan Lilpop, najlepszy w tym fachu znawca, oświadczył, że, w razie zawodu, chętnie na siebie bierze wszystkie koszta, tak jest pewny dobrego rezultatu z mego pomysłu.

Wydobywszy więc mój dawny szkolny rejsceig, nakreśliłem plan ustawienia moich machin w staréj gorzelni, w któréj się mieścił także młyn deptak, od lat 15 nie używany. Młyn deptak wyrzuciłem, w małym pokoiku postawiłem machinkę parową, gdzie był werk młyna, młockarnię, nad nią sieczkarnię, a gdzie była szyba czyli koło po którém konie chodziły, wjazd i skład na zboże w snopie, lub słomę, pod młockarnią śpichlerz, w którym postawiłem wialnię. Pan Lilpop plan mój potwierdził, kommunikacyą do wszystkich machin sam rozporządził i natychmiast machiny potrzebne wykonać polecił, a ja tymczasem zabrałem się do bliższego rozpo-

znania składu i mechanizmu mojéj machinki parowéj. W parę godzin całą rozebrałem i wtedyto po raz piérwszy widziałem wnętrze téj cudownéj machiny na podziw ogółu zasługującéj. Żadna z machin służących za motor do poruszania innych, taką prostotą szczycić się nie może, jak machina parowa; skład jéj wewnętrzny jest bez żadnéj komplikacyi, cała w ogóle jest tak prostą, że bez obawy mogłem sam podjąć się jéj ustawienia i w ruch puszczenia. Jakoż z początkiem wiosny przerobiwszy stosownie do planu budynek, na wymurowanym fundamencie z kamienia i cegły, przy pomocy mularskiego pionu i gruntwagi, ustawiłem machinę. Kocioł parowy podług rysunku fabrycznego, mularz wiejski obmurował pod moim nadzorem, śruby fundamentalne kowal miejscowy odkuł, a kotlarz rurki miedziane porozprowadzał. Sprowadziwszy wodę do kotła, ogień pod niego podłożyłem, parę sformowaną rurką puściłem do machiny i z wielkiém zadowoleniem zobaczyłem machinę parową blizko 90 razy na minutę w ruch wprawioną. To uczyniwszy, ustawiłem kommunikacyę, składającą się z wału dwucalowego i szajb różnych wielkości, przeznaczonych do poruszania rozmaitych machin. Chcąc dać dobre wyobrażenie o czynności mojéj machinki parowéj, każdą z machin w gorzelni ustawionych opiszę. Zaczynam od sprowadzenia wody. Pompę o dwóch cylindrach, która była w studni, ustawiłem w piwnicy fermentacyjnéj, do niéj rury żelazne pod ziemią ułożone, ze studni o 20 łokci odległéj, prowadzą wodę; od pompy do rezerwoaru, pod dachem będącego, idzie woda rurką miedzianą dwu-calową. Pompa daje wodę w zbytniéj nawet

potrzebie, gdyż w parę godzin wielki zbiornik jest napełniony.

Młynek do tarcia kartofli z walcami karbowanemi, z fabryki panów Evans, Lilpop et Comp., ustawiłem wprost na kadzi zaciernéj, wkamowany podstawą pół cala w jéj klepki, bez innego umocowania. Ponieważ o tych walcach były już różne zdania ludzi niemających w tém doświadczenia, pozwalam sobie przeto zrobić mały opis. Walce karbowane zazębiające z sobą, posiadają między karbami małe szparki, karbami pobierają szybko kartofle, gniotą je i większą część przez te szpary wewnątrz walców przeciskają jak przez durszlak. Kartofle wewnątrz walców wciśnięte, przez obrót tychże, same w kadź wpadają, klusek żadnych nie ma i być nie może: słowem zacier jest tak miałki, że nic do życzenia nie pozostawia. Dawniéj używałem walców gładkich, przez zaprowadzenie karbowanych otrzymałem widoczną różnicę w wydatku okowity. Kamienie znajdujące się w kartoflach, albo wpadają w kadź przez podniesienie wagi, albo téż haczykiem są wyciągane, stosownie do woli gorzelanego, bo pas w każdéj chwili można przesunąć na luzszajbę, przez co młynek w biegu zatrzymuje się. W roku zeszłym młynek ten obracało czterech ludzi, tarcie było wolniejsze, ale robota równie dobra. Waga do przepuszczania kamieni jest koniecznie potrzebną, szczególnie tam gdzie są kamienie: inaczéj bowiem, karby walców połamane być mogą. Wiadomo jest wszystkim posiadającym gorzelnie, jak ważną jest rzeczą w gorzelnictwie szybkie i dobre zmielenie kartofli, a potém dokładne ich wymieszanie w kadzi. Ośmiu ludzi postawionych z wiosłami przy kadzi zaciernéj, musi się bardzo zwijać

aby dobrze robotę zrobić, i ta jakkolwiek będzie dozorowaną, wiele jeszcze pozostawia do życzenia. Otóż u mnie w kadzi zaciernéj pan Lilpop urządził mieszadło mechaniczne, poruszane przez moją machinkę parową. Mieszadło to jest bardzo proste, składa się ono z wału stojącego, poruszającego drąg poziomy, na którego połowie jest osadzoném koło ramienne, tak urzadzone jak koło wodne, a na drugiéj połowie drąga grabie, do spodu kadzi sięgające. Wał poziomy wprawiony w ruch, pociąga za sobą koło ramienne: to, jednym końcem zahaczając tryb osadzony w środku kadzi robi ruch wirowy; tym sposobem obracając się w massie i bijąc łagodnie, najdokładniéj robotę wymiesza, a gdy kartofle są bez kamieni dobrze roztarte, robi zacier podobny do rozbitego krochmalu i przedstawia widok bardzo pożądany dla gorzelnika. Przyrząd ten mieszadła mechanicznego jest dokładny. Wielką mam przyjemność patrzéć na to ciągłe upraszczanie i poprawianie machin rolniczych, które nie mogą jak tylko wdzięczność nas ziemian dla fabryki Evans, Lilpop et Comp. wywołać.

Młynek do mielenia słodu zielonego, poruszany także przez machinę parową, jest znanego zwyczajnego składu, dlatego opisywać go nie będę; nadmieniam tylko, że ustawiony jest u mnie nad kadzią zacierną tak, że w stosunku utartych kartofli jednocześnie słód z niemi się miesza.

Machinka parowa przezemnie posiadana jest wysokiego ciśnienia. Gdy drzewo jest suche, stracona para wychodząca z machiny jest dostateczną do pędzenia okowity, gdy zaś nie jest wystarczającą, dopuszcza się świeża para drugą rurką wprost z kotła parowego. Tym

sposobem machina parowa działa w jednym czasie z apparatem, na co bynajmniéj nie liczyłem zaprowadzając machinę parową. Opału u mnie mniéj wychodzi jak lat poprzednich, słowem użycie siły blizko pięciu koni angielskich, nic mnie dziś nie kosztuje; niebezpieczeństwa żadnego nie przedstawia, kocioł pracuje dwiema atmosferami, a jest na pięć obrachowany. Oprócz tego opatrzony jest klapą bezpieczeństwa, która gdy para jest mocna, natychmiast się podnosi i część pary uchodzi. Najważniejszą jest jednak rzeczą, na którą całą uwagę zwrócić trzeba, utrzymanie w jednostajnym stanie wysokości wody w kotle parowym. Pompka mała żelazna, przy machinie zastosowana, służy do zasilania kotła wodą; gdy wypadkiem nieostrożności, wysokość wody w kotle bardzo się obniży, co może grozić pęknięciem, jest urządzona na kotle świstawka alarmowa, jak u lokomotywy, która natychmiast sama się otwiera i wydaje mocny świst, ostrzegający dozorcę o potrzebie puszczenia w ruch pompy wodnéj. Ja mechanika nie znam, gorzelany i dwóch parobków obsługują machinę i całą gorzelnię i już od kilku miesięcy czynność swoją dokładnie wykonywają. Oto jest wszystko co mogłem powiedzieć o gorzelni i machinach do niéj należących; teraz przystąpię do opisu innych machin, które machina parowa po odbytym zacierze obraca.

Po zmieleniu kartofli, słodu i zrobieniu zacieru, nie zatrzymując machiny w ruchu, puszczam młockarnię z grabiami, wialnią i sieczkarnią a para z niéj odchodząca pędzi okowitę. Młockarnia moja cała żelazna, najnowszego systemu z fabryki Evans, Lilpop et Comp. jest wyborna, młóci szybko i doskonale, nie podlega zepsuciu, nie-

bezpieczeństwa ognia nie ma, bo i cóżby tu mogło się zapalić, kiedy boki jéj żelazne od panewki zająć się nie mogą.

Sieczkarnię mam starą, modelu Evansa, opis jéj zbyteczny, bo nie ma podobno żadnéj wioski, któraby jéj nie posiadała; sto korcy sieczki jest w kilku godzinach narznięte. W miesiącu wrześniu, nim gorzelnia w ruch puszczoną została, używałem machiny parowéj do poruszania saméj tylko młockarni; do opalania jéj na cały dzień, nie wyłączając południa, potrzebowałem czwartą część sążnia kubicznego drzewa; cóż to jest w porównaniu z utrzymaniem czterech koni w czasie żniwa, siewu i zwózki z pola, kiedy konie i ludzie najbardziéj nam są potrzebni. Użycie mechaniki parowéj jest bez porównania tańsze, a że dogodniejsze i dokładniejsze, to wielu z ziemian naocznie się już przekonało. Skoro idzie gorzelnia, mam siłę do poruszania moich machin darmo; słowem, machina ta więcéj mi robi dogodności jak się spodziewałem, a mniéj wymaga zachodu i pilności jak prosty maneż. Trybu żadnego przy niéj nie ma, wszystko poruszane pasami, czynność odbywa cicho i bez hałasu. Często po moich kłopotach gospodarskich tutaj nabywam humoru, patrząc jak geniusz ludzki pomógł najmozolniejsze nasze roboty z taką łatwością odbywać. Przez piérwsze dni kilka sam byłem obecny czynności téj machiny; teraz mój gorzelany, który nie był nigdy przy machinie parowéj, jest moim zastępcą, a czasem kowal, pisarz lub karbowy. Machina moja jest francuzka, zajmuje miejsce 6 łokci kwadratowych. Machinki takie wyrabia już fabryka Evans, Lilpop et Comp. a podobno co do ceny 500 rs. przechodzić nie będą. Każdy

właściciel gorzelni ma kocioł parowy miedziany; ten usunąć potrzeba, a za wartość jego miedzi, kocioł żelazny mocniejszy nabyć można. Kilkomiesięczne doświadczenie pozwala mi zapewnić moich kolegów o wielkiéj dogodności i oszczędności przez zaprowadzenie machinki parowéj. Jeden sążeń pół-kubiczny wystarcza teraz na cały dzień, tojest: do gotowania kartofli, zrobienia i odpędzenia zacieru, pompowania wody, poruszania młockarni i sieczkarni. W innych gorzelniach używają rur dwu i trzy-calowych do puszczania pary, u mnie calowa jest dostateczną, bo para jest wysokiego ciśnienia.

Wybaczcie szanowni ziemianie, jeżeli opis mój zastosowania machiny parowéj znajdziecie nie dość jasnym; rolnik z powołania, nie wiele z mechaniką obeznany, opisałem jak mogłem, proszę przyjąć chęć za uczynek; czułem się bowiem w obowiązku podać do wiadomości wspólnéj rzecz praktyczną i użyteczną przezemne wypróbowaną, i sumiennie zaręczyć mogę, że nietylko przy gorzelni, ale i przy saméj młockarni, taka machinka się opłaci, zwłaszcza gdzie nie ma młyna, który z łatwością zastosowanym być może przy machince parowéj, a wtedy korzyść podwójną będzie. Nie lękajcie się ognia ani mechanika; każdy porządny oficyalista w przeciągu dni kilku obznajmi się z tą machiną i poprowadzić ją potrafi, a ogień z wysokich kominów udzielić się budynkom nie może, skoro chałupy wiejskie słomą kryte, gdzie często komin otworem w dachu zastępują, nie zapalają się; zresztą w każdym razie ostrożność jest potrzebną. Koszt zaprowadzenia machinki parowéj nie wiele większy od kosztu maneżu, a gdy obliczemy pożytek, poka-

że się, że machinkę parową czterokonną, siłą dwunastu koni żyjących zastąpić nie można.

Upowszechnienie machin parowych w gospodarstwie stanowić będzie u nas ważną epokę w rolnictwie; policzmy tylko ile nam przybędzie inwentarzy i rąk, których w zastępstwie tych machin do dziś dnia używamy, a łatwo wyprowadzimy rachunek do wielkich cyfr dochodzący. Kilkunastu obywateli widząc moją gorzelnię, znaleźli urządzenie jéj tak praktyczném, że już machiny parowe u panów Evans, Lilpop et Comp. obstalowali, a nawet niektórzy nowe gorzelnie w podobny sposób stawiać zamierzyli.

Machina parowa gdy działa, karmię ją, gdy stoi bez żadnego kosztu i starania spoczywać jéj dozwolę. Koni i ludzi używanych do maneżu i gorzelni obracam do wożenia szlamu, próchnic, marglu, prucia i karczowania nowin i innych robót, których dla braku rąk i sprzężaju prawie dotknąć nie można było. Wiele jest jeszcze do zrobienia w naszéj ziemi, leżą w niéj skarby, które procentu nie przynoszą, czas nadszedł przymuszający nas do ich wydobycia.

Kończę to moje sprawozdanie, dziękując publicznie za rady i machiny dostarczone mi z fabryki panów Evans, Lilpop et Comp. Każdego z interesowanych obywateli, któryby chciał naocznie przekonać się o rzetelności mego opisu, proszę aby przybył do mnie.—Mieszkam we wsi Radonie, trzy wiorsty od stacyi kolei żelaznéj Grodzisk.

Dnia 1 lutego 1857 roku.

Folkierski.

WIADOMOŚCI HANDLOWE

z I^go kwartału 1857 roku.

Od dni kilku, przez ostateczne puszczenie lodów, ruch wiosenny handlu, na rzekach naszych się rozpoczął; ze wszystkich stron biorą się do ładowania ilości zboża bardzo znacznych. Po wielu latach piérwszy raz znowu, żyto w bardzo wielkiéj ilości ładuje się i za granicę wychodzi, a tak piękne i ważne ziarno w życie i pszenicy, że nie powstydzi się na targach zagranicznych swego pochodzenia. Ceny handlowe, jakkolwiek może producentom nizkie się zdają—są jednak bardzo wysokie, odpowiednio do cen i wiadomości zagranicznych, i kupcy chyba liczą na przyszłe cen podwyższenie, gdyż dzisiejsze ceny żadnych zysków nie przedstawiają; a tyle jest handlujących, potrzebujących straty przeszłoroczne odwetować. Jednak nie bardzo się na to zanosi, zważając na dowozy do głównych portów i targów pokazuje się, że zbiory w ogólności w Europie, były bardzo korzystne—nawet początek robót w polu nie zmniejszył dowozów. Ceny dotąd utrzymujące się, na średniém stanowisku, ważą się—i od pogody głównie zależéć będzie, jaki obrót wezmą. Tymczasem wiadomości z stanu

pól nadzwyczaj są pomyślne i przezorność nakazuje producentom, ze sprzedażą się nie ociągać.

Nowém u nas zjawiskiem jest wywóz okowity za granicę, przechodzi ona tylko transito przez Prussy, tu bowiem dla zbyt wysokiego cła jest niedostępną, i dostaje się do Hamburga i daléj do Francyi.—Nieurodzaj wina i buraków we Francyi, spowodował wysoką cenę spirytusu i potrzebę sprowadzenia bardzo wielkiéj jego ilości, z pogranicznych Pruss, gdzie cena tego produktu znacznie się podniosła, i w stosunku do żyta bardzo wysoko się trzymała. My stosunkowo mało z tego korzystaliśmy, gdyż brak naczyń, i zbytnia trudność sporządzenia ich odpowiednio do potrzeby dalekiego przewozu, utrudziła spekulacyę. Wiadomo nam, że z Konina wywieziono 100,000 garn. okowity do Hamburga w naczyniach z Prus sprowadzonych.

Wełna ciągle w cenie dobrze się utrzymywała—szczególniéj w niższych i średnich gatunkach, gdyż cienka wełna mniéj znajduje pokupu.

Banki niemieckie, o których mówiliśmy w przeszłém sprawozdaniu, są w wielkiém odrętwieniu i kilka z nich ma się rozwiązac, kryzys pieniężna jeszcze nie zupełnie ustała a kursa banków prawie wszystkie bardzo nizko stoją, gdyż znajdują się w bardzo przykrém położeniu szukania bezowocnie interessów. Wielka część tych instytucyi, już dzisiaj robi konkurencyę z bankierami w handlu giełdowym, zamiast wspierać pożyteczne i znakomite przedsięwzięcia przemysłowe.

Oczekiwana zmiana taryfy celnéj w Cesarstwie ważną stanowić będzie epokę — gdyż najważniejsze i najdroższe artykuły zniżeniu ulegną. Cło od towarów

jedwabnych i wełnianych, od wina francuzkiego znacznie będzie zredukowane; od wina zaś austryackiego i płótna cło ma być podwyższoném. Cło od cukru, na sześć lat niezmienném ma pozostać, co jest nader przyjazném dla fabryk cukrowych — które czasu tego dla wydoskonalenia się użyć powinny. Jeżeli, jak się spodziewać należy, produkcya buraków przy zniżającéj się cenie zboża, powiększy się. Fabryki cukru powinny przez przeciąg sześciu lat stanąć na takim stopniu rozwinięcia pomyślności, aby konkurenci zagraniczni obawiać się nie mieli powodu. Dotąd fabrykacya cukru u nas bardzo jest kosztowną i w ogóle fabryki znaczniejsze nie doszły do ilości buraków odpowiedniéj potrzebie i możności przerobienia, mimo znacznych z ziemianinami kontraktów. Zniżenie więc ceny tego powszechnéj potrzeby produktu dziś zawisło głównie, od samych rolników, zwłaszcza, że zbiory buraków, najwięcéj od icb pracy i starania zależą.—Za granicą cukier przy ciągle wzrastającéj konsumcyi, w wysokiéj cenie się utrzymuje.

— Dzisiejszego sprawozdania nie możemy, nie powinniśmy zamknąć—bez wspomnienia, o niewątpliwie najważniejszym ostatniego kwartału, dla przemysłu i handlu wypadku, obchodzącym w ogóle świat cały, a mającym być jednym z najsilniejszych elementów odrodzenia Cesarstwa—mówimy, o Najwyżéj, przez ukaz Najjaśniejszego Pana do Rządzącego Senatu z 26 stycznia (7 lutego) r. b. wydany, potwierdzonéj sieci, 4,000 wiorst kolei żelaznych, które w ciągu lat 10 zbudowane być mają, a mianowicie: od Petersburga do Warszawy i granicy Pruskiéj, — od Moskwy do Niżnego-Nowogro-

du,—od Moskwy do Krymu,—i od Kurska lub Orła przez Dynaburg do Lipawy. Ukaz ten, uznaje, że koleje żelazne stały się koniecznością dla Cesarstwa, potrzebą narodową, przedmiotem powszechnych gorących życzeń,—a przytém wyraża, że gdy dojrzałe rozważenie przekonało, jako w podobnych przedsięwzięciach, najlepiéj jest wzorem innych krajów, zwrócić się ku przemysłowości prywatnéj, krajowéj i cudzoziemskiéj,—przeto entrepryzę budowy tych kolei, powierzono prywatnemu stowarzyszeniu kapitalistów ruskich i zagranicznych, na którego czele stoi bankier Cesarstwa baron Stieglitz. Kapitał tego *Towarzystwa głównego dróg żelaznych w Rossyi*, oznaczony na 275 milionów rubli srebrem, tworzyć się ma stopniowo, przez wypuszczanie seryami akcyi wartosci każda po 125 rsr.,—które wszystkie wykupione być mają najdaléj w ciągu 85 lat. Rząd Cesarstwa, Stowarzyszonym poręcza tylko 5% od wyznaczonych na budowę tych kolei summ,—a po upływie lat, przez ciąg których własność kolei Towarzystwu jest przyznaną, tojest w połowie przyszłego stulecia, koleje te przejdą na bezwarunkową własność skarbu Państwa.

Nareszcie winniśmy powtórzyć, objawioną w końcu powołanego tu Najwyższego ukazu nadzieję, ze gdy w ten sposób, nieprzerwaną, przez 26 gubernii idącą żelazną drogą, połączą się porty na morzach Czarném i Baltyckiém, oraz przybliżą się punkta, nadmiaru zbożowych zapasów, dotąd dla braku kommunikacyi częstokroć marnowanych, przeto nietylko potrzeby mieszkańców będą lepiéj zaspakajane, ale i wywóz za granicę ułatwionym.

Pisma publiczne podały nam także texta umów między Cesarstwem a Prusami zawartych w przedmiocie złączenia kolei żelaznych Berlińsko-Królewskiéj, z Warszawsko-Petersburgską, przez odnogę z Kowna do granicy pruskiéj przy Eydkuhnen, tudzież zbudowania kolei między Łowiczem a Bydgoszczą,—które również prywatnym w entrepryzę oddane, a budowa ich niezwłocznie ma być przedsięwziętą.

Warszawa, dnia 31 marca 1857 r.

H. T.

SPIS PRZEDMIOTÓW

W TOMIE TRZYDZIESTYM ZAWARTYCH.

Rozprawy, Opisy i Rozbiory.

Rozmaitości i Korrespondencye.

Nakładem
Redakcyi Roczników Gospodarstwa Krajowego,
wyszły dzieła:

1. **Kodex rolnictwa** i zarazem uwagi dotyczące ogrodów, sadów, lasów i plantacyj, przez John Sinclaire Baronet, założyciela kommissyi rolniczej, z dodatkami wyjętemi z tłumaczenia Dombasl'a, III-go wydania; Tomów 2 z tablicami. Cena rubli sr. 2. kop. 70.

2. **O stowarzyszeniach wiejskich** do wyrobów mlecznych, znanych w Szwajcaryi pod tytułem współek nabiałowych; przez Karola Lullin z Genewy (tłumaczenie z francuzkiego). W Warszawie 1845 roku, z tablicą. Cena kop. sr. 22½.

3. **Chemia rolnicza** z przedmową *K. G.* pod tegoż kierunkiem, sposobem popularnym wyłożona przez *Wł. G.* (z trzema tablicami). Cena exemplarza kop. 75.

4. Uwagi nad pytaniami: **czy wielkie lub też małe własności ziemskie, dla ogólnego dobra są pożyteczniejsze.** Tłum. p. *Wł. G.* Cena kop. 50.

5. Michała Chevalier'a, **Ekonomia polityczna.** Ustęp o organizacyi pracy. 8-ka. Warszawa. 1854; p. *Wł. G.* Cena rubel sr. 1.

6. **Treść Roczników** Gospodarstwa krajowego z piérwszych lat XII-tu, $18\frac{42}{54}$. 8-ka. Warszawa. 1854 p. *Wł. G.* Cena Rsr. 1.

SPIS RZECZY.

Rozprawy, Opisy i Rozbiory.

Rozmaitości i Korrespondencye.